



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LXI NR 19

WARSZAWA, 7 MAJA 1978 R.

CENA 2 ZŁ



Foto: Cz. Górski

POLSKI WKŁAD W ZWYCIĘSTWO

Walczyliśmy o nie najdłużej, bo od pierwszego dnia hitlerowskiej agresji na nasze ziemie, do ostatniego dnia gigantycznych zmagani sprzymierzonych armii z niemiecką machiną wojenną.

O zwycięstwo walczył cały naród: żołnierze, ludność cywilna miast i wsi, kobiety, dzieci. Walczyliśmy wszędzie, na polach Polski, Związku Radzieckiego, Francji, Anglii, Norwegii, Libii, Włoch, Belgii, Holandii, Jugosławii, wierni hasłu ojców: „Za wolność Warszawy i naszą”.

Nie zaprzestaliśmy walki ani na jeden dzień, w czasie 5 lat, 8 miesięcy i 11 dni trwania wojny, w naszym kraju nie powstał żaden rząd polski współpracujący z Niemcami, żaden oddział wojskowy podporządkowany dowództwu Wehrmachtu.

Lata ostatniej wojny to najbardziej dramatyczna i jednocześnie najpiękniejsza karta naszych dziejów narodowych. Karta, w której w szczególny sposób zapisana została zasada sprawiedliwości dziejowej.

Zapoczątkował tę kartę dzień 1 września 1939 roku, kiedy osamotniona Polska przeciwstawiła się najpotężniejszej armii ówczesnego świata i zakończył dzień, kiedy na Siegeshaule (kolumnie zwycięstwa) w Berlinie zawisła biała-czerwona flaga, „Polonia liquidata” — oznajmił światu po klęsce wrześniowej Mussolini. Odpowiedzi udzielił mu żołnierz polski, gdy na ścia-

nie rodzinnego domu dyktatora Włoch wypisał: „Polonia non e liquidata, quando noi siamo qui” (Polska nie została zlikwidowana, skoro my tu jesteśmy”).

My, Polacy, mamy zatem szczególne powody, aby 9 Maja — Dzień Zwycięstwa, obchodzić bardzo uroczysto: uczcić pamięć wszystkich, którzy toczyli śmiertelną walkę o życie i wolność narodu, o godność i honor Ojczyzny, przypomnieć światu nasz wkład do zwycięstwa nad faszyzmem, dając nam historyczne i moralne prawa do zdecydowanych protestów przeciw wszelkim próbom odradzenia się sił neofaszystowskich i rewizjonistycznych i katerycznego żądania stworzenia warunków do zapewnienia trwałego pokoju w Europie i na świecie. Przypomnijmy — w najogólniejszym ujęciu — najważniejsze wydarzenia, fakty, liczby obrazujące nasz polski wkład do zwycięstwa.

POLSKI WRZESIEŃ

„Twierdzą nam będzie każdy próg”. Te słowa „Roty”, napisanej przez Marię Konopnicką, w 500 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, stały się rzeczywistością.

Obrona Westerplatte, Gdyni, Helu, Katowic, Warszawy, Modlina, bohaterskie zmagania w Borach Tucholskich, pod Mławą, wielka bitwa nad Bzurą, walki pod Lublinem, Kockiem — potwierdziły słowa poetki.

Opór Polski trwał 35 dni, poległo 133 tys. żołnierzy. Po osmiu miesiącach, kiedy Wehrmacht uderzył na potężne armie alianckie, chronione linią Maginota, w ciągu 23 dni zdruzgotał Holandię, Belgię, dywizje angielskie, a w czasie dalszych 15 dni — Francję.

Niemcy tracą w czasie „Feldzug in Polen” 16 343 zabitych, 27 640 rannych, 320 zaginionych, 993 zniszczonych czołgów, 6046 samochodów, 369 dział i 612 samolotów. Są to urzędowe dane niemieckie, na pewno nie zawyżone, lecz odwrotnie.

Po podbiciu ziem polskich Niemcy rozpoczynają krwawe rządy. Jesienią i na początku zimy hitlerowcy mordują w stu masowych egzekucjach na terenie Generalnej Guberni dwa tysiące ludzi, na Śląsku również dwa tysiące, w Poznańskim — 3 tysiące, 10 tysięcy. Mordują działaczy politycznych, nauczycieli, księży, lekarzy, profesorów; 6 listopada 1939 roku 183 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego wywożą do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Odpowiedzią okupowanego kraju są pierwsze akcje ruchu oporu. Rozpoczyna je major Dobrzański „Hubal”. W końcu września powstaje konspiracyjna Służba Zwycięstwa Polski, która w styczniu 1940 roku stanie się Związkiem Walki Zbrojnej (ZWZ). W październiku 1939 roku powstaje Tajna Organizacja

Nauczycielska (TON), która tworzy w następnych miesiącach i latach potężny podziemny front oświatowy.

NA ZACHODZIE I POŁUDNIU

Rozproszone po klęsce wrześniowej polskie oddziały przenikają grupkami i pojedynczo na Węgry i do Rumunii, stamtąd do Jugosławii i Grecji i wreszcie do Francji. Powstaje tam 80-tysięczna armia polska. W czerwcu 1940 roku walczy w obronie Francji 1 Dywizja Grenadierów, 2 Dywizja Strzelców, 10 Brygada Kawalerii Pancernej. Polska Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich — w sile około 5 tysięcy żołnierzy — okrywa się sławą w walkach pod Narwikiem w Norwegii.

Na Atlantyku walczą polskie okręty wojenne, niszczyciele „Grom”, „Błyskawica” i „Burza” oraz okręty podwodne „Wilk” i „Orzeł”. 139 polskich lotników broni w dalszych dniach walki Londynu. W wielkiej bitwie powietrznej o Wielką Brytanię — w najkrytyczniejszych dniach dla tego państwa — polscy lotnicy zestrzelili 214 niemieckich samolotów.

Gdy ognisko wojny przenosi się do Afryki, nie brakuje i tam Polaków. Wielomiesięczna bohaterska obrona Tobruku była w głów-

(Dokończenie na str. 12 i 13)

Bywa i tak, że w wioskach, gdzie liczba emerytów nie przekracza 4—5, koledzy ci znikają z pola widzenia — stwierdził przewodniczący Sekcji Emerytów Roman Modrzejewski na spotkaniu przedstawicieli sekcji z wiceprezesem ZG ZNP, Tadeuszem Toczkiem, spotkaniu, w czasie którego mówiono o osiągnięciach, ale i o **TRUDNYCH SPRAWACH SENIORÓW** (patrz str. 3)



DWIE PEŁNE KOLUMNY ODDALIŚMY w tym numerze **DO DYSPOZYCJI CZYTELNIKÓW**. Na jednej prezentujemy wypowiedź w dyskusji: „Czas na wagę złota”. Na drugiej — „Czytelnicy mają głos” — polecamy uwadze opinie na temat etyki nauczycielskiej i przyczyn fluktuacji w naszym zawodzie.



Jest ich obecnie 60. Kształcą młodą kadre nauczycielek przedszkoli. Mowa o **STUDIACH WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO**. Wystartowały pięć lat temu. To czas wystarczający na pierwsze oceny i refleksje. Próbę taką właśnie podjęto, o czym pisze na stronie 5 **Danuta Bukłowa**.



A więc mamy już drugi z kolei, w 1978 roku, numer „**Literackiego Głosu Nauczycielskiego**”. Tym razem prezentuje swój dorobek literacki prężne **ŚRODOWISKO KRAKOWSKIE** (patrz strona 7—10).



Nauczyć naprawiać drobne uszkodzenia w mikserze, zmontować z gotowych elementów zabawkę czy też przygotować do pracy i rozwijać kulturę techniczną młodzieży? Z pewnością i jedno, i drugie. O nowym przedmiocie „**PRAÇA — TECHNIKA**”, który wchodzi do szkół ogólnokształcących — pisze na str. 11 **Alicja Raciewicz**.

W Zarządzie Głównym ZNP

W związku z przygotowaniem do letniej akcji wypoczynkowej Zarząd Główny ZNP organizuje od pewnego czasu narady szkoleniowe. 24 kwietnia za-

z prac Ministerstwa Oświaty i Wychowania

W Rumunii, na zaproszenie ministra oświaty Suzany Gadea, przebywał minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski. W czasie wizyty dokonano wymiany informacji i dokumentacji w zakresie zmian w systemach oświatowych PRL i SRR. Wiele uwagi poświęcono systemom przygotowania kadr dla gospodarki narodowej. Omówiono dalsze rozszerzanie współpracy szkolnictwa rumuńskiego ze szkolnictwem polskim oraz wymianę nauczycieli i młodzieży.

Minister Jerzy Kuberski został przyjęty przez członka Politycznego Komitetu Wykonawczego, sekretarza KC RPK, wicepremiera Virgila Cazacu.

Na zaproszenie Ministerstwa Oświaty i Wychowania przebywała w Polsce z 5-dniową wizytą przewodnicząca Komitetu Oświaty i Wychowania Socjalistycznej Republiki Słowenii — Ela Urlich Atena.

W drugim dniu pobytu E.U. Atena spotkała się z ministrem oświaty i wychowania — Jerzym Kuberskim i dyrektorem generalnym MOiW — Zdzisławem Szymańskim. W czasie spotkania omówiono formy współpracy oświatowej resortów obu krajów.

Na zakończenie pobytu podpisano protokół ustaleń, w którym stwierdza się, że w celu zacieśnienia więzów przyjaźni między narodami Polski i Jugosławii oraz wychowania dla pokoju wskazane

proszono do Warszawy dyrektorów i głównych księgowych sezonowych domów wczasowo-leczniczych oraz przedstawicieli sanatoriów, sprawujących opiekę nad tymi domami.

W bieżącym roku ponad 4200 nauczycieli odpoczywać będzie po trudach roku szkolnego w 14 domach profilaktyczno-leczniczych prowadzonych przez ZNP.

Program narady obejmował między innymi omówienie głównych kierunków działalności tego typu placówek, zadania w zakresie zapewnienia księgozbioru dla opieki lekarskiej i pielęgnarskiej, obowiązki władz szkolnych w zakresie przygotowania obiektów szkolnych na cele wczasowe,

wymagania państwowej inspekcji sanitarnej, obowiązki w zakresie bhp oraz gospodarka finansowa. Naradę prowadziła sekretarz ZG ZNP, kol. Aniela Biernacka.

24 kwietnia, na posiedzeniu Sekretariatu ZG ZNP, przedstawiciel PAN złożył informację, dotyczącą letniego wypoczynku pracowników tej instytucji.

PAN przywiązuje ogromne znaczenie do tego zagadnienia. Najlepiej świadczy o tym fakt, że w ubiegłym roku ze zorganizowanego wypoczynku skorzystało 61,7 proc. pracowników PAN i przewiduje się, że w roku bieżącym procent ten wzrośnie do 64,5.

27 kwietnia br. odbyło się

zebranie partyjne POP PZPR przy Zarządzie Głównym ZNP, Prezes kol. Bolesław Grześ poinformował zebranych o przebiegu obrad Światowego Kongresu Związków Zawodowych, który obradował w dniach 16—22 kwietnia w Pradze.

Jedną ze stałych form kontaktów kierownictwa Zarządu Głównego ZNP z członkami są spotkania odbywane w terenie w ramach zakładowych i ogniskach. Ale od wielu lat wytworzyła się również tradycja spotkań, odbywanych w Zarządzie Głównym ZNP.

W bieżącym roku już ponad 70 zorganizowanych grup nauczycielskich odwiedzających Warsza-

wę wzięło udział w spotkaniu z członkami Sekretariatu ZG ZNP.

Dla przykładu warto wymienić ciekawe spotkanie, które odbyło się w dniu 25 kwietnia z udziałem prezesa ZG ZNP, kol. Bolesława Grzesia oraz prezesów rad zakładowych województwa Jeleniogórskiego. Uczestniczyli w nim również przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych i administracji oświatowej. Interesująca dyskusja i wymiana poglądów na temat aktualnych problemów pracy związkowej i oświatowej sprawiły, że spotkanie przeciągnęło się ponad wyznaczony program czas. Przyczyniło się ono do wyjaśnienia wielu wątpliwości.

jest doprowadzenie do szerszej współpracy szkół polskich i słoweńskich łącznie z organizacją bezdewizowej wymiany, w myśl uchwały konferencji w Helsinkach i Belgradzie.

W Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Sulejówku odbyło się szkolenie dla dyrektorów pedagogicznych bibliotek wojewódzkich, zorganizowane przez MOiW (Departament Organizacji Badań i Prognoz Oświatowych), Instytut Kształcenia Nauczycieli i ZG ZNP.

Program uwzględniał między innymi wybrane zagadnienia bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, współpracę PBW z IKN i jego terenowymi oddziałami.

Plonem szkolenia są postulaty zgłoszone w dyskusji, mające służyć dalszemu doskonaleniu form pracy bibliotek pedagogicznych z nauczycielami studiującymi, współpracy z IKN i bibliotekami szkolnymi. Wiele miejsca poświęcono rozwijaniu działalności informacyjnej.

W związku z setną rocznicą urodzin wielkiego społecznika, pedagoga i przyjaciela dzieci — Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne wydały pracę Alicji Szlaskowej pt. „Janusz Korczak” (recenzję zamieszczamy w numerze).

W najbliższych miesiącach ukazać się wersje: rosyjska, angielska, francuska i niemiecka. Praca ta ukáže się również w języku esperanto.

Przedsiębiorstwa przemysłowe, zgrupowane w Zjednoczeniu Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół, wykonały plan sprzedaży, produkcji i usług za I kwartał bieżącego roku w 101,6 proc. Zrealizowano również 31,4 proc. planu rocznego w zakresie eksportu liczonego w cenach dewizowych.

Plan obrotu towarowego przedsiębiorstw handlowych został

zrealizowany za I kwartał w 110 proc. W ten sposób osiągnięto 27,1 proc. wielkości zadań, wynikających z Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego.

19 ub. m. w siedzibie Filii Instytutu Języka Rosyjskiego im. A. Puszkina w Warszawie odbyła się konferencja naukowo-pedagogiczna na temat systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli języka rosyjskiego w Polsce.

W konferencji — zorganizowanej przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Instytut Kształcenia Nauczycieli i filię — uczestniczył minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski. Obecna była również delegacja Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej z członkiem KC KPZR, I sekretarzem Komitetu Obwodowego KPZR w Riazaniu, deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR, zastępcą przewodniczącego Centralnego Zarządu TPRP — Nikołajem Prijżewem. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele Ambasady ZSRR w Polsce, przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Polskiego Towarzystwa Rusycystycznego, ZG TPRP, wizytatorzy metodycy języka rosyjskiego, nauczyciele.

Referaty programowe wygłosił: prof. dr hab. Stanisław Krawcewicz, dyrektor IKN oraz doc. dr Anatolij Kowalow, dyrektor Filii Instytutu Języka Rosyjskiego.

W referatach i dyskusji dokonano oceny systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli języka rosyjskiego w Polsce; podkreślono rolę IKN i filii w edukacji nauczycieli — rusycystów oraz wytyczono dalsze kierunki prac w tej dziedzinie.

Za szczególne zasługi w dziedzinie doskonalenia nauczycieli języka rosyjskiego pracownicy Filii Instytutu Języka Rosyjskiego i IKN otrzymali Medale Komisji Edukacji Narodowej.

W Łodzi odbył się finał II Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego.

Bezpośrednim organizatorem tegorocznego turnieju było Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łodzi przy współudziale Zarządu Okręgu Polskiego Związku Motorowego oraz Komendy Wojewódzkiej MO.

W eliminacjach wszystkich szczebli brało udział ponad 300 tys. dzieci. W turnieju centralnym uczestniczyły czteroosobowe drużyny, reprezentujące 42 województwa. Osiągnięto więc — cel — szeroką popularyzację wśród młodzieży szkolnej znajomości przepisów ruchu drogowego oraz zdobywanie umiejętności zachowania się na drogach.

W wyniku eliminacji testowych, praktycznych i ustnych wyłoniono 5 najlepszych drużyn. Zwyciężyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 97 we Wrocławiu, zdobywając puchar ministra oświaty i wychowania oraz prawo reprezentowania Polski na turnieju europejskim, który odbędzie się w maju br. w Portugalii. II miejsce zajęła reprezentacja Szczecina; kolejne — drużyny z Łodzi, Suwałk i Katowic.

Podsumowania turnieju i wręczenia nagród dokonał dyrektor generalny MOiW — Stanisław Bohdanowicz.

Minister oświaty i wychowania przyznał Medale Pamiątkowe 200-lecia Komisji Edukacji Narodowej Zakładom Szkoleniowo-Produkcyjnym Polskiego Związku Głuchych w Warszawie i Tomaszowie Mazowieckim.

Zakłady te, poza zadaniami produkcyjnymi na rzecz gospodarki narodowej, prowadzą kompleksową działalność rehabilitacyjną inwalidów słuchu. Mają bardzo poważne osiągnięcia w zakresie kształcenia zawodowego,

zatrudniania i usamodzielniania młodzieży i dorosłych z zaburzeniami słuchu. Istotnym efektem tej pracy jest pełne przygotowanie inwalidów słuchu do aktywnego życia zawodowego, społecznego i kulturalnego.

W okolicznościowych uroczystościach, jakie odbyły się w tych zakładach, wziął udział dyrektor Departamentu Kształcenia Specjalnego, Profilaktyki i Resocjalizacji — Leszek Gomółka, który wręczył przyznane medale.

W Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Piotrkowie Trybunalskim odbyła się krajowa konferencja poświęcona zagadnieniom samokształcenia kierowanego nauczycieli klas I—III, przygotowującego nauczycieli do pracy w szkole dziesięcioletniej. Udział w niej wzięli wicekuratorzy oświaty i wychowania, przewodniczący wojewódzkich zespołów koordynacyjnych i niektórzy kierownicy zespołów samokształcenia kierowanego. Obradami kierował wicedyrektor Instytutu Kształcenia Nauczycieli — doc. dr Romuald Kończyk.

Informacja o przebiegu samokształcenia kierowanego w kraju, poparta była konkretnymi, praktycznymi przykładami rozwiązań stosowanych przez poszczególne wojewódzkie zespoły koordynacyjne i międzyszkolne zespoły samokształceniowe. Szczegółowe informacje złożyli przedstawiciele województw: radomskiego, wałbrzyskiego, bielskiego i piotrkowskiego. Omówiono i przedyskutowano także koncepcję programową drugiego roku samokształcenia kierowanego.

Wymiana zdań i doświadczeń, dotyczących zagadnień programowych i sposobów ich realizacji, ułatwi pracę międzyszkolnych zespołów samokształcenia i tym samym przyczyni się do sprawniejszego wcielania w życie reformy szkolnictwa.

z prac Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki

Pod przewodnictwem wiceministra NSzWiT — prof. Tomasza Biernackiego odbyła się 3 kwietnia br. w Politechnice Warszawskiej, narada prorektorów i sekretarzy Komitetów Uczelnianych PZPR, wyższych szkół technicznych, poświęconych problemom pracy ideowo-wychowawczej w środowisku młodzieży akademickiej.

Punktem wyjścia referatu programowego — przedstawionego przez Departament Studiów i Ba-

dań Technicznych MNSzWiT — były wnioski z analizy dotychczasowych osiągnięć w tym zakresie oraz z postępów w kształceniu ideowo-pedagogicznym nauczycieli akademickich. W referacie skoncentrowano się na kwestiach pełnego wykorzystania, przez wszystkich nauczycieli akademickich, tych potencjalnych możliwości oddziaływania wychowawczego, które związane są z realizacją programu kształcenia oraz z bezpośrednimi partnerskimi kontaktami wykładowców i studentów.

Dyskusja koncentrowała się wokół problemów skutecznej aktywizacji wszystkich nauczycieli akademickich w procesie wychowania studentów, jako niezbędnego warunku dalszego wzrostu poziomu pracy ideowo-wychowawczej. Uczestnicy narady dokonali również oceny realizacji programu pracy ideowo-wychowawczej w wyższych szkołach technicznych oraz przedstawili doświadczenia i inicjatywy w jego realizacji.

W naradzie wzięli udział przed-

stawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR oraz Zarządu Głównego SZSP.

4 kwietnia br. w Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, odbyła się — pod przewodnictwem wiceministra NSzWiT, prof. Janusza Górskiego — narada rektorów uniwersytetów. W otwierającym obrady wystąpieniu wiceminister J. Górski omówił węzłowe zagadnienia w zakresie: dydaktyki i pracy ideowo-wychowawczej; badań naukowych; rozwoju kadr naukowo-dydaktycznych oraz aktualnej sytuacji kadrowej w uniwersytetach. Poruszył m. in. sprawy związane z oceną, zakończoną w ubiegłym roku, cyklu kształcenia według zreformowanych planów i programów nauczania, a także kwestie działań, mających na celu dalsze podnoszenie jakości i efektywności kształcenia ze szczególnym uwzględnieniem intensyfikacji form pracy z dobrymi i wyróżniającymi się studentami. Pozytywny proces postępującej koncentracji działalności naukowo-badawczej

uniwersytetów na realizację zadań objętych problemami priorytetowymi dla społeczno-gospodarczego rozwoju kraju wymaga dalszego doskonalenia organizacyjnego, wzmocnienia działań kontrolnych oraz prac związanych z upraszczaniem procedur formalnych.

W dyskusji poruszono m. in. sprawy studiów dla pracujących w kontekście potrzeb kadrowych, konieczność realizowania preferencji dla studentów kończących studia z wyróżnieniem oraz kwestie związane z kształceniem kadr naukowych w zakresie szczególnych metodyk nauczania.

W naradzie wzięli udział zastępcą kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — doc. Stanisław Czajka.

Instytut Pedagogiki i Koło Naukowe Pedagogów Uniwersytetu Śląskiego oraz Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Katowicach zorganizowały w dniach 17—18 kwietnia br. seminarium naukowe

nt. twórczych możliwości wykorzystania dorobku pedagogicznego Janusza Korczaka.

W seminarium wzięli udział przedstawiciele nauk pedagogicznych i Studenckich Kół Naukowych z dwunastu polskich ośrodków akademickich. Prowadzone w trzech sekcjach obrady, koncentrowały się na zagadnieniach: recepcji twórczości J. Korczaka, wykorzystania Korczakowskiej techniki oddziaływania wychowawczego oraz współczesnego rozumienia postawy wychowawczej J. Korczaka.

Wysoki poziom referatów i dyskusji zdecydowały o tym, że seminarium stanowiło obok zorganizowanego przez MNSzWiT konkursu na najlepsze prace magisterskie o tematyce Korczakowskiej — jeden z ważniejszych akcentów w obchodach 100 rocznicy urodzin J. Korczaka. Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego zamierza wydać (techniką małej poligrafii) plon naukowy seminarium.

W Ogniwach Terenowych

W Klubie Nauczycieli w Ostrołęce odbyła się 11 kwietnia br. wspólna narada przewodniczących komisji historycznych i przewodniczących sekcji emerytów, działających przy radach zakładowych ZNP w Ostrołęce, Makowie Maz., Ostrowi Maz., Przasnyszu i Wy-

szkowie. Przewodniczącą Komisji Historycznej, kol. Franciszek Domański, poinformował o zadaniach komisji historycznych oraz o zamierzeniach ZNP w dziedzinie utrwalania na piśmie dorobku byłych oddziałów powiatowych i rad zakładowych. Prace te powinny być zakończone do 1980 roku.

Omówiono także przygotowania do kursu dla przewodniczących komisji historycznych, który zostanie zorganizowany w drugiej połowie maja w Kazimierzu nad Wisłą. Drugą część narady poświęcono sprawom nauczycieli - emerytów,

takim jak: udział sędziów w działalności społecznej, lecznej, odznaczenia dla zasłużonych, przepisy dotyczące świadczeń socjalnych.

Oddział Zarządu Głównego ZNP w Legnicy zorganizował 22 marca br. trzecie kolejne zebranie instruktorów rejonowych. Omówiono przygotowanie i sposób przeprowadzenia wiosennych przeglądów BHP oraz drugiego rzutu konferencji teoretyczno - pedagogicznych. Zagadnienia te referowali kol. Sabina Szczuchniak — zastępca dyrektora OUPiS we Wrocławiu oraz kol. Barbara Krzemień — wiceprezident BHP Kuratorium O-

światy i Wychowania w Legnicy.

W pierwszych dniach kwietnia br. przeprowadzono szkolenie społecznych inspektorów pracy rad zakładowych i ognisk ZNP z terenu woj. plockiego (zorganizowane przez Inspektora Pracy Zarządu Głównego ZNP i Oddział ZG ZNP w Plocku). Kol. Zygmunt Goliat — inspektor pracy ZG ZNP, przedstawił podstawy prawne działania związkowej inspekcji pracy oraz omówił przepisy z zakresu ochrony pracy. Szczególny nacisk położono na właściwe przeprowadzenie wiosennego przeglądu warunków pracy

szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

Decyzja Rady Zakładowej ZNP Zbiroreczej Szkoły Gminnej w Górach Hławieckim powołano w br. w placówce filialnej w Kandytach — ognisko związkowe. Zarząd Ogniska zajął się przede wszystkim organizowaniem szkolenia, wypoczynku sobotnio-niedzielnego. Pierwszą taką imprezą była sportowa niedziela, 2 kwietnia, w sali gimnastycznej, w której nauczyciele, nauczycielki, pracownicy administracji i obsługi oraz ich rodziny stanęli do walki o pierwszeństwo w następujących dyscyplinach sportowych: odbicie piłki, skakanie na

skakankach, rzuty do

kosza, podciąganie się na drążku, przeciąganie dwójki reprezentantki Raliny, piłka siatkowa. Rozegrano pięć konkursów: osobno dzieci przed-szkolne, uczniowie do lat 11, młodzież starsza, skł. z Rady Zakładowej panie i panowie. Zwycięzcom poszczególnych konkurencji wręczono drobne upominki, przedyskutowano — słowem — zwyciężyła drużyna Rady Zakładowej przy Zespole Szkół Zawodowych w Kole.

Oddział Zarządu Głównego ZNP w Koninie zorganizował 9 kwietnia br. II Wojewódzkie Mistrzostwa Nauczycieli tenisa stołowego, w których uczestniczyli reprezentacje rad zakładowych. W kategorii kobiet zwyciężyła

kol. Maria Popiela przed kol. Anną Antczak, obydwie reprezentantki Rady Zakładowej z Raliny. W kategorii mężczyzn I miejsce zajął kol. Kazimierz Kępał, skł. z Rady Zakładowej w Slesinie, przed kol. Zygmuntem Urbańskim. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła drużyna Rady Zakładowej przy Zespole Szkół Zawodowych w Kole. Drugie miejsce zajęła Rada Zakładowa z Konina. Zwycięski zespół zdobył puchar przechodni, natomiast zwycięzcy turnieju indywidualnego otrzymali dyplomy i upominki.

T. TOCZEK: Myślę, że powinniśmy się tu wspólnie zastanowić, czy i w jaki sposób uchwały ostatniego zjazdu delegatów, dotyczące kolegów emerytów, zostały urzeczywistnione. Bo przecież z realizacji tych postanowień zobowiązani jesteśmy rozliczać się przede wszystkim.

Wydało mi się, że możemy mówić o sukcesie, skoro udało się doprowadzić do końca sprawę najważniejszą, a mianowicie rozwiązanie problemu emerytów tzw. starego portfela. Nie muszę tu przypominać, że los tych kolegów stanowił od wielu lat szczególnie ważny problem dla całej naszej organizacji.

Do sukcesów zaliczyłbym także zrealizowanie od dawna zgłaszanych postulatów, dotyczących uznania nauczycieli, uczestników tajnego nauczania za kombatanów. Choć tej sprawy nie uważamy jeszcze za załatwioną do końca.

K. WOJCIECHOWSKI: Właśnie; rzecz, jak wiadomo, w tym, iż koledzy nasi nie mogą jeszcze korzystać z tych wszystkich uprawnień — mam tu na myśli chociażby renty inwalidzkie — z których korzystają uczestnicy walki zbrojnej. Chodziłoby więc o to, aby tajne nauczanie zostało uznane jako pewna forma ruchu oporu, walki zbrojnej, w której bronią było nauczanie i wychowanie w duchu patriotyzmu. Wiemy, dobrze, że stopień zagrożenia w przypadku tajnego nauczania był nie mniejszy niż w przypadku walki zbrojnej. Podkreślił to zresztą niedawno wiceminister oświaty i wychowania, gen. Zygmunt Huszcza, który zwrócił uwagę, że nauczyciel „walczący” polskim słowem, niesionym w najodleglejsze zakątki kraju, spełniał nie mniejszą rolę niż żołnierz, a był w o tyle gorszym położeniu, iż w przypadku bezpośredniego zagrożenia, nie mając broni, nie mógł nawet walczyć czy bronić się.

R. MODRZEJEWSKI: Gdyby ten postulat udało się zrealizować, stanowiłoby to dla wielu kolegów — uczestników tajnego nauczania, ogromną satysfakcję. A przy okazji chciałbym tu poruszyć jeszcze jeden problem. Sprawę odznaczeń. Większość byłych uczestników tajnego nauczania, ściślej około dwóch trzecich, otrzymała już Medale Komisji Edukacji Narodowej lub inne państwowe odznaczenia, ale pozostaje jeszcze pewna grupa tych, którzy — poza Złotymi Odznakami ZNP, przyznawanymi wszystkim byłym uczestnikom tajnego nauczania, żadnego odznaczenia nie mają. Wielka to dla nich krzywda, a resorty, w których ci koledzy pracowali, jakoś nie widzą globalnie tych spraw.

T. TOCZEK: Znamy ten problem i poczyniliśmy już pewne kroki w tym względzie. Rozmawiałem z kol. Kulmińskim, dyrektorem Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych w resorcie oświaty, który przyrzekł mi, że zaleci kuratorom, aby każdego roku wśród przedstawionych do Medalu KEN byli uczestnicy tajnego nauczania.

R. MODRZEJEWSKI: Warto by sobie jednak postawić jakiś termin, dajmy na to trzy lata, w ciągu których wszyscy koledzy otrzymają medale. Postulat realny, bo w końcu tak znowu wielu tych oczekujących nie ma.

T. TOCZEK: Wniosek słuszny, będziemy na ten temat rozmawiać z kierownictwem resortu.

R. MODRZEJEWSKI: No, ale medale, to nie jedyny i prawdę powiedziawszy nie najważniejszy problem, który nas dręczy. Z niepokojem obserwujemy bardzo niekorzystne zjawisko w terenie. Otóż w związku ze zmianą struktury organizacyjnej ZNP zniknęły sekcje w powiatach. W ich

Nie ulega wątpliwości, że do najaktywniejszych sekcji związkowych należy Sekcja Emerytów ZG ZNP. W dużej mierze dzieje się tak za sprawą ludzi, którzy w niej pracują, ich zapалу, oddania i zaangażowania; ale nie tylko. Trzeba bowiem pamiętać, że właśnie to ogniwo związkowe ma szczególnie dużo i szczególnie trudnych spraw do rozstrzygnięcia. Od problemów socjalno-prawnych i zdrowotno-opiekuńczych poczynając, aż po zagadnienia związane z organizacją życia kulturalnego, towarzyskiego i zagospodarowaniem wolnego czasu.

Jest zrozumiałe, że w toku tak intensywnej i różnicowanej działalności rodzą się kłopoty i wątpliwości, czy pytania, na które odpowiedzi, przynajmniej częściowych, udzielić może tylko Zarząd Główny. Oczywiście, że sporo tych spraw załatwia się na bieżąco, w codziennych roboczych kontaktach. Od czasu do czasu jednak konieczne jest szersze i bardziej całościowe omówienie nagromadzonych problemów.

Te właśnie zagadnienia, postulaty zgłaszane przez kolegów emerytów były 22 kwietnia br., tematem spotkania Zarządu Sekcji w osobach przewodniczącego — ROMANA MODRZEJEWSKIEGO, wiceprzewodniczącego — MIECZYSLAWA PIĄTKOWSKIEGO i sekretarza — ZOFII SOBOLEWSKIEJ z wiceprezesa ZG ZNP — TADEUSZEM TOCZKIEM i redaktorem naczelnym „Głosu Nauczycielskiego” — KAZIMIERZEM WOJCIECHOWSKIM.

Ze względu na fakt, że treść rozmowy może zainteresować naszych Czytelników, zwłaszcza zaś tych starszych, jak również aktyw związkowy, przedstawiamy krótką relację z owego spotkania.

SPRAWY SENIORÓW



Dom Zasłużonego Nauczyciela w Warszawie przy ul. Parkowej

Foto: Cz. Górski

miejsce powstały, przy dużych radach zakładowych ogniska emerytów. Ale tylko przy dużych radach i najczęściej w miastach i miasteczkach, gdzie istnieje większe skupisko kolegów emerytów. Natomiast na wsiach, zwłaszcza mniejszych gminach, gdzie liczba emerytów nie przekracza 4—5, ogniska nie ma, bywa, że i ci koledzy „znikają z pola widzenia” rady zakładowej. Co więcej, oni sami przestają orientować się gdzie „szukać” swoich ogniw związkowych. I tak na przykład na terenie samego tylko województwa warszawskiego mamy dużą liczbę kolegów emerytów, którzy nie płacą składek, bo po prostu nie wiedzą, gdzie szukać Związku. Często są to ludzie, którzy już w wieku emerytalnym przybyli na dany teren (na przykład do dzieci) miejscowego ogniska związkowego nie znają. A że nierzadko trudno już im się poruszać, po prostu wykruszają się z naszych szeregów. Nie chodzi tu nawet o składki, tylko o utratę uprawnień, która w ślad za tym idzie.

Z. SOBOLEWSKA: To jedno. A drugie, że często są to ludzie samotni, wymagający po prostu fizycznej pomocy i opieki. Przyniesienia prowiantów ze sklepu, załatwienia i lekarza, załatwienia sanatorium, a nawet sprzątnięcia, napalenia im w piecu itp. Tymczasem terenowe ogniska związkowe, nie mając ich w ewidencji,

nie mają możliwości niesienia im pomocy.

R. MODRZEJEWSKI: Proponowałbym, aby przyjąć ogólną zasadę, iż tam, gdzie jest na terenie gminy ponad 10 emerytów, rada zakładowa obowiązana byłaby powoływać ognisko, a tam, gdzie liczba ich nie sięga 10, przyznajmniej grupę emerytów z mężem zaufania. Obowiązkiem takiego ogniska czy grupy byłoby wyszukanie wszystkich emerytów, którzy umknęli z ewidencji Związku, poinformowanie ich o ich uprawnieniach i obowiązkach, zajęcie się tymi najbardziej potrzebującymi, no i czuwanie nad wszystkimi sprawami naszych najstarszych kolegów.

Wiąże się to i z drugą sprawą. We wszystkich województwach mniej więcej dwa razy do roku odbywają się narady i spotkania dotyczące spraw emerytów. Przyjeżdżają na nie prezisi rad zakładowych i niektórzy przedstawiciele ognisk emerytów. A zatem znowu, w najlepszym przypadku, tylko koledzy emeryci z dużych ośrodków. W ten sposób problem tych naszych kolegów z najmniejszych i najbardziej potrzebujących środowisk znów umyka nam z pola widzenia.

T. TOCZEK: Nie bardzo mogę się zgodzić z proponowanym tu rozwiązaniem. Struktura organizacyjną oraz funkcjonowanie sekcji, określa u nas statut i odpo-

wiednie regulaminy. Jednym z założeń nowej struktury organizacyjnej Związku było i jest umocnienie i usamodzielnienie rad zakładowych. Nie chcemy więc tworzyć przy radach ogniw odgórnie niejako kierowanych przez sekcje centralne. Ale nie znaczy to, abyśmy w najmniejszym stopniu chcieli odciążyć rady zakładowe z obowiązku opieki nad kolegami, którzy przeszli na zasłużony wypoczynek.

Z całą siłą i odpowiedzialnością podkreślam: Rada zakładowa ponosi pełną odpowiedzialność za losy swych kolegów emerytów oraz za organizację ich działalności związkowej w ramach sekcji, obejmującej kolegów emerytów. Regulamin zaś sekcji związkowych przewiduje tworzenie wspólnych sekcji emerytów dla kilku rad zakładowych. Ze speł-

cy. I to niezależnie od tego, czy placą składki, czy nie, czy są członkami Związku, czy nie. Trzeba tylko stale uczyć rady zakładowe na te sprawy, a tam, gdzie one nie „grają”, wyciągać, jak wspominałem, konsekwencje statutowe.

R. MODRZEJEWSKI: Chciałbym nadmienić, że koledzy noszą się bardzo zadowoleni zarówno z ustawy z 1973 roku, jak i tej z 8 marca 1977 r., która rozwiązała najtrudniejsze sprawy bytowe. Ale to nie znaczy, aby już żadnych bolączek i ciężkich sytuacji nie było. Mam tu na myśli nie tylko sprawy finansowe, lecz także mieszkaniowe, zdrowotne, opiekuńcze, prawne itp. Jest tych spraw wciąż sporo.

T. TOCZEK: Rozwiązaniem wielu problemów bytowych, zwłaszcza z zakresu wspomnianych przez kolegę, Związek zajmuje się od dawna, ale niektóre z nich przekraczają kompetencje ZNP, lub po prostu nasze organizacyjne możliwości. Istnieje jednak Związek Inwalidów i Rentistów, posiadający status instytucji „wyższej użyteczności publicznej”. Myślę, że nawiązanie bliższej współpracy z tym związkiem i to zarówno na szczeblu centralnym, jak i między ogniwami terenowymi, byłoby bardzo korzystne dla obu organizacji.

M. PIĄTKOWSKI: Korzystając z obecności kolegi redaktora Wojciechowskiego, proponuję, aby i „Głos” aktywniej włączył się w rozwiązanie naszych spraw. Dobrze by było, aby o wielu problemach, jak chociażby o konieczności rozłoczenia opieki nad najbardziej potrzebującymi, stale przypominać. Czy to poprzez artykuły problemowe, czy może — nawet lepiej — poprzez stałą szpalte, poświęconą emerytom.

K. WOJCIECHOWSKI: Artykuły problemowe — jak najbardziej. Ale inicjatywa musi być ogólna. I nasza, i Wasza, to znaczy sekcji. Jestem natomiast przeciwny tworzeniu stałej rubryki. Sekcji jest wiele i niemal każda zgłasza podobne propozycje. Gdybyśmy przyjęli taką koncepcję, musielibyśmy podzielić „Głos” na drobne odcinki, co zupełnie zmieniłoby jego charakter. I chyba na niekorzyść. Raz jeszcze powtarzam, że każdy problemowy materiał, dotyczący emerytów, ma u nas zielone światło.

M. PIĄTKOWSKI: Umówmy się, więc stoi. Ale sprawa jeszcze jedna. Wiele z naszych kolegów czuje jeszcze się w pełni sił; chcą i są gotowi pracować, choć, oczywiście, już nie w takim wymiarze, i może nie pod rygorami dyscypliny pracy. Z drugiej strony wiemy, jak trudnym problemem dla szkół jest absencja, konieczność organizowania zastępstw za studiujących, urlopy macierzyńskie itp. Czy z tych dwóch zjawisk nie dałoby się wyciągnąć jakiegoś wspólnego wniosku? Bo jeżeli z jednej strony występują braki, a z drugiej chęć, aby te braki uzupełnić, to czy to nie nikomu nie mówi?

T. TOCZEK: Sprawa warta przemyślenia i to chyba w najbliższym czasie. Może więc ustalimy, że na przyszłe nasze spotkanie przyjdziemy z jakimiś bardziej konkretnymi propozycjami na ten temat.

Z. SOBOLEWSKA: Kolego prezesa, skoro już mówimy o propozycjach, to jeszcze jedna, o której wielokrotnie rozmawialiśmy w naszej sekcji. Zbliża się 75-lecie istnienia Związku. Czy nie byłoby piękną formą uczczenia tej rocznicy — ufundowanie „Pomnika — Domu Zasłużonego Nauczyciela”?

T. TOCZEK: Idea piękna; myślimy o niej i w kierownictwie. Ale z góry trzeba przewidzieć, że jej realizacja nie byłaby łatwa. Choć tyle niełatwych spraw już udało się jakoś załatwić, że może i ten projekt doczeka się urzeczywistnienia. Nie muszę Was zapewniać, jak gorąco bym sobie tego życzył.

Na zakończenie chciałbym w imieniu kierownictwa Związku, moim własnym i kol. Wojciechowskiego, złożyć na Wasze ręce, z okazji zbliżającego się 1 Maja, najserdeczniejsze życzenia dla wszystkich naszych seniorów.

Notowała:

KRYSZYNA ROGALSKA

WARSZAWSCY MIŁOŚNICY POLIHYMNII

Nauczycielski ruch twórczy wzbogacił się ostatnio o ciekawy, bardzo ambitny zespół. Oto kilka miesięcy temu powstał — przy Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela — Warszawski Chór Nauczycielski.

Zespół to szczególnie — składa się bowiem przede wszystkim z nauczycieli wychowania muzycznego, a więc tych, którzy zajmując się zbliżaniem młodzieży do świata dźwięków, nie mają zazwyczaj zbyt wiele okazji do własnej ekspresji artystycznej.

Powstanie chóru — umożliwiło im to właśnie.

Zespół, prowadzony przez docenta Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, Henryka Wojnarowskiego, od pierwszych dni zabrał się z zapałem do pracy. Jej wyniki prezentowane były na pierwszym publicznym występie chóru — na tradycyjnym niedzielnym koncercie w PWSM w Warszawie, który odbył się 23 kwietnia br.

Liczący kilka miesięcy chór,

pedagogów wystąpił obok zespołu kameralnego „I Musici Cantanti” przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym oraz Chóru Akademickiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Zaprezentował między innymi takie utwory, jak „Święta miłości kochanej ojczyzny” w opracowaniu T. Maklakiewicza, „Alleluja” Randalla Thompsona, „Crucifixus” Gregoriusa Deakbardosa oraz „Krzak dzikiej róży” Antoniego Szalińskiego.

Koncert ten był dużym sukcesem nauczycieli warszawskich. Ich, stojący na wysokim poziomie występ, spotkał się z bardzo ciepłym i serdecznym przyjęciem.

Serdecznie gratulujemy tak udanego debiutu — życzymy warszawskim miłośnikom Polihymnii dziesiątków równie pięknych, przynoszących maksimum zadowolenia i satysfakcji, występów i koncertów.

(hw)

W GĄSZCZU PRZEPISÓW

Pragnę poruszyć niektóre sprawy dotyczące przepisów prawnych i ich związku z czasem pracy nauczycieli.

Zarządzanie oświatą nie może obyć się bez aktów prawnych i aktów niższego rzędu, regulujących działania w różnych dziedzinach pracy dydaktycznej, opiekuńczej i wychowawczej. Aktami takimi są: Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, zarządzenia ministra oświaty i wychowania, okólniki kuratora itd.

Życie nie stoi w miejscu, przynosi ciągle zmiany. W ślad za tym zmieniają się przepisy. Do tej pory redaguje się je w następujący sposób: we wstępie zarządzenia powołuje się na wcześniejsze wydane akty prawne, co nieraz zajmuje jedną stronę maszynopisu, by w części dalszej, w kilku zdaniach, podać nowe brzmienie któregoś ze zmienionych paragrafów. Odszukanie wcześniej wydanych zarządzeń, przeczytanie ich treści, zorientowanie się, które paragrafy uległy zmianie, zajmuje wszystkim dużo czasu. Dobrze, gdy w szkole są wszystkie „Dzienniki”. Gorzej, gdy ich nie

ma. Wówczas należy poświęcić wiele czasu na ich zdobycie, pożyteczne w innej szkole, odniesienie itd. Solidni dyrektorzy tak robią. Są i tacy, którzy tego trud sobie nie zadają. Wtedy nie czytają tych przepisów. Postuluje więc zmianę w sposobie redagowania zarządzeń. Drukujcie pełne brzmienie nowego tekstu zarządzenia. Być może nie zaoszczędzimy papieru, ale zaoszczędzimy czas tych, którzy z tych przepisów korzystają.

Ponadto przydałyby się wydane na bieżąco komentarze, wyjaśnienia tych przepisów na konkretnych przykładach wziętych z życia szkół.

Nie zawsze zadowoleni są autorzy listów adresowanych do czasopism, radców prawnych, z otrzymywanych odpowiedzi. Podaje się w nich podstawę prawną i fragment przepisów wyjaśniających daną kwestię. Brak komentarza, rozstrzygnięcia, decyzji, czy w konkretnym przypadku przysługuje autorowi uprawnienie, wynagrodzenie czy też nie.

Na temat przepisów oświato-

wych przeprowadziłem rozmowę z kolegami studiującymi, pracującymi w 6 województwach. Oto niektóre wypowiedzi.

Nauczyciel I: — Mieszkam na wsi. Kupiłem węgiel. Daję kwit do Urzędu Gminy, by mi przywieźli opał. Otrzymałem odpowiedź: kolego poszukajcie sobie furmankę, przywieźcie, zapłaćcie furmancowi, niech on wystawi rachunek, a my wam te koszty zwrócimy.

Tak zrobiłem. Zapłaciłem za przewóz 150 zł za tonę węgla. Rachunek ten dwa razy przepisywałem, by dogodzić księgowemu. I znów chodziłem do furmanki, by go podpisał. Po miesiącu otrzymałem zwrot w wysokości 80 zł. Otrzymałem wyjaśnienie, że więcej nie mogą płacić, bo taka jest uchwała Gminnej Rady Narodowej za furmaństwo. I ona, a nie nasza Karta Nauczycielska jest obowiązująca dla księgowego. I gdzie tu realizacja art. 45 Karty, która zapewnia bezpłatną dostawę opału? Wykreśliłem pracowników Urzędu Gminy w szukaniu furmanki, pisanu rachunku, straciłem wiele swojego wolnego czasu, by utrzymać tylko część poniesionych kosztów. Sesja GRN podejmuje uchwałę sprzeczną z uchwałą sejmową, jaką jest Karta. Czy tak być powinno?

Nauczyciel II: — Mam 67 arów pola. Zgodnie z nowym zarządzeniem odnośnie przydziału węgla otrzymałem 1 t. Resztę kupię, jak zdąży dla państwa tuczniki, których nie hoduję. W dowodzie mam napisane: nauczyciel. W

przydziale węgla potraktowano mnie jako rolnika. Czy słusznie?

Nauczyciel III: — Zarządzeniem Rady Ministrów nr 87/77 zostały wprowadzone limity na usługi na rzecz gospodarki nieuspołecznionej. Limitem objęte zostały kwoty wypłacane za najem mieszkań dla nauczycieli. Kto ma zabezpieczyć ten limit na realizację art. 43 Karty? Naczelnik gminy twierdzi, że to nasza sprawa. Dla niego ważniejsze jest zarządzenie RM niż Karta.

Przykłady można mnożyć. Świadczą one o tym, że zgubiliśmy się w gradacji ważności zarządzeń. Nawet nie zarządzenie, ale normalne pismo wojewody, kuratora jest dla wielu ważniejsze niż przepisy ustawy. Urzędy gmin nie zawsze respektują nasze przepisy oświatowe lub w części je ograniczają. Przy wprowadzaniu Karty zapoznawaliśmy nauczycieli z ich prawami i obowiązkami na różnych zebraniach szkoleniowych, czy to oświatowych czy związkowych. A może byłoby potrzebne, aby wojewodowie czy kuratoria przypomnieli urzędom gmin ich obowiązki wobec nauczycieli? Niech Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela nie będzie „jakąś tam waszą kartą”, ale dokumentem rangi państwowej.

Przepisy są po to, by je przestrzegać. Tymczasem w praktyce uczą nas, jak je omijać. Zarządzenie ministra reguluje np. ilość posiedzeń rad pedagogicznych w ciągu roku. W szkołach jest ich więcej. Dlaczego nikt nie kontroluje łamania tego zarządzenia? Szanujący przepisy kuratorzy lub

dyrektorzy szkół znaleźli sposób na obejście tego zarządzenia. Każą je protokolować jako narady robocze z udziałem wszystkich nauczycieli. Pytam, jaka jest wówczas różnica między taką naradą a posiedzeniem rady pedagogicznej? Przepis ocalał. Narad nikt nie zabronił robić.

Przepisy BHP określają normy zakupu odzieży roboczej, środków do mycia. Przepisy handlowe zabraniają sklepom wystawiania rachunków na ten cel. Trzeba tracić czas, pieniądze na delegację, by pojechać do hurtowni czy centrali wojewódzkiej i tam zrobić zakupy.

Mamy zbyt wiele drobniagowych przepisów, zbyt wiele zakazów. Ograniczyliśmy inicjatywę dyrektorów do minimum. W realizacji wielu pomysłów przeszkadzają przepisy. Czas dyrektora spożytkowany jest nie na koncepcyjną pracę, lecz na studiowanie zawitych przepisów, szukanie dróg ich omijania. Niektórzy przestali myśleć, działać, czekają, aż w danej sprawie ukaże się stosowny przepis. Boją się ryzyka, czekają na urzędową „podkładkę” w formie zarządzenia. Mnożenie norm i przepisów bez istotnej potrzeby i często bez dostatecznej racji powoduje sytuację, w której wykształcają się postawy obronne wobec zalewu instrukcji. Mówiąc o czasie pracy nauczyciela, warto przedstawić przede mną sprawy wziąć pod uwagę.

ADAM ŁAZAR
Lubaczów

REZERWY — W DOBREJ ORGANIZACJI PRACY

Problem wykorzystania czasu pracy w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych jest bardzo złożony. Wpływ na niego ma: czynniki obiektywne i subiektywne.

Czynniki obiektywne wymagają interwencji z zewnątrz (z jednostek nadzórnych, czasem z ministerstwa) i wiążą się najczęściej z szeroko pojętym nadzorem oraz aktami prawno-administracyjnymi, które mogą ułatwiać lub utrudniać pracę. Na przykład limity etatowe limity na gospodarkę pozarolniczą itp.

Czynniki subiektywne najczęściej tkwią w postawach zespołów nauczycielskich i ich dyrektorów oraz w społeczności ogólnoszkolnej. Jedne i drugie można sprowadzić do wspólnego mianownika: dobrej organizacji i dyscypliny pracy.

Duże rezerwy czasowe tkwią w punktualnym rozpoczynaniu zajęć szkolnych, ale jeszcze większe w

ekonomicznym wykorzystaniu czasu jednostki lekcyjnej. W tym zakresie nie wszystko jeszcze zrobiono, a problem jest bardzo złożony, gdyż jego rozwiązanie zależy wylądnie od postawy nauczyciela, jego motywacji i zaangażowania społeczno-ideowego. Żadne programy, żadne kontrole i żadne zarządzenia nie rozwiążą tego zagadnienia, jeżeli nie będzie pragnął tego sam zainteresowany, jeżeli nie będzie wynikało to z jego wewnętrznych potrzeb.

Dobry nauczyciel wie, że umiejętność wykorzystania czasu jednostki lekcyjnej to pełny sukces dla niego samego i uczniów. Jeżeli jeszcze w tym procesie pobudzi i wyzwoli inicjatywę i aktywność uczniów — sukces zapewniony.

Wiele drogiego czasu zabierają nauczycielom przygotowania uczniów do mnożących się, jak grzyby po deszczu, konkursów. Problem wymaga badań i pewnych weryfikacji, zmierzających do ograniczenia liczby konkursów do możliwych i rozsąd-

nych granic, które nie wprowadzałyby zakłóceń w pracy szkoły, a obecnie różnie z tym bywa. Polecenia w sprawie organizacji konkursów idą z różnych ośrodków dyspozycyjnych, co nie powinno mieć miejsca.

Inną istotną sprawą jest nadmiar różnego rodzaju zebrań, konferencji, spotkań, imprez — które mimo jednoznacznych zarządzeń wcale nie zmalały — a organizowanych — praktycznie przez wszystkie możliwe i istniejące instytucje i organizacje w środowisku. Często nasuwa się pytanie o ich celowość, a jeszcze częściej o przygotowanie, przebieg i problematykę. A wyników — lepiej nie komentować. Niektórzy terenowi „działacze” nawet dla ustalenia terminu zebrania próbują zwoływać zebranie. Tak! To nie przesada.

I mimo walki z tymi zjawiskami, nie wszystko udało się pomysłnie rozwiązać. Zdarzają się, wprawdzie sporadyczne, przypadki, że nauczyciel od zajęć jest odwołany przez kogoś tam ważnego.

W tym temacie mieszczą się również organizacja i przebieg posiedzeń rad pedagogicznych. Do tej pory nie udało mi się zobaczyć w szkołach zatrudniających powyżej siedmiu nauczycieli zebrania rady pedagogicznej trwającego, zgodnie z zarządzeniem ministra, do półtorej godziny. A szkoda.

żowymi, samorządem, kołami zainteresowań, kontakty z rodzicami) poświęcają wiele uwagi i jeszcze więcej czasu. Zdawać by się mogło, że nauczyciele ci nie są już w stanie podjąć więcej obowiązków, a właśnie oni najczęściej są działaczami ZNP, organizacji politycznych, społecznych, samorządów mieszkańców itp.

Dobrze wywiązując się ze swoich obowiązków, są „zauważani” przez dyrekcje jako opiekunowie organizacji młodzieżowych, kół zainteresowań, opiekunowie sal, pracowni, klas i gabinetów, przewodniczący zespołów metodycznych, protokolanci, prelegenci, prowadzący lekcje pokazowe itp. itp.

To są prawdziwi nauczyciele. Oby było ich jak najwięcej. Oni mimo wszystko (!) ze szkolnictwa nie uciekają, nie potrafią nawet „szantażować” dyrekcji szkoły swoim ewentualnym odejściem.

Czas tych ludzi, a przede wszystkim oni sami, są naprawdę na wagę złota. Trzeba stworzyć im godziwe warunki, ulżyć ich często sztywnej pracy. W

Wina jest tu obustronna: dyrektora i zespołu nauczycielskiego. Dyrektora dlatego, że „drobnych”, indywidualnych spraw nie omawia z nauczycielami podczas rozmów pohospitalnych i nie wypunktowuje syntetycznie istotnych problemów dla pracy rady pedagogicznej. Słowem — nie zawsze dobrze merytorycznie i organizacyjnie przygotowuje posiedzenie rady pedagogicznej. Nauczycieli najczęściej obciąża gadulstwo, w dodatku nie kończone konkretnymi wnioskami, co, oczywiście, przedłuża czas narady.

Dyrektorom szkół wiele czasu zabierają ograniczenia w postaci limitów, nakazów i zakazów. Na przykład zakup niektórych niezbędnych naczyń i sprzętu do stołówek szkolnych (przedszkolnych) wymaga zezwolenia odpowiedniej komisji handlu. Trzeba pisać o zezwolenie, a potem szukać, w którym sklepie można towar otrzymać, gdyż placówki handlowe często jeszcze mają „limity” na wydawanie rachunków. Wiadomo, czym to jest podkrotowane, ale czy nie można zastosować większych preferencji w tym zakresie dla przedszkół?

Problemem jest limitowanie etatów w swych założeniach ogólnie słuszne, ale nie przejaskrawione. Wiadomo przecież, że w szkole (przynajmniej na obecnym etapie) musi być palacz, sprzątaczką, woźny i że w tej grupie pracowników następuje obrotowa rotacja, gdyż przemysł oferuje inne płace i nie zawsze jest kogo zatrudnić od zaraz. Jakże często są wówczas zabierane etaty. I znów rozpoczyna się pisanina i motywacje oraz uzasadnie-

nia o te etaty. Po co to komu? Nie mówiąc już o tym, że brak obsługi zmusza nauczycieli do dodatkowego wysiłku sprzątania pomieszczeń wspólnie z młodzieżą. Ale czy wszystkie pomieszczenia może i powinna sprzątać młodzież?

Bardzo czasochłonnymi pracami dla dyrektorów jest między innymi sprawozdawczość oficjalna (zbyt chyba rozbudowana) i nieoficjalna (w jakim celu dokonywana?), remonty szkół i placówek oraz ich zaopatrzenie. Szczególnie w środowiskach małych (gminy miasteczka) zaopatrzenie i remonty spędzają sen z oczu ze względu na brak środków transportowych i wykonawców państwowych (na innych kontraktach w większości brak limitów).

Poważne rezerwy czasowe tkwią w kancelariach szkolnych (chodzi o lepsze, nowocześniejsze metody pracy biura i systematyczne doskonalenie referentek).

W okresie wielkich przemian w oświacie, usunięcie wszystkich, nawet drobnych, mankamentów i niedociągnięć, ochrona czasu nauczyciela i dyrektora szkoły, jego racjonalne wykorzystanie zapewnią o wiele lepsze wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół. A to jest sprawą najpilniejszą i najważniejszą.

Nauczyciele podjęli ten olbrzymi trud. Chodzi tylko, o to, aby im w tym dziele pomóc wszędzie tam, gdzie jest to konieczne i możliwe.

RYSZARD KUBICKI
Aleksandrów

JEST O CO WALCZYĆ

Jestem przekonany, chociażby z własnego doświadczenia i rozmów z wieloma nauczycielami z różnych środowisk, iż w żadnym przypadku zjawisko przemęczenia pracą nie dotyczy wszystkich nauczycieli, jakkolwiek odnosi się do większości z nich.

Już bowiem pobieżne obserwacje pozwalają stwierdzić, że istnieją różne przyczyny zmęczenia nauczycieli, a mianowicie:

— rzeczywiste ogromne prace pedagogiczne, jeśli jest traktowana serio, zgodnie z nauczycielską etyką;

— realizacja zbyt dużej liczby różnych czynności i zbyt dużej ilości godzin lekcyjnych oraz pracy dodatkowej;

— złe warunki pracy, zła organizacja i atmosfera pracy w szkole.

W każdej szkole znajduje się grupa nauczycieli, którzy bardzo solidnie i sumiennie, z pełnym poświęceniem, traktują wszystkie (!) swoje obowiązki. Nauczyciele ci, realizując swoje godziny lekcyjne i wypełniając inne obowiązki opiekuńczo-wychowawcze, dają z siebie wszystko. Każde ich działanie jest doskonale przygotowane i przemyślane. Wszystkim działaniom wychowawczym (opieka nad organizacjami młodzie-

Jest to chyba jednak całkowicie inny charakter zmęczenia niż tej pierwszej grupy kolegów.

Myślę, że młodzież uczestnicząca w „lekcjach” realizowanych przez podobnych „pedagogów” jest również autentycznie zmęczona i zniechęcona. Nie bez znaczenia jest tu także opinia kształtowana wśród społeczeństwa o całym stanie i zawodzie nauczycielskim — na podstawie pracy tych „pedagogów”.

Pomyślmy na przykład, ile straci przynosi taka działalność, ile zła przynosiła działalność takich „nauczycieli” i „wychowawców” przez całe lata? Czy stan taki ma trwać wiecznie?

Wszyscy nauczyciele muszą dbać o to, aby zjawiska takie eliminować. Przy pomocy naszych władz musimy walczyć z nieprawidłowościami i zaniedbaniami. Nasz udział jest tu niezbędny, bowiem większe to niebezpieczeństwo, niż jest w stanie wykryć podobnych problemów, a co dopiero mówić o przeciwdziałaniu im.

ANTONI WILKOWSKI
Toruń

Mija już piąty kolejny rok od powołania Studiów Wychowania Przedszkolnego, kształcących młodą kadrę nauczycieli przedszkoli. Placówki te prowadzą równoległe dwa cykle nauczania. Szóstoletni, oparty na podbudowie klasy VIII i dwuletni, rekrutujący absolwentów liceów ogólnokształcących.

Mamy obecnie w kraju 60 studiów, po jednym lub dwa w każdym województwie. Co roku przekazują one placówkom wychowania przedszkolnego poważną liczbę młodych wykwalifikowanych sił. Zakłada się, że w roku 1980 liczba absolwentów tych uczelni, włączając w to również osoby uzupełniające wykształcenie systemem wieczorowym, zaocznym i eksternistycznym, osiągnie około 36 tys. Oznacza to, że blisko 80 proc. ogółu kadry przedszkolnej stanowić będą nauczycielki z dyplomem ukończenia SWP.

Te stosunkowo młode uczelnie są jeszcze na dorobku. Z roku na rok podnoszą poziom, doskonalą metody pracy. Nie wszystkie jednak mają odpowiednie warunki lokalowe, wyposażenie w techniczne środki kształcenia, wreszcie co bardzo istotne, wysokiej klasy wykładowców. Część z nich dopracowała się już pewnych wzorcowych rozwiązań, ma czym się pochwalić.

Taką placówką, która może służyć innym własnym doświadczeniem, jest między innymi Studium Wychowania Przedszkolnego w Szczecinie. Wiele za tym przemawia. Obszerny, funkcjonalny budynek, dobrze wyposażony w sprzęt i pomoce dydaktyczne, doświadczona kadra wykładowców, pod umiejętnym kierownictwem energicznej dyrektorki, kol. **Danuty Łukowskiej** i jej nie mniej ambitnych zastępców.

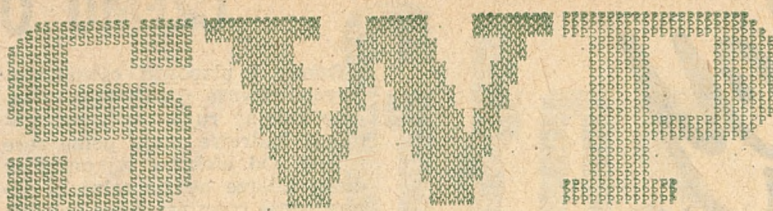
O swoim zespole kol. dyrektorka mówi w samych superlatywach, że zgrani, pracowity, zaangażowany, że cechuje go ciągły niepokój twórczy. Nie są to zresztą słowa bez pokrycia. Na 35 nauczycieli etatowych 25 osób ma dodatki specjalne i odznaczenia, 16 otrzymało nagrody ministra, większość — nagrody kuratora. Jest to kadra o dużym stażu zawodowym, od 4 do 31 lat pracy. Wielu oddaje się z pasją nowatorstwu pedagogicznemu, w czym niewątpliwie przoduje pełen niewyczerpanych pomysłów zastępca dyrektora, kol. **Henryk Banaś**. Wielu współpracuje z wyższymi uczelniami, zakładami pracy i organizacjami społecznymi. Dyrektor, **D. Łukowska** jest członkiem Plenum i Prezydium ZG ZNP, radną WRN (wiceprzewodniczącą Komisji Wychowania Oświaty i Kultury), członkiem Rady Naczelnej IKNiBO.

Dobrze więc się stało, że w tej placówce zorganizowano w dniach 19—21 kwietnia Ogólnopolską Konferencję Dyrektorów SWP i wizytatorów oświaty i wychowania. W obradach uczestniczyła wicedyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego MOiW, **Wanda Ochmańska** oraz przedstawiciel Instytutu Kształcenia Nauczycieli, prof. dr hab. **Józef Kozłowski**. Obecny był również wicekurator szczecińskiej oświaty, **Wiktor Bilewicz**.

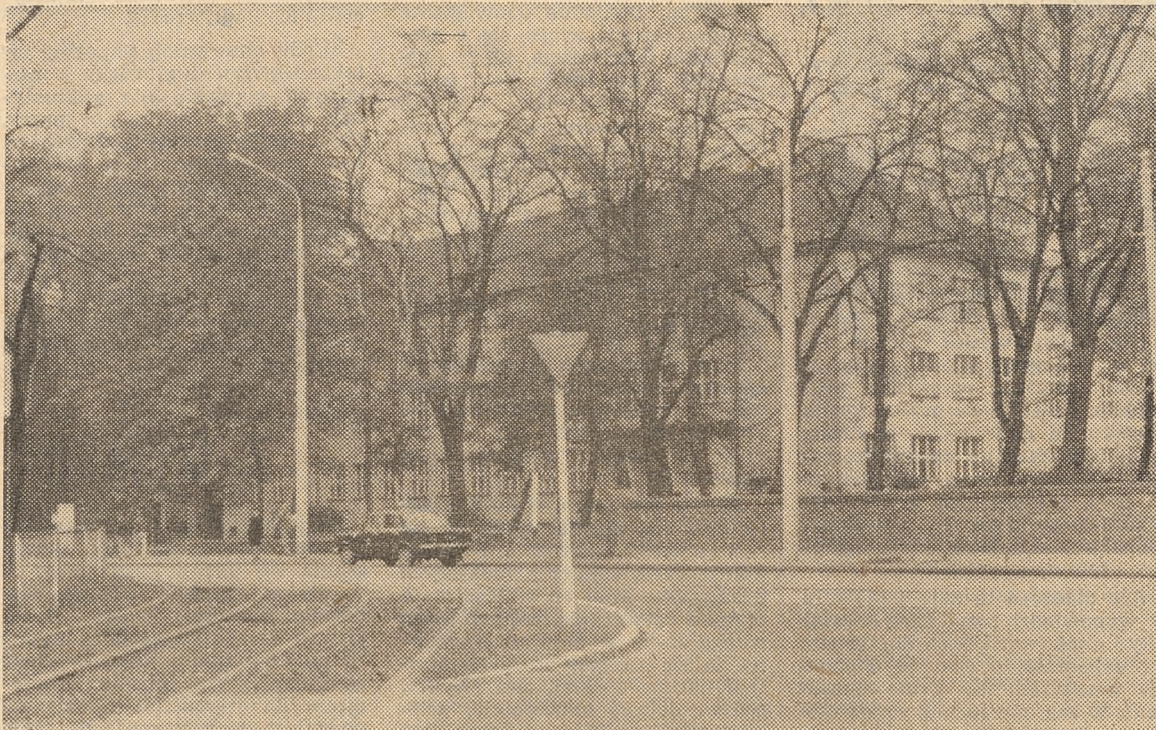
Zarówno referaty, jak i dyskusja koncentrowały się na zagadnieniach związanych z potrzebą podnoszenia poziomu teoretycznego i praktycznego przygotowania młodego narybku dla placówek wychowania przedszkolnego. Najbardziej jednak cenne dla dyrektorów i wizytatorów było to wszystko, co im ze swych doświadczeń zaprezentowali sami gospodarze: styl i metody pracy szkoły oraz urządzenie i wykorzystanie pracowni dydaktycznych.

Szczecińskie Studium, powstałe w roku szkolnym 1973/74, zostało przekształcone z byłego LPWP, dziedzicząc po nim lokal oraz bardziej doświadczoną kadrę. Miało więc już pewien dorobek i tradycje. W rok później zmieniono przyciasną siedzibę liceum na nowy własny gmach z przestronnymi salami wykładowymi, szerokim zapleczem rekreacyjnym, z salą gimnastyczną, boiskami, dużym ogrodem.

SWP, jako szkoła półwyższa, stawia wykładowcom specjalne wymagania. Większość nauczycieli rozumiała, że doświadczenia nabyte w innym typie szkoły nie wystarczą tutaj, gdzie nauczanie odbywa się systemem semestralnym, gdzie zachodzi potrzeba różnicowania stylu i metod pracy z oddziałami licealnymi, pomatu-



UCZELNIE NA DOROBKU



Gmach SWP przy ul. Wojska Polskiego w Szczecinie

ralnymi i oddziałami dla dorosłych. Podjęła więc dodatkowy trud uzupełniania kwalifikacji. Zaczęto nawiązywać kontakty (np. z WSP w Szczecinie, której pomoc w zakresie metodologii technik nauczania i przykładowych przewodników dla słuchaczek okazała się bardzo cenna), gromadzić nowości edytorskie i materiały publicystyczne, szukać dobrych wzorów w bliźniaczych placówkach. Kierownictwo odwiedziło SWP w Gdańsku, Gdyni, Gorzowie Wlkp. Okazało się, że spotkania takie są owocne, sprzyjają wymianie doświadczeń, dopingują do dalszych poszukiwań.

Te wszystkie zabiegi przyczyniły się do opracowania własnego programu pracy, opartego na szerokiej wielopłaszczyznowej korelacji działania wszystkich wykładowców. Kierunkiem wiodącym stało się przyjęcie przed trzema laty, programowanie według wskazań Cz. Kupisiewicza i K. Krusiewskiego, dostosowane, rzecz jasna, do warunków i zadań własnej placówki. Słuchaczki otrzymują zaprogramowany materiał, co eliminuje działanie chaotyczne na korzyść pracy bardziej zorganizowanej i ukierunkowanej. System ten zmusił wykla-

dowców do zmiany stylu pracy z tradycyjnego nauczania na ukazywanie uczniom dróg bardziej samodzielnego dochodzenia do wiedzy.

Praca skupiła się w pracowniach zaprojektowanych i wyposażonych z myślą o ich wielofunkcyjnej roli, jako miejsca ćwiczeń i wykładów, warsztatu pracy nauczyciela oraz miejsca samodzielnego słuchaczek. Każda pracownia służy równocześnie przyszłym nauczycielce za wzór, jak należy tworzyć własny warsztat pracy. Wstęp zawsze jest wolny. Można w dowolnym czasie przesiadywać taśmy, nagrywać własne materiały, korzystać z lektury etc., a zgromadzono tu bogaty materiał dydaktyczny i kosztowny sprzęt audiowizualny.

Pracownie stanowiły obiekt żywego zainteresowania uczestników konferencji. Zwłaszcza interesowano się pomocami wykonanymi przez słuchaczki pod kierunkiem wykładowców. Nie można znaleźć ich w „Cezasie”, a szkoda, bo niejedna z tych pomocy powinna pójść do produkcji.

Bagaty zestaw takich pomocy zgromadziła np. pracownia pedagogiki przedszkolnej. Są to między innymi przykładowe konspek-

ty, zbiory ćwiczeń wyrównawczych, pomoce do nauki czytania, pomoce do kształtowania pojęć matematycznych, do prowadzenia dokumentacji szkolnej itp. Pracownia ta stwarza słuchaczom warunki do przygotowywania zajęć próbnych w przedszkolu. Telewizor, pulpit sterowniczy z grafoskopem, radiem i magnetofonem, głośniki do odbioru stereofonicznego, magnetowid, ekran na całą ścianę i drugi zwijany, stanowiska do pracy twórczej dla dzieci i słuchaczek — składają się na jej wyposażenie.

Warto podkreślić, że każda pracownia w czymś się specjalizuje. I tak na przykład pracownia propedeutyki nauczania początkowego gromadzi pomoce do nauczania języka polskiego i matematyki w klasie I—III, jak płytoteka, taśmoteka, foliogramy, przeźrocza, układanki

miejszem wypoczynku nauczycieli, rozmów z rodzicami i uczniami.

Trzydniowa gościna w szczecińskim studium pozwoliła uczestnikom spotkania zapoznać się z organizacją pracy dydaktycznej tej placówki i panującą tu atmosferą. Widać, że grono pedagogiczne stawia słuchaczkom wysokie wymagania, ale i wobec siebie nie stosuje taryfy ulgowej. Każdy odpowiada za swój odcinek pracy, starając się wnieść doń coś nowego, twórczego.

Koncert, jaki dla uczestników konferencji przygotowały młodzieżowe zespoły artystyczne, świadczy, że wychowanie muzyczne, plastyczne i krzewienie kultury żywego słowa stoi tu także na wysokim poziomie. Dużo radości zapewne sprawia też słuchaczom przygotowanie widowisk w zabawnym teatrzyku lalkowym „Tyti”, niezależnie od tego, że pełni on rolę dydaktyczną.

Sadząc z tego, co nam w szczecińskim SWP pokazano, wydaje się, że absolwentki tej szkoły wynoszą z niej wysoki zasób wiedzy teoretycznej i umiejętności praktycznych do pracy z małymi dziećmi.

Nie wszystkie jednak z 60 powołanych do życia placówek mogą pochwalić się takimi wynikami, z przyczyn zresztą w dużym stopniu od nich niezależnych, jak złe warunki lokalowe, brak pełnego wyposażenia w sprzęt i pomoce dydaktyczne, niedobór wykwalifikowanej kadry wykładowców. Z danych ankietowych, zebranych z wszystkich SWP, wynika, że zaledwie 14 z nich mieści się w budynkach o wysokim standardzie. W mniejszych ośrodkach oddalonych od miast uniwersyteckich są też duże kłopoty z kadrą.

Niedawny sondaż — przeprowadzony w miejscu pracy przeszło 450 absolwentów 27 Studiów Wychowania Przedszkolnego w celu zbadania efektywności kształcenia w tych szkołach — wykazał wprawdzie w sumie na ogół dobre przygotowanie nauczycielek do pracy z dziećmi, ale i pewne braki, zwłaszcza w opanowaniu praktycznych umiejętności w zakresie wychowania technicznego, muzycznego, zajęć przyrodniczych. Nietrudno się domyślić, że braki tego rodzaju wynoszą absolwentki ze studiów, którym nie zapewniono odpowiednich warunków.

Potrzeby kadrowe przedszkoli są duże — to prawda. Ale można mieć wątpliwości, czy istotnie niezbędne było powołanie aż 60 studiów, więcej niż mamy województw? Wiadomo, że ilość najczęściej nie idzie w parze z jakością. Wydaje się, że bardziej słuszne i uzasadnione byłoby — co podkreślali uczestnicy omawianej konferencji — organizowanie silniejszych ośrodków szkolnych tam, gdzie są po temu odpowiednie warunki. Takie większe, dobrze wyposażone studia, dawałyby rekoimie lepszego przygotowania absolwentów. Miałyby też warunki do podjęcia badań naukowych, inicjowania nowatorstwa pedagogicznego i wypracowania efektywniejszych metod pracy.

Natomiast dyskusja nad tym, jaki system kształcenia jest lepszy i w związku z tym, jaki powinien być przyjęty w latach następnych: — 6-letni po VIII klasie, czy 2-letni po LO — w zasadzie nie została rozstrzygnięta. Obydwa bowiem mają zalety, jak i pewne wady. System sześcioletni stwarza lepsze warunki dla kształcenia osobowości wychowanków, jak również wyposażenia ich w praktyczne umiejętności, za to dwuletni rekrutuje młodzież dojrzałą, bardziej świadomą swoich decyzji, no i co też istotne, jest on po prostu bardziej ekonomiczny.

W ciągu trzech dni było dość czasu na omówienie wielu istotnych spraw, jak kłopoty związane z placówkami ćwiczeń, trudności ze zdobywaniem pomocy dydaktycznych itp. Uczestnicy konferencji uznali taką wymianę doświadczeń za potrzebną i pożyteczną. Ustalono, że spotkania będą odbywać się co roku w 8 makroregionach, organizatorem następnej będzie SWP w Warszawie.

DANUTA BUKALOWA



Czytelnicy mają głos

NIE ZE WSZYSTKIM SIĘ ZGADZAM

Problemy natury moralnej nieustannie absorbują ludzkość i nie od dziś są przedmiotem licznych polemik i dysertacji ludzi trudniących się wychowaniem i kształceniem młodzieży.

„Głos Nauczycielski”, niejako ex professo, podejmuje te trudne problemy, dostarczając swoim czytelnikom sporo materiału do osobistych i konferencyjnych przemyśleń.

Niedawno miałem okazję przeczytać w „Głosie” (nr 14/1978), dosyć interesującą napisaną, aczkolwiek nie w pełni mnie przekonującą — wypowiedź kol. Emila Biela — „Na bakier z etyką”. Problem, który poruszył autor, jest bardzo ważny, zbyt ważny, aby został pominięty i niezauważony. I chwała za to koledze Emilowi! Jednakże, pomimo wielu trafnych spostrzeżeń, nie mogę zgodzić się ze wszystkimi wnioskami, które Emil Biela przedstawił. Ale o tym dlaczego nie mogę — trochę później.

Emil Biela zastosował w swoim rozważaniu swoiste pojęcie paralelę: nauczyciel — uczeń i jakkolwiek metoda to oryginalna, nie zawsze okazuje się jednak skuteczna. I w tym wypadku, śmiałem twierdzić, również tak się stało. No bo z faktu, że nauczyciel zadaje uczniom na pamięć wiersz, wcale nie musi wynikać, by i on tego wiersza musiał się uczyć. To prawdopodobnie prowadziło do wielu absurdalnych sytuacji, a przecież nie można zapo-

minąć, że wyrobienie pamięciowe u uczniów jest jednym ze środków, służącym do dalszego przyswajania sobie przez nich wiedzy.

Podobnie nie do przyjęcia wydaje mi się postulat rewanżu nauczyciela wobec uczniów za to, iż byli oni tak mili i złożyli nauczycielowi, w dowód wdzięczności kwiaty. Dobrze by było, aby nauczyciel-wychowawca, w miarę swoich możliwości pamiętał o imieninach czy urodzinach swoich wychowanków, ale przecież nie można z tego robić warunku etycznego.

Nie widzę również niemoralności w odpłatnym udzielaniu korepetycji uczniom, oczywiście jeśli zapłata nie staje się pewną formą nacisku na nauczyciela, ze strony zależnych o los dziecka rodziców. Mogłbym wymienić jeszcze ze dwa, z zawartych w tym artykule postulatów i wniosków, które zniekształcają nieco problem etyki nauczycielskiej.

Ale dlaczego te zniekształcenia w wypowiedzi pana Biela wystąpiły? Otóż, wydaje mi się, iż autor zapominał o tym, że chociaż dla wszystkich jest jedna moralność, to ma ona jednak swoje odcięcia, ze względu na różnorodność obowiązków, jakie człowiek w danej społeczności sprawuje. Tak więc inność statusowa obowiązków nauczyciela i ucznia, sprowadza strukturalnie inną formę odpowiedzialności, a ta z kolei

rodzi odmienną specyfikację moralną. I nikt chyba temu nie zaprzeczy!

Solidne spełnianie obowiązków nauczycielskich wiąże się z wewnętrzną uczciwością, która najbardziej dostrzegalna jest przez uczniów, podczas lekcji. I wtedy tak mało znaczące jest, czy nauczyciel sporadycznie dożywia się na lekcji, pali na przerwie... (Nie, tego nie pochwalam!). Dobry, kochający młodzież wychowawca, pomimo tych mankamentów, zawsze będzie dobry, a zły, choćby najbardziej poprawny w drobniactwach, nie wzбудzi u młodzieży najmniejszej sympatii.

Musimy nauczyć się rozróżniać sprawy istotne od przypadkowych, prawdziwie ważne od obojętnych. W rozważaniach etycznych, ta zasada również jest przydatna!

Mój, z pewnością mało znaczący głos, nie stawiał sobie za cel — uspokoić, rozdrażnione przez kolegę Biela sumienia niektórych pedagogów. Miał on wnieść w te etyczne rozważania jeszcze jedną uwagę, która wydaje mi się ważną, że nie przepisy drukowanej etyki nauczycielskiej, lecz zwykła, ludzka dobroć nauczyciela, konsekwentnie wcielana w życie, może przynieść pewne rozwiązania niektórych nabrzmiałych problemów etycznych.

MICHAŁ JASIONEK
Czeladź

ETYKI NA BAKIER - CIĄG DALSZY

Po opublikowaniu w „Głosie Nauczycielskim” nr 10 wypowiedzi zatytułowanej „O szkole z profilem” i nr 14 „Na bakier z etyką” otrzymałem od nauczycieli z całej Polski szereg listów generalnie aprobujących moje wypowiedzi, a także uzupełniających je. Są to bardzo optymistyczne symptomy w myśl znanego powszechnie powiedzenia Ignacego Krasickiego, że „prawdziwa cnota krytyk się nie boi” i dodajmy od siebie: — uważnie je przyjmuje.

Dla wszystkich moich korespondentów jest oczywiste, że wysoka ranga zawodu nauczycielskiego wymaga od wszystkich nauczycieli — bez względu na zajmowane stanowisko — legitymowania się najwyższymi, nieskazitelnymi walorami etycznymi.

Czuję się w obowiązku spełnić życzenia autorów listów i postawić szereg dalszych pytań, dotyczących etycznej postawy nauczyciela. Oto zagadnienia sygna-

lizowane we wspomnianej korespondencji:

Czy właściwe jest niewypełnianie przez dyrektorów szkół obowiązku hospitowania lekcji, a korzystanie z tego tytułu ze zniżki godzin i pobierania ekwiwalentu? Nauczyciel musi każdego tygodnia odpracować bezwzględnie swoje 26 godzin i zwolnienie z jednej godziny jest problemem. Dyrektor może ze szkoły wyjść w każdej chwili i przyjść do niej również o dowolnej porze...

Czy poziom szkoły musi być koniecznym miarą ilością 1, 2 i 3 miejsca uzyskiwanego na konkursach i olimpiadach?

Czy etyczne jest robienie nauczycielowi reprimend w obecności uczniów? Czy właściwe jest krytykowanie nauczyciela w gronie nauczycielskim podczas jego nieobecności na zebraniu?

Czy dyrekcja szkoły jest w porządku, gdy tworzy wraz z kilkoma osobami „klikę rządzącą”, a kontakty z pozostałymi nauczycielami sprowadza do przesłania

podziału godzin lub karteczek z poleceniem zastąpienia na lekcji nieobecnego kolegi?

Czy właściwe jest wysyłanie uczniów z lekcji, aby załatwili prywatne sprawy nauczycieli?

Czy etyczne jest skracanie lekcji lub w ogóle nieodbywanie ich pod pozorem naglących zajęć, albo np. z racji własnych imienin?

Lista pytań nie jest zamknięta. Jest — niestety — ciągle otwarta! Lokalne środowisko, w którym pracuję, postawiło między innymi zarzut, czy w ogóle etyczne jest pisanie o wszystkich tych sprawach? Uderzone przysłowiem, że: „zły to ptak, co własne gniazdo kala”. Odpowiem fragmentem wiersza Cypriana Kamila Norwida sprzed stu dwudziestu laty:

„Czy ten ptak kala gniazdo,
co je kala

Czy ten, co mówi o tym
nie pozwala?”

EMIL BIELA
Myślenice

„CZYM SKORUPKA ZA MŁODU NASIĄKNIĘ...”

„Dobre obycie ułatwia życie” — takie hasło widziałem w jednej ze szkół podstawowych. Twierdząc, że jest ono wciąż aktualne i kojarzy się z maksymą — „Jak cię widzą, tak cię piszą”.

W szkole średniej — w okresie międzywojennym — jeden z profesorów przeprowadzał prelekcję, zaznajamiając nas z treścią kodeksu towarzyskiego. W związku z tym stawialiśmy wiele pytań i otrzymywaliśmy na nie wyczerpujące odpowiedzi. Ponadto szkoła organizowała zabawy między szkolne połączone z wieczorkami towarzyskimi; chodziło o to, by absolwent opuszczający mury szkolne, umiał znaleźć się przy stole, porozmawiać słowem — by miał potrzebną ogładę towarzyską.

„Grzeczność nie jest sztuką prostą ani łatwą” i trzeba jej się uczyć ustawicznie, by weszła nam w krew. Łatwiej pedagogowi żyjącemu stale na wsi o uchybieniu w dziedzinie „bon-tonu”, mimo woli bowiem tępieje jego wrażliwość na tym odcinku, chociaż środowisko obserwuje jego sposób bycia.

Zdarzyło się, że prelegent z dyplomem magistra, mając przed sobą słuchających go nauczycieli, trzymał rękę w kieszeni spodni. Brak ogłady czy lekceważenie słuchaczy? A oto inny przykład. Na konferencji nauczycieli zabiera głos młodszy kolega. Wystąpienie przerywa mu starsza koleżanka, uważając widocznie, że przysługuje jej to z racji wieku. Błędne mniemanie. Zdarza się na przykład, że nauczycielka, idąc ulicą, kobieta-inteligent pali papierosa na ulicy. Są to wszystkie kwiatki z tej samej „lączi”.

sprzeczne z wymogami „bon-tonu”.

Nie chodzi mi o pedagogizację nauczycieli. Myślę jednak, że nie zawadzi sięgnąć od czasu do czasu do podręcznika savoir-vivre'u. Sam to czynię niejednokrotnie.

Mam natomiast na myśli wprowadzenie tej wiedzy do programu szkolnego, poczynając od klasy VII „podstawówki”, a w niedalekiej przyszłości — dziesięciolatki. W myśl zasady: „Czym skorupka za młodu nasiąknie...” warto pokusić się o przekazanie tej wiedzy i w teorii, i w praktyce, by młodzież nie musiała rumieć się z powodu nie zawinionej braku wychowania i nie miała żalu do szkoły, że jej tych kanonów nie wpoiła i tym samym nie przygotowała w tym względzie do życia w społeczeństwie.

(Nazwisko i adres
znane redakcji)

CZEMU ODCHODZĄ?

Szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze przeżywają obecnie kolejny ruch służbowy. Komórki kadrowe mają pełne ręce roboty. Od efektów tej pracy w dużej mierze będzie zależało odpowiednie rozmieszczenie nauczycieli w przyszłym roku szkolnym, który zapoczątkuje powszechną dziesięcioletnią szkołę średnią.

Red. Danuta Bukalowa, na łamach „Głosu” (nr 12/1978), skonstruowała: „Wyniki pracy szkoły uzależnione są nie tylko od prawidłowej obsady kadrowej, ale także od stabilizacji tej kadry”.

Dlaczego w tym zawodzie notuje się dużą fluktuację? Przyczyn jest wiele. Zaliczam do nich ciągle jeszcze niedoskonały system kierowania szkołą, niedostateczne kwalifikacje dyrektorów i zastępców, niski autorytet kierownictwa szkół, często niższy niż podwładnych, nie dopracowany system obiektywnego oceniania nauczycieli i ich nagradzania.

Młody nauczyciel, napotkawszy takie negatywne zjawiska w niektórych szkołach, nie aklimatyzuje się i dąży do zmiany pracy. Często więc przyczyną fluktuacji kadr pedagogicznych są kierownicy podstawowego ogniwa administracji szkolnej, którzy nie potrafią dostosować się do wymogów współczesnego zarządzania i administrowania. Brak im po prostu wycucia i umiejętności kierowania zespołami. Tacy ludzie powinni ustąpić z zajmowanych stanowisk.

Oczywiście, nie chcąc sprawy generalizować i uogólniać, większość dyrektorów gminnych i inspektorów — to właściwi ludzie na właściwych miejscach.

Wielu nauczycieli przenosi się z miejsca na miejsce, a nawet rezygnuje z zawodu, gdyż są niezadowoleni z organizacji i kultury pracy, jednym słowem z panujących stosunków międzyludzkich w szkołach. Spotykają się często z przejawami lekceważenia ich pracy i wręcz tłumienia inicjatyw. Nauczyciele mają wysokie ambicje samorealizacji, są szczególnie wyczuleni na przestrzeganie praw i obowiązków, poszanowanie godności i sprawiedliwe traktowanie. Zawód nauczycielski powinien być wolny od stresów, atmosfery lękowej i nieustannego braku pewności siebie i innych.

Wylimowanie tych negatywnych zjawisk z praktyki szkolnej umożliwiłoby stabilizację kadry nauczającej. Rotacja pracowników w każdym zakładzie pracy jest zjawiskiem negatywnym, a w zawodzie nauczycielskim wpływa szczególnie ujemnie na proces kształcenia i wychowania młodego pokolenia. Uważam, iż ZG ZNP powinien podjąć badania nad problemem rotacji pracowników szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, a wnioski wynikające z tych badań przedstawić naszemu resortowi.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowiński

Z DYMEM PAPIEROSA...

Od kilkudziesięciu lat obserwuję niepokojące zjawisko zwiększania się liczby ludzi palących papierosy. Czytam lekturę medyczną, z której wynika, że nikotyna i kalkanasie innych składników dymu papierosowego zawierają liczne substancje szkodliwe dla organizmu ludzkiego i powodują zachorowanie na raka, astmę, chorobę wrzodową i wiele innych dolegliwości.

Ponadto kobiety palące w czasie ciąży i karmienia niemowląt wpływają na upośledzenie fizyczne i psychiczne swego potomstwa. A tymczasem liczba dziewcząt palących rośnie z każdym rokiem. Jedną z moich uczennic powiedziałam mi, że w klasie pierwszej technikum, do którego ona uczęszcza, nie palą tylko 2 na 27 dziewcząt. Jakże wobec tego będzie zdrowie przyszłego pokolenia?

W związku z powyższym cisnę się na usta nieodparte pytanie, gdzie tkwią przyczyny tego ponurego zjawiska? I chyba po głębszym zastanowieniu znajdziemy jedyną logiczną odpowiedź: młodzież wzoruje się na dorosłych, a działalność wychowawcza zapobiegająca paleniu jest niewystarczająca.

Pokoje nauczycielskie w szkołach wszystkich typów są jednocześnie palarniami, z których buchają gęste kłęby dymu, czyniąc powietrze nieprzeoczyszczym. Nie wspominam już o innych instytucjach, nie respektujących zarządzenia naszych władz o zakazie palenia w miejscach publicznych. Pali się też na różnych naradach, sesjach (rad narodowych także), zebraniach czy konferencjach (nauczycielskich także). A młodzież to wszystko widzi i naśladuje, chcąc się szybko unowocześnić i upodobnić do dorosłych. A czy papieros może być atrybutem nowoczesności? Ale kto młodym o tym mówi? Zresztą słowo, nie poparte przykładem nigdy nie spełni swej roli.

W szkole, którą kieruję od 29 lat, miałem tylko jeden wypadek palenia przez ucznia, który przybył do naszej miejscowości już z nałogiem i to w wieku 13 lat. Z tym chłopcem już sobie nie poradziłem. A inni? Nie palili, mimo że nikt im tego nie zabraniał. Ale spośród ośmiu nauczycieli stanowiących radę pedagogiczną, nikt nigdy nie palił. I to jest chyba znamienne.

Nie stosowałem wobec uczniów żadnych zakazów, ale nie pozwoliłem kategorycznie palić młodym nauczycielom, które podjęły pracę w tutejszej szkole (dwa wypadki). Później byli mi bardzo wdzięczni.

W klasach V—VIII przeprowadzałem w ciągu roku parokrotne pogadanki uświadamiające młodzież o szkodliwości palenia papierosów, popierając je lekturą fachową (jest jej trochę za mało, tak jak byśmy bali się mówić na ten temat). I to wystarczało.

Absolwenci naszej szkoły nie żyją jednak w izolacji i po przejściu do szkół średnich bądź do zakładów pracy niektórzy z nich stawali się pod wpływem nowego środowiska niewolnikami nikoty. Wielu natomiast nie pali do dziś i żałę się do mnie, że muszą wdychać wstrętny odór z powodu zastraszającego wprost egoizmu palących.

Przecież niemal wszyscy niepalący źle znoszą dym papierosowy, a są wśród nich chorzy, kobiety w ciąży i dzieci. Chciałoby się wołać wielkim głosem: — Palacz! Nie buchajcie nam w nos cuchnącem dymem! Pozwólcie nam żyć i oddychać czystym powietrzem! Nie zatruwajcie go nam! Przecież nic złego wam nie robimy! Moim zdaniem, palenie w obecności niepalących jest jaskrawym dowodem braku dobrego wychowania.

A teraz z kolei warto zastanowić się nad środkami zaradczymi. Myślę, że liczba palących spadłaby bardzo poważnie, gdyby przestrzegano zarządzenia, zabraniającego palenia w miejscach publicznych. Ważna jest również akcja uświadamiająca i tu obok szkół najwięcej mogą zdziałać środki masowego przekazu, a zwłaszcza telewizja, obejmująca swym zasięgiem cały kraj. Systematyczne audycje telewizyjne i radiowe przynajmniej raz w tygodniu i artykuły w prasie — wiele zrobiłyby w tej dziedzinie.

A ile korzyści przyniosłoby wylimowanie papierosów z filmów, choćby z tych, które sami w Polsce produkujemy? Są to sprawy zbyt oczywiste, aby nad nimi dłużej się zastanawiać. Wystarczy młodzieży usunąć ponętne wzorce i problem przestanie istnieć. Przecież przykład, i tylko przykład, jest jedyną przyczyną istniejącego stanu rzeczy.

Należałoby też stosować kary wobec nie przestrzegających zarządzeń władz w tej sprawie. Należy podnieść cenę papierosów, ograniczyć areal zasiewany tytoń, a grunty te przeznaczyć na produkcję zbóż i pasz, które musimy sprowadzać z zagranicy. Przecież to niebagatelny obszar rzędu kilkudziesięciu tysięcy hektarów, który może dać około 2 milionów ton zboża i pasz. Czy musimy ratować nasz budżet dochodami z Monopoli Tytoniowej, tracąc na zdrowiu obywateli? Przecież zajmujemy drugie miejsce w świecie pod względem ilości wypalanych papierosów na głowę, a kobiety polskie nawet pierwsze.

A swoją drogą szkoła nie powinna uczyć palenia, a nauczyciel z papierosem to żywy model antywychowania. Przecież nikt nie rodzi się palaczem i jak się nauczy, tak mógłby oduczyć się tego nałogu.

ZBIGNIEW POPLAWSKI
Kalinia

Literacki Głos

Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIAŁE KLUBÓW LITERACKICH ZNP
MATERIAŁY DO WKŁADKI PRZYGOTOWAŁ KLUB LITERACKI ZNP W KRAKOWIE

UWIERZ W PRZECZUCIA POETÓW

HALINA DANILCZYK

Skąd ta niechęć? — zastanawia się ojciec dorastającego Andrzeja. Czy aż tyle wad we mnie? Samo zło?

Właściwie kogo obchodzi, że jakiś syn, Andrzej, nienawidzi swojego ojca, Tadeusza? To przytrafia się synom i ojcom całego świata. Ale może właśnie dlatego, że przytrafia się często, zbyt często, obchodzić może i powinno wielu. Konkret określony imieniem Tadeusza i jego syna Andrzeja wyraża wzajemny stosunek jakiegokolwiek ojca i syna.

To znana rzecz: syn jest tym, który ma odnieść sukces, aby pomścić klęskę ojca. Wyrównać błędy i uzupełnić niezawinione braki. Zaspokoić niespełnione pragnienia. Na szczęście młodzi na ogół poważnie traktują daną im szansę, mimo że w ich stosunku do starszych, zwłaszcza do ojców, bywa wiele z zawiedzionej miłości. Taka miłość wyraża się pretensjami i rozczarowaniem i przybiera niekiedy mylącą maskę nienawiści. Młodzi pomawiają dorosłych o oportunizm, o to, że nie są na miarę młodzieńczego idealizmu, że odczuwają niechęć do zmian. Ten stan pogłębia świadomość, że ojcowie jednak miewają rację. I że w życiu, aby mogło przetrwać, potrzebne są ustalone formy. Ale czy starsi potrafią zrozumieć — pyta niejedną młodą — że te formy nie mogą być niezmienne, że trzeba je napędzać odświeżoną treścią? I że trwanie w zastanym jest zastojem? A wtedy to oni, młodzi, miewają rację.

Takie bywa na ogół stanowisko młodych. Takie też są pretensje Andrzeja zgłaszane pod adresem ojca.

Ale starsi chcą, aby działało się słusznie, tylko, że dobro mierzą własną miarą. Wartościują według ocen, które sami wyznaczyli.

W jakim stopniu te prawa powszechne dotyczą Tadeusza S. i stosunku między nim a jego synem Andrzejem?

Tadeusz S. jest człowiekiem w sile wieku. Sprawia wrażenie pewnego swej jakości i niewielu wie, że ten właściwy człowiek na właściwym stanowisku bywa niekiedy przygarbiony ogromnym znudzeniem. Na twarzy wygładzonej opanowaniem tylko nieelastyczny widują grymas gniewu czy rozgoryczenia. Często widzi się go przy majsterkowaniu lub wśród uprawy kwiatów, ale nikt nie domyśla się, że to nie hobby, lecz konieczność uchronienia się przed naporem świata. Zajmuje stanowisko w placówce naukowo-wychowawczej wyższego stopnia. Istotą jego pracy jest sterowanie rozwojem biologicznym młodych. Aby jednak zrozumieć stanowisko Tadeusza S. wobec syna i należycie ocenić rzekome błędy wychowawcze, których się dopuścił, jak to nazywa Andrzej — których być może nie uniknął, jak to określa sam Tadeusz S. — trzeba sięgnąć w jego przeszłość. Zajrzeć w rodowód.

Jest synem wiejskiego nauczyciela z kresów. Może się tam łatwiej żyło niż w innych rejonach Polski, bo ziemi nie wyczerpywało nadmierne przeludnienie. Jednak życie nie rozpieszczało. Można było mieć wiele, ale o wszystkim trzeba było być twardo starą. To była dobra szkoła bytowania — mówi Tadeusz S.

Jeszcze skuteczniejszą szkołą bytowania były okupacyjne doświadczenia. Narażanie się i równoczesna konieczność zachowania

życia, jako warunek dalszego udziału w walce, nauczyły go cennie życie, gdy bezpośrednio zagrożenie pozwoliło mu dostrzec jego niepowtarzalność.

— Wracasz nocą do pustego domuśca w lesie i nie wiesz, kogo tam zastaniesz. Siedzisz w schowku piwnicznym jak w grobie i czekasz, kiedy zamieni się w grób prawdziwy — wspomina Tadeusz S.

Może dlatego młodość i swobodna przestrzeń stały się dla niego wysokimi wartościami. Może dlatego wybrał słoneczne stadiony, bo darzą przywilejem zdrowia i sprawności, bo tężyzna fizyczna, jego zdaniem, stanowi rękojmię zaradności.

Po raz trzeci przeszedł próbę walki o byt, gdy trudny czas po wojnie nie sprzyjał sięganiu po zawód, jak po należność. Pamiętamy wszyscy, że zapotrzebowanie na fachowców było wtedy większe niż kiedykolwiek później, ale za uzyskanie podstaw trzeba było płacić wysoką cenę wysiłku i takich wyrzeczeń, o jakich współcześni młodzi nie mają wyobrażenia. Mogła powstać pogarda dla beniaminków historii, powstało pragnienie, aby uniknęli losu pokoleń ojców. Marzyła mu się sportowa kariera, zostało mu dane pomagać innym w sięganiu po nią. Został kimś, kto ogląda cudze sukcesy jako ich współautor.

Pracę traktuje poważnie, może nawet z nadmiernym przejęciem. Z oburzeniem przytacza słowa młodszych kolegów: „Starsi nadrabiają gorliwość, bo zazdroścą nam, że umiemy ułatwiać sobie życie”. Gdzie tu sumienie przewodnika? — pyta. — Gdzie świadomość krzywdy, wyrządzonej przyszłemu społeczeństwu? Ale i on już wie, jak niebezpieczną jest wyłamywać się. Obowiązek? — Tak, a nawet przede wszystkim — ale w przyjętych ramach.

Wydało mu się, że uniknął klęsk, stosując się do tych zasad. Może było kilka niepowodzeń. Reszta to suma drobnych zwycięstw i jeszcze drobniejszych, ale stałych zysków zarabianych na losie. Uważa siebie za człowieka trzeźwego, który wie, co jest potrzebne do przetrwania. Jeśli był w jego życiu czas „burzy i naporu”, zakończył się dawno, przechodząc w stan łagodnego ulepszenia tego, co jest. Chce spokoju. Zrezygnował z wszelkiego ryzyka i unika sytuacji, z których wyniknąć może klęska. Czy zapominał, że klęski są po to, aby w następstwie dać radość zwyciężającym samego siebie? Nie wiadomo. On już nie pójdzie na to, co „szalone”, lecz tylko na to, co „pewne”. Jeśli pochwała szaleństwa jest odstępstwem od zasad przyjętych na stałe, od tych wydeptanych ścieżek, którymi się wygodnie chadza, na rzecz zwiędzania obcych stron — to Tadeusz S. ograbił siebie, nie wiedząc, że ponosi stratę.

A jednak w jego życiu i pracy znalazło się miejsce na zachwyt i na pragnienie, aby je przełać w młodych. Po prostu chce przekazywać swoje doświadczenia i uznane przez siebie wartości, które z tych doświadczeń wynikły. W jego świadomości funkcjonuje ideał młodego człowieka i Tadeusz S. chce go wcielić w charakterystyki swych podopiecznych. W najlepszej wierze dąży do ulepszenia jego zmieniania cudzej jakości. Wierzy w możliwość spełniania

przedsięwzięcia i nie przyjmuje do wiadomości różnic psychiki i odmienności usposobień niezbędnych do tego, abyśmy się nie stali światem manekinów.

Tu nasuwa się myśl Słowackiego, przekazana matce: „... Na odmianę ludzi dany nam jest tylko jeden sposób — oto wzbudzenie w nas wiary, że ci ludzie są nieśmiertelnymi aniołami (...) Przekonaj więc wszystkich wokół siebie, że są aniołami, ale wpięć uwierz w to (...)”.

Czy Tadeusz S. uwierzył? Może nie czytuje Słowackiego i zapewne nie zastanawia się nad wielorakością następstw swego postępowania. Nie myśli tak subtelny mi kategoriami. Po prostu chce i próbuje urabiać młode ciała i charaktery według wzorca, który przyjął i wzbogacił wkładem własnych doświadczeń i pragnień, aby były uległe. Tak, miewa bezsporne i doceniane sukcesy wychowawcze, ale jeśli napotyka trudności, obciąża winą „tworzywo”, które wydaje mu się nadmiernie odporne albo nieprzydatne.

Może Tadeusz S. nie wie, że poniósł porażkę największą, jaką może człowieka spotkać. Polem klęski stało się istnienie jego syna. Świadomość, że synowskie zarzuty są równie nieuzasadnione i krzywdzące, co słuszne.

— Skąd tyle niechęci? — pyta Tadeusz S. Zmarszczki na jego twarzy, pozostałość tyleż śmiechu, co trosk, pogłębiają się w grymasie, jakim wyraża zawiedzione uczucie. I natychmiast wylewa się wórek żółci. Porównania i rozrachunki.

Strzelał do Niemców, musiał się ukrywać; syn ma wygładzone ścieżki i wymoszczone miejsce pobytu w świecie. Znosił głód i niewygody; syn wygodą i sytością gardzi. Wszystko wypracował sam, nie nikomu nie zawdzięczając i miewał niewiele; syn może mieć wszystko i nawet nie sięga, czekając, aby mu podano. Tył starsi włożonych w kształcenie i wychowanie; Andrzej o nic sam nie próbuje się starać, czeka na gotowe. Tadeuszowi S. powierzano trudne, odpowiedzialne prace, gdy był kilkunastoletnim smarkaczem; syn obawia się samodzielnego załatwienia najbliższej sprawy. Wobec wszystkiego, co pochodzi od ojca, staje okoniem. Wynosi się rozumem nad ojca i zdolny jest zaprzepaścić jego dorobek, te starania o stabilizację i zabezpieczenie ich wspólnego bytu.

W jakiej chwili ulotniła się pewność zachowanej ciągłości? Gdzie podziłała się świadomość przedłużania życia, które otrzymał Tadeusz S., życia, jakiego udzielił swojemu synowi? Kiedy zanika słodycz wielkich nadziei, pielęgnowana pośród zabiegów wokół niemowlęcia, kiedy to niańczenie i utulanie płaczu zdawały się być zadatkami na światłość, choć nieokreśloną przyszłość? Gdyby udało się uchwycić tę chwilę i cofnąć czas, nie byłoby dziś potrzeby o tym pisać.

Czy pretensje Tadeusza S. do syna są uzasadnione? Czy Andrzej słusznie oskarża swego ojca? I czy tak wiele potrzeba, aby znikł niepotrzebny rozdźwięk? Trochę wzajemnego zaufania. Wiary w przychylną i dobre intencje. Umiętność spojrzenia cudzymi oczyma.

Czy nie wystarczyłoby uchylić się wewnątrz na przeczec, jakie miewają poeci?



BRONISŁAW J. TOMECKI

„Kraków”

MAGDALENA ZAWADA

JANUSZ KORCZAK

...więc spotkał raz na drodze kalekę
dziecko małe
ogromną niedolę
i powiedział — zostanę lekarzem
wychowawcą najsłabszych
pokoleń

Dzieciom śmiałość darował
jak owoc
słowo „dobroć” wyważył na nowo
i jak one był małym i cichym
żeby szersza stawała się wolność

żeby mogły spojrzeniem głębokim
świat ogarnąć
przyswoić na własność
żeby wspólnie uwierzyły w siły
w swego życia urodę
i wartość.

Potem trzeba je było przekonać
— śmierć nie straszna, gdy razem
— nie boli
więc szły za nim w miłości odważne
w beprzekładnej
straszliwej niewoli

WŁADYSŁAW JANAS

W ROCZNICĘ

Pamiętasz? Była zima... Sywał śnieg.
Wyczerpani, strwożeni, zmęczeni
Patrzyliśmy jak czas i pociąg biegł,
Słuchając huków dział na ziemi.

Cyt! Co nowego? — pytał wzrok,
Słuch, usta pytały nasze...
Pamiętam — patrzyłeś,
jak tam pod lasem
Szeli żołnierz radziecki z naszym.

Tak, Niemcy jeszcze byli tu...
A potem strzelanina,
wysadzanie zamku w Sączu, jękl...
I wyszła wolność z marzeń snu,
Zabrzmiał śpiew wolnej piosenki.

Dotknij dziś myślą owych dni
I wspomnij tych, co zginęli,
Byś wolnym znów pozostał ty,
Gospodarz wolnej ziemi.

ANNA KAJTOCHOWA

SYTUACJA III

Jeszcze w moich oczach
przemieszcza się niebo

Jeszcze chciałem wchłaniać
refleksy zieleni

Jeszcze chwytam w szumie
oddechy przestrzeni

I układam okrucy
odrobiny serca

w tabliczkę

dawno roztrząskanej prawdy

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

Mieczysławowi
J. Warszawskiemu

PIEŚŃ
CZERWONEJ
RZEKI

Ostrożnie musimy obnosić
Pieśń naszego życia
W glinianym naczyniu

Szum Czerwonej Rzeki
Jedyną
Bez źródła
I morza
Do którego wpada
— Nas kołysze

Przez tysiące odgłosów
Trwa ta pieśń cudowna
Purpurowej wstęgi
Niosącej naszą kruchość

Nieomylnie płynie
Papierowa łódź
Naszego trwania
Dopóki zbyt ufnie
Nie spróbujemy
Zmienić jej biegu
Wbijając żelazo
W jej czuły
Brzeg

WANDA TATARA-
CZOPKOWA

DOM

Piękny dom zbuduję
w pół drogi między
niebem a ziemią
kwiaty wokół posadzę
ptaki wciąż te same
dach będą oskrzydlać
kiedy mnie w oknach
domu dawno nie
będzie widać —
Drzewa wciąż jednakże
dom zawrą w swoim szumie
i chmury ze starych wzorów
okryją go swym kształtem
po szklanych ścianach
wiatr zagra starą melodię.
Twoim oczom nową radość
przyniosą i wiatr i chmury
i drzewa i kwiat
ptaki szybkooskrzydłe
i dom.
Dom wielki jak świat.
Tylko gdy dni
nadchodzą tłumnie,
rakieta będziesz wyprzedzać
pomyśl o tym, co ślany
Twego domu wlażał.

ODWIEDZINY

Wróciła młodość.

Ktoś przekreślił lata,

ktoś nagle skrócił przestrzeń do mojego domu,

ktoś mnie wprowadził w znajomą uliczkę

i furtkę otworzył.

— Skrzypiała jak dawniej,

zasuwka zgrzytnęła,

gałązki wiśni glaskały me włosy,

w pokoju firanką ktoś lekko poruszył;

to pewnie Mama na moment wyjrzała.

Przed chwilą brano tu wodę ze studni,

chyba dopiero ktoś odszedł przede mną;

krople źródlane spadały tak szybko,

jak gdyby chciały porozmawiać ze mną.

Krzak białej róży witał mnie zapachem,

bujne piwonie spoglądały na mnie,

tylko słonecznik okrył pąk kwiatowy

dziwnie dyskretnie szepnął mi do ucha:

nie czekaj, wracaj, to wszystko złudzenie,

nie znajdziesz tutaj ni żywego ducha.

Słonecznik — przyjaciel, a co za plecuga;

nachylił się do mnie,

gada takie brednie.

O nie! Ja tu przyjdę nierzaz w księżycowy wieczór

albo tak jak dzisiaj — w pogodny czas,

we dnie.

NASZA
JUBILATKA

Członkini naszego klubu, koleżanka Adela Drozd-Starkłowa obchodzi w tym roku pięćdziesięciolecie pracy literackiej dla dzieci i młodzieży. Zadebiutowała w marcu 1928 roku na łamach czasopisma młodzieżowego „Dziś i Jutro”. Kończyła wówczas Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Stanisławowie. Naszym zadaniem jest przypomnienie twórczości literackiej tej zasłużonej nauczycielki, dlatego tylko wspomniemy miejscowości, w których w ciągu czterdziestu lat, do przejścia na emeryturę w 1967 roku, pracowała.

Uczyła więc w Michałowie koło Ilży, następnie w Wierzbiku, z kolei w Ostrowcu pod Opatowem, wreszcie w Dębicy. To były placówki, w których wychowywała młodzież przed wojną. W Dębicy mieszkała podczas okupacji i była aktywna w tajnym nauczaniu. W tym mieście 1 września 1944 roku powróciła do wyzwolonej, nowej polskiej szkoły. Od 1950 roku pracowała na różnych stanowiskach w szkolnictwie krakowskim.

Równoległe z pracą dydaktyczno-wychowawczą rozwijała działalność na polu literatury dziecięcej. Przed wojną współpracowała między innymi z „Piómykiem”, „Piómyczkiem” i „Małym Piómyczkiem”. Zamieszczała wiersze w podręcznikach szkolnych dla klas niższych. Uwieńczyła swoją przedwojenną twórczość w 1937 roku, kiedy wydała własnym nakładem książkę pomocniczą dla nauczycieli pt. „Wiersze i zagadki dla moich dzieci z klas I i II”, a namówił ją do tego Feliks Bursa, ówczesny wizytator. Miał on — jak wiemy — „szczęśliwą rękę” do literatury i do literatów. Przecież to ojciec Andrzeja Bursy, głośnego poety z końca lat pięćdziesiątych.

Adela Drozd-Starkłowa pisywała również piosenki, śpiewane w przedwojennych szkołach w opracowaniu muzycznym Józefa Swatonii. Jeden z jej utworów znany przez nas wszystkich, „Śniegowy bałwanek”, nagrała na płycie gramofonowej Mira Grelichowska.

Po drugiej wojnie światowej Adela Drozd-Starkłowa nadal współpracuje z czasopismami dla dzieci i młodzieży: „Iskierkami”, „Piómykiem”, „Piómyczkiem”,

„Świerszczykiem”, „Misiem” i innymi. Jej utwory opublikowano w „Vademecum nauczyciela klasy I” (1969). Często gości na łamach pism polskich wychodzących w Czechosłowacji („Jutrzenka” i „Ogniwo”). Od kilku lat, nie porzucając literatury dziecięcej, znacznie więcej uwagi poświęca liryce osobistej i refleksyjnej. Jej nazwisko coraz częściej pojawia się w „Głosie Nauczycielskim”, w krakowskim „Magazynie Kulturalnym”, tygodniku „Więści” oraz na antenie Polskiego Radia.

Adela Drozd-Starkłowa w ciągu dotychczasowego pracowitego życia napisała kilkadziesiąt utworów poetyckich, przeważnie zaadresowanych do najmłodszych. Starsi pamiętają je z podręczników i czasopism, nawet średnia generacja wychowywała się na nich, do dziś w najgłębszych pokładach jej świadomości kulturalnej tkwią urywki i zwroty z tych wierszyków, chociaż często nie łączą się już z nazwiskiem autorki.

Pisarka potrafi w atrakcyjny sposób łączyć zamysł dydaktyczny z komunikatywną i zarazem artystyczną formą. Część z tych utworów należy już do przeszłości, tak mocno są związane z realiami przedwojennego życia dzieci. Ale dobroć, życzliwość dla dziecięcego czytelnika, humor — to walory, które się nie dezaktualizują. Ze szkoda dla czytelnika wiersze Adeli Drozd-Starkłowej pozostają w tekstach autorki, w starych podręcznikach i rocznikach czasopism. Powinni się nimi zainteresować wydawcy.

Naszej Jubilatce życzymy wielu lat zdrowia i twórczych osiągnięć.

JACEK KAJTOCH

Zakład przyrodolecniczy, do którego się zbliżałam, był położony wprawdzie na skraju miasta, ale u wylotu kilku bardzo ruchliwych arterii, toteż gdy zamknęłam za sobą bramę ogrodzenia, odetchnęłam z ulgą. Hałas wielkiego miasta już poza mną.

Siedzę jak inni na ławce, przed oczyma seledynowa woda stawu, łąbiedzie, soczysta trawa, różę, cynię, szpalery drzew, spokojni, może aż rozleniwieni kuracjusze.

Zawsze zdawało mi się, że ośmiemnasty rok życia niczym kometa uniesie mnie w kraj dziwów, nieopisanego szczęścia, a tu trzeba z nogą na masaż. Okropność! Przez upadek na Kasprowym! To był moment, ułamek sekundy, zderzenie nieoczekiwane, aż nieprawdziwe. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że coś trzasnęło w kostce, że muszą odpaść narte, że szpital, wyciąg, że będzie boleć na tak zwaną zmianę, że konieczne masaże.

Uniosłam się z ławki, powiedziałam pierwszy jakiemuś panu: — Dochodzi jedenasta. Potem szłam wolno w stronę niedużego budynku z czasów secesji, by uiszczyć opłatę.

W staroświeckim hallu pełno zmatowiałych luster w dawno złoczonych ramach, pejzaż na ścianie, biedermajerowski stolik, paprocie, zapach siarki, bromu i borowiny. Otworzyłam jakieś drzwi; łazienki, dwie półnagie kobiety i kąpielowa z ryżową szczotką w ręce. Nie tędy droga. Wąski korytarz zaprowadził mnie do właściwej poczekalni. W wygodnych fotelach i pod ścianami na ławach przeważnie kobiety w różnym wieku.

— Od kregoslupa i nóg najlepszy pan Adam — słyszę poza sobą. Zauważono, że utykam.

— Pan Adam jest bardzo punktualny. Bo panna Miła...

— Jakby panna Miła służyła w wojsku, to by się także znała na dyscyplinie!

— A do pana Adama przyjeżdżają nawet z Garwolinem!

— A panna Miła...

— Niech będzie pan Adam — ustaliłam i zamówiwszy kolejkę, wyszłam do parku. Ale po powrocie oznajmiono mi, że wejść sobie na końcu, ponieważ czeka się w poczekalni, a nie w parku. „Albo opalanie, albo masaż”. „Laleczka”. „Patrzcie ją”. I tak dalej, i dalej. Choć zdumiona, nie dochodziłam racji, wszyscy jesteśmy egoistami — myślałam — i ja, i wy.

Poza matową szybą dwa bezkształtne cienie; otwierają się drzwi, a potem mężczyzna w białym kitlu mówi spokojnym głosem: — Proszę! Wszedł jegomość w popielatym kapeluszu, później wchodziły jakieś panie,

których przedtem nie zauważyłam, dziewczyny, zakonnice, jakiś pan utykający porządnie na obie nogi. Czekałam, czekałam, czekałam...

Przedemną ściany kremowego koloru, wysoko umieszczone okna, wywieszka z napisem, że biblioteka czynna w dni takie a takie. Już miałam stamtąd odejść, gdy nagle otworzyły się drzwi. Dość niepewnie weszłam do środka, a powiedziawszy „dzień dobry”, szybko zrzuciłam pantofle ze stóp i bezszelestnie wsunęłam się na kozetkę. Pan Adam wyglądał tak, jakby czegoś oczekiwał, uniósł w końcu nade mną wyprostowane w łokciach ręce i zamarł w bezruchu, niczym prorok albo Chrystus mówiący: — Dzieweczko, wstań! Czulałam, że ogarnia mnie strach. Spoza wąskiego kącika między

tego zera, nie może być plus albo minus zero. Zero to zero.

Po chwili spytał, czy w ogóle wiem, co to jest zero?

— Punkt! — palnęłam bez namysłu.

— O, widzi pani, ale jaki?

— Geometryczny.

— Centralny — poprawił. — Pani jest bardzo miła, tylko lubi się pani klócić i wchodzić bez kolejki.

Obróciłam się na brzuch, choć mnie o to nie prosił.

— I jeszcze złośnica — szydził — pantera!

Dobre sobie. Jaka jest pantera? Pies, kot, małpa, mysz... Ale pantera?

— Gnie się ładnie, miękko — słyszę za sobą — miauczy jak kotka, ale i ryczeć potrafi. Przytulna i zła jednocześnie.

Przenoszę wzrok na stół wci-

kularów odbijały się wierzchołki rosnących za oknem olch. Przenoszę wzrok na ręce. Są nerwowe, choć z całej postaci uderza kamienny spokój.

Pochyliła się nade mną, prostując, znowu pochyla, nie daje swym ręką wytchnienia.

— Dlaczego pani nie mówi? — głos mu złagodniał.

— Poznałam niedawno głuchoniemą dziewczynę — zaczęłam, jakbym rzeczywiście znała tę dziewczynę, jakby „Ewa” żyła istotnie. — Otóż poznałam tę dziewczynę — mówię — Ewę o jasnych oczach i włosach, prześliczną, bardzo zgrabną o pięknej postawie... Dziewczyna nie słyszała i nie mówiła. Jako kilkuletnie dziecko w wyniku nieszczęśliwego wypadku samochodowego straciła słuch, a potem przestała mówić.

Patrzę jednocześnie, jak słucha. Wyciągnięte na prześcieradle ręce leciutko drżą, choć twarz nie zdradza jakiegokolwiek wzruszenia. Mówię dalej:

— Ewa nie pamięta własnego głosu, nie pamięta głosu matki, w ogóle nie wie, co to głos. Nie zna żadnego dźwięku, nie słyszy radia, szepotu, nie wie, co to plusk, szum, szloch.

Uniósł prawą dłoń ku skroni, a potem wolniutko przesunął końce palców po czole, wysoko, gdzie zaczyna się porost włosów. Znowu położył dłoń na kozetce.

— Matka otacza Ewę troskliwą opieką, pewnego razu wybrała się z córką na zagraniczną wycieczkę i wtedy zakochał się w dziewczynie przystojny, młody lekarz.

Urwałam. Pan Adam zachowywał się tak, jakby w dalszym ciągu mnie słuchał albo jakby o czymś dumał lub zadreślał wewnętrzna szarpanina. Może odczuł boleśniej niż dotychczas osamotnienie, może własne kalectwo zestawiał z kalectwem Ewy? Głowa oraz ramiona zwrócone w moją stronę na wprost, ściśle pionowo, nieruchome jak na portrecie, nadawały całej postaci szczególnej monumentalności, podkreślały jeszcze mocniej jej tragizm. Dopiero brak widoku rąk, gdy włożył je do kieszeni kitla, złagodził niecodzienne wrażenie. Stał tak jeszcze chwilę, a potem zapytał:

— I co?

— Młodzi pobrali się — ciągnęłam z największą wiarą, nie spuszczaając z oczu słuchacza. Chwilami mówiąc, nie zdawałam sobie sprawy z tego, co mówię, słowa jakby bez udziału mej świadomości wypływały z ust. W końcu powiedziałam, że Ewa zakochana bez reszty, zapomina o matce, zachowuje się tak, jakby nigdy nie była, nie istniała.

Pan Adam poruszył się niespokojnie. Słowo „matka” obudziło w nim jakieś skojarzenie. Zrobił w powietrzu niezrozumiały dla mnie gest, otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nie powiedział, pochylił nad swoją nogą, sponępnął. Wewnętrzna strona jego palców,

wrażliwa i czujna, z nieprawdopodobną wprost dokładnością odszukała chore miejsce, bo odczułam ucisk jego palców nieco poniżej lewej kostki.

Skąd on wie, gdzie mam kolano, a gdzie kostkę? Może on widzi? Jeśli nie dostatecznie, to przynajmniej odośnie? Nie widział jednak absolutnie nic.

Pewnego razu nie mógł odszukać biletu zabiegowego, który położyłam na stole. Widziałam, jak jego ręka błądzi bezskutecznie, spokojnie, cierpliwie, jak towarzyszy tej ręce skupienie, jak twarz tężeje. Dopiero, gdy podałam, paperek odpowiednio blisko, chwycił w palce, odetchnął, poczuł się swobodniej. Wyjął z szafy bez jakiegokolwiek kłopotu blaszane pudełko i wrzucił bilet do środka, potem otworzył kran, umył ręce...

Zna ten pokój równie dobrze, jak mogą nogę. Czasem zdawało mi się, że odbiera, że odczuwa cień przebiegający po powiece, jakieś mignięcie, bo natychmiast zmieniał wyraz twarzy, nawet przybierał inną pozę.

Któregoś dnia, było to pod koniec czerwca, może na początku lipca, gdy usiadłam na kozetce bez słowa, zrozumiałam, że nie był w stanie rozpocząć masażu; byłam dla niego obcym, nieznanym człowiekiem. Delikatnie dotknął opuszkami palców mej skóry powyżej łokcia, by następnie sprawdzić przez powonienie. Pan Adam poznaje ludzi nie tylko po głosie, ale i po... zapachu. Zresztą w ten sposób poznaje także żywność, przedmioty, kwiaty, w ogóle wszystko, co ma charakterystyczny wóń.

Po zakończeniu ćwiczeń objął mnie niespodziewanie ramionami i z czułością przytulił do swego barku. Choć mocno zdziwiona, nie umiałam go skrzyżować. Akowice, stracił wzrok w czasie powstania warszawskiego — mignęło w głowie na jego obronę. W czasie wysiadywań w poczekalni poznałam nadto dobrze historię tej tragedii. Z pewnością dlatego, że go nie odepchnęłam, pocałowałam mnie w szczeronkę po oście.

Włożyłam pantofle i razem szliśmy w stronę drzwi. Pan Adam przesunął nieznacznie dłoń, właściwie końce palców, po kotarze rozpiętej wzdłuż pokoju, niby to prawie nieuchwytnie, od niechcienia, ot tak, jak to się czasem robi, gdy się nie ma co począć z własną ręką, potem puścił mnie przodem i jednocześnie powiedział w otwartych drzwiach swoje: — Proszę! Natychmiast ktoś wszedł do środka.

Siedząc na ławce w pobliżu stawu, w miejscu bardzo nasłonecznionym, liczyłam pozostałe do wykorzystania bilety kontrolne. A potem podarłam je w drobny mak i zdmuchnęłam z dłoni na wiatr. Niech je wiatr rozwieje, niech zanieśnie poza staw i park, bardzo daleko.

PAN ADAM

EUGENIA WIECZORKIEWICZ

ciemnym szkłem okularów a skrawkiem jego twarzy widziałam lekko rozchyłoną powiekę, pozbawioną rzęs i wąziutki strzępek białkówki. Skóra twarzy gładka, nad czołem lekko znaczyły się brwi, ciemne włosy starannie utrzymane.

— Nic pani nie mówi? Dlaczego?

Dotknął mojej kostki u nogi, a potem przesunął koniuszkami palców po łydce. Oderwał dłoń. Znowu stał nade mną skupiony czy zadumany, jakby pragnął coś uporządkować w myśli, a potem powiedział, że niepotrzebnie usiłowałam wejść bez kolejki, bo oni nikogo nie przepuszczają. Tacy są.

Prowokował do mówienia, ale dlaczego zależało mu na rozmowie, jeszcze nie wiedziałam, nie byłam pewna. Znowu patrzyłam w nieruchomą twarz. W pewnym momencie wyczuł mój wzrok, drgnął nerwowo i prawie jednocześnie przebiegł przez skórę jego twarzy nieprzyjemny skurcz. Zapytał:

— To pani chciała wejść bez kolejki?

Wtedy zaklełam się na Boga, że to nie ja, lecz jego pacjenci są nieuczciwi, wcale nie chciałam wejść bez kolejki.

Mieśnie jego twarzy rozluźniły się. Okrężnym ruchem obu dłoni zaczął najpierw uciskać moje udo, kołysząc się w takt muzyki rozbzmiewającej z tranzystorka umieszczonego na szafie, później z ironicznym uśmieszkiem oznajmił, że moje zaklinanie się na Boga w dobie ateizmu nie ma żadnego znaczenia.

— Kim pani jest?

— Jestem wielkie zero.

— Nie ma wielkiego albo ma-

śnięty w róg pokoju, z grzbietów brajowskich foliów, leżących na wysokości moich oczu, czytam: biochemia, logika, Abelard... Dotykam ukradkiem podziurkowanych w rzadki kart. A więc pan Adam jest niewidomy. Że też od razu się nie zorientowałam. Ale nigdy nie grzeszyłam zbytnią roztropnością. Znowu kładę dłoń na karcie. Jest kremowego koloru, gruba, szorstka, cała księga o wiele większa niż mszał na ołtarzu.

Przymykam powieki. Przez chwilę myślę tylko o masażu, chcę poznać ręce pana Adama, zaczynam sobie wyobrażać, że z takiego a takiego powodu straciłam wzrok, zaciskam powieki jeszcze mocniej, ale bezskutecznie, prócz samej siebie nie jestem w stanie niczego odczuć. Jak on to robi? Nie mogę dociec.

Ugiął moją nogę w kolanie, wykonywał taki ruch stopą, jakby ją chciał oddzielić od kończyny, potem przeszedł na drugą stronę leżanki, uczynił z następną nogą to samo, potem obie nogi ułożył równo, przesunął dłoń po łydkach i zajął się stawem kostkowym.

— Randia — wyszeptował tak cicho, że ledwie mogłam usłyszeć — drapieżnika; w końcu rozgadał się na dobre, by mnie wciągnąć do rozmowy, ale ciągle mu się to nie udawało.

— Dlaczego pani nie mówi? — irytował się nade mną.

Leżąc na plecach, widziałam pociągłą twarz pana Adama, prosty nos, wąskie usta, duże, szerokie, pięknie sklepione czoło, mówiące o inteligencji, energii, tudzież mocnym poczuciu rzeczywistości. W ciemnych szklach o-

TYLE ZMARTWIEN TYLE NADZIEI...

Jak było przedtem? Tego nie wiem. Dla mnie klub zaczął istnieć wówczas, gdy po raz pierwszy otrzymałam zaproszenie na zebranie. Przysłała mi je ówczesna przewodnicząca klubu, Eugenia Wiczorkiewicz. Gdy szła przede mną po schodach, wydała mi się — nowo przybyłej — uosobieniem możliwości literackich klubu i tak rzeczywistość było, otaczała ją przecież atmosfera sukcesu z racji wydania poczytnej, rozchwytywanej książki pt. „Głogi nad Narwią”.

Od tego więc wieczoru w klubie, gdy wypadło mi zaprezentować się swoim opowiadaniem, ilczy się w mojej pamięci trwanie i działalność tego klubu rozłożona na ciąg miesięcy znaczących wieczorami spotkań — zebrana w długi już szereg lat współpracy, wymiany doświadczeń, dzielenia się codziennością warsztatowych kłopotów — i sukcesami.

Rok 1972. Chłodna, przedwiosenna niedziela, trwało właśnie wojewódzkie spotkanie, jedno z tych, które dwukrotnie w ciągu roku organizowała pani Stanisława Kańska, ówczesna opiekunka klubu „z ramienia” ZNP. Pani Adela Starkłowa pokazuje przedwojenne „Plomyczki”.

— Nie dość, że mnie wydrukowali, to jeszcze zapłacili — śmieje się.

Zaproszony prelegent, doc. Siatkowski, fachowo „rczbiara” Szymborską. Pod oknem siedzi pani w brązowym futrze. Ktoś nowy? Nie, to pani Maria Leśniewska. Wybrano ją spośród członków ZLP, aby — jako były pedagog — opiekowała się klubem. Od tej pory nasze wieczory nabierają barw, jest nareszcie ktoś z zewnątrz, kto fachowo oceni nasze próby, kto spowoduje, że odświeży się nasze czytanie we własnym tylko gronie. Pani Leśniewska doradza, pomaga, czyta nasze teksty. Trwa to przez dwa lata. Niektórym z nas udaje się osiągnąć sukces. Emil Biela, Czesław Sowa-Pawłowski, Adam Ziemianin — to przecież już literaci, ich nazwiska leżą się na literackim forum. A my, pozostali? Wkładki literackie do „Głosu Nauczycielskiego” to znak, jakim daliśmy się poznać literacko-nauczycielskiej Polsce. Coś więc się dzieje u nas.

Jakoś pomału dojrzewamy. Oto wiersze Adeli Starkłowej i Krystyny Wrońskiej w „Życiu Literackim”. Oto zabawne, ale znamienne w wyrazie, „zderzenie”: poeta Stanisław Zych zaproszony na spotkanie contra poeta Józef Baran, jeszcze uczestnik spotkania, któremu jednak sypnęły się własne obficie wiersze w licznych czasopiśmiech...

Rok 1974. Pozostajemy — zdani na siebie. I trochę bezradni. Nie-

co ożywienia: wieczór poetycki przy świecach Krystyny Wrońskiej i Romana Ficka. To robi wrażenie... Szkoda, że tylko we własnym kółku. Pokazano nas jednak i na zewnątrz. Pani Starkłowa, członek Zarządu Klubu Emerytów „Pogodna Jesień”, urządziła spotkania z Krystą Wrońską, z Gienią Wiczorkiewicz, ze mną. Z sobą także. Beata Szymańska przyszła do nas na spotkanie i do tego stopnia zacięła się twórczością nauczycielską, że — będąc wówczas redaktorem „Magazynu Kulturalnego” — zrobiła nam w tym kwartalniku wstawkę zatytułowaną: „Nauczyciele piszą”. Radość... Jakże potrzebna!

W każdą pierwszą środę miesiąca gromadzimy się w szacownej sali klubu nauczycielskiego na Szewskiej. W każdą pierwszą środę ktoś spośród nas czyta swoje utwory. Ale to mało, mało.

Znamy siebie wzajemnie jak zużyte monety. Co można sobie doradzić? Coraz bardziej paląca staje się potrzeba, aby znów ktoś przyszedł z zewnątrz, usłyszał, ocenił, doradził.

Ale jest przecież ktoś, kto ma szczęśliwą rękę w wyprowadzaniu początkujących na „szersze wody”. Jacek Kajtoch. Nie tylko jako krytyk, literat czy wykładawca uniwersytecki z licznymi tytułami naukowymi, lecz głównie jako człowiek życzliwy i takowny, mądry i cierpliwy. Przyśtał chętnie. Stało się to wkrótce po spotkaniu, na którym doc. Kajtoch opowiedział nam o rozmaitych aspektach współczesnej literatury, a przy sposobności poznał nas...

Rok 1975. Uroczysty wojewódzki zjazd, już pod egidą pani instruktora Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, Barbary Piotrowicz. Zjazd, zaszczycony obecnością prezesa Stanisława Pawlika, Stanisława Bortnowskiego i licznych przedstawicieli prasy. Mówią o nas prezes Pawlik i doc. Kajtoch. Wkładka literacka tym razem będzie przygotowana samodzielnie. Zaplanowany almanach krakowski to przedsięwzięcie na dużą skalę. I teraz środy literackie ruszyły „pełną parą”. Jest dyskusja, jest rzeczowa oce-

na, są porady. Na jeden z takich wieczorów przychodził redaktor „Więści”, Stanisław Augustyn. Będzie o nas artykuł...

Rok 1976. Nasza literacka jesień rozpoczęła się ostrym startem. Urządamy ogólnopolski sejmik. Sala, tym razem na Skarbowej, przepełniona. Prócz uczestników liczni dostojni goście. Kogo najpierw wymienić? Kuratora Nowaka czy prezesa ZLP — Jana Pieszczechowicza? A może Jana Mołde, troskliwego opiekuna klubów? A może redaktora Bolesława Zagalę, „tate” tytułach kursów wakacyjnych w Gdyni? Wybór trudny, bo byli także przedstawiciele partii, prasy, ZLP.

Program? Na pewno bogaty, bo prócz kilku prelekcji było wręczenie nagród (otrzymali je: Eugenia Wiczorkiewicz i Emil Biela), uchwalenie postulatów skierowanych do Zarządu Głównego ZNP, wieczór towarzyski w klubie na Sienkiewicza, teatr... Ale te wszystkie żywe barwy spotkania błędnie wobec pokazu doskonałej organizacji w wykonaniu pani Barbary Piotrowicz.

Zima tego samego roku. Odwiedza nas szczeciński klub ze swym prezesem, Józefem Bohatkiewiczem. Zwiedzanie Krakowa i okolic, spotkanie na Szewskiej, wymiana doświadczeń i uprzejmości w postaci wydawnictw i pamiątkowych proporczyków. Doc. Kajtoch opowiada gościom o życiu literackim Krakowa i o nas.

A prócz tych fajerwerków — szara praca i... kolorowe efekty. Pani Adela Starkłowa doczekała się specjalnego dodatku do emerytury za wieloletnią działalność artystyczną. Eugenia Wiczorkiewicz ukończyła i złożyła w stołecznym wydawnictwie nową powieść. Pani Hanna Wisłocka, emerytka, debiutowała wierszami w „Głosie Nauczycielskim”. Wiele wskazuje na to, że Wandzie Czapiek-Tatarze, Krystynie Wrońskiej i Apolonii Ptak — anosi się na wydanie książek i tomików wierszy. Roman Ficek na — często publikuje opowiadania, jest też stałym współpracownikiem „Motywów”. Pani Bronisława Szczepanek, Magdalena Zawada, Felicia Czekieruk, Jadwiga Ziemińska i Eugenia Kuśmerek pracują nad słowem, doskonaląc warsztat. Odkryliśmy w Gorlicach poetę o dużej wrażliwości — Ludomira Mazeł. Przybył nam młody, zdolny poeta z Żywca — Józef Kazimierz Węgrzyn. Przybyli nowi członkowie: Stefania Laskowska, Anita Jaworska, Władysław Janas, Eugeniusz Korcosz — satyryk. Będą u nas wieczory.

Czy wypada tu wspomnieć o literatach — Janinie Barbarze Górkiwiczowej, Emilu Bieli, Czesławie Sowie-Pawłowskim i Józefie Baranie? O Adamie Ziemianinie i Stanisławie Zygimie? Chyba nie; ci już idą własną drogą. Ale... Czy poszliby nią, gdyby kiedyś w ich literackiej prehistorii nie zaistniał ten punkt wyjścia, jakim jest Literacki Klub Nauczycielski? Kto wie...

HALINA DANILCZYK



JANINA DUNIKOWSKA-NIZINSKA

„Nowy Sącz”

Z KRONIKI KULTURALNEJ KRAKOWA

Biblioteka Pedagogiczna w Krakowie przygotowała wystawę: „W stulecie urodzin Janusza Korczaka”. Zgromadzone publikacje w języku polskim i językach obcych, materiały ilustracyjne Archiwum Korczakowskiego w Warszawie, rysunki, projekty obwolut, afisze, plakaty, ceramikę, płaskorzeźbę oraz rzeźbę w wykonaniu dzieci i młodzieży szkół plastycznych Jarosława i Wiśnicza, a także Krakowa.

Muzeum Wyspiańskiego... 28 listopada 1977 roku upłynęło 70 lat od zgonu Stanisława Wyspiańskiego i tyleż lat od podjęcia starań o utworzenie w Krakowie muzeum jego imienia. Miejska Komisja Kultury przyjęła ostatnio wniosek w tej sprawie. Przyszłe muzeum to barokowy pałac przerobiony i adaptowany obecnie, dwupiętrowy budynek przy ulicy Kanonicznej 9, gdzie Wyspiański mieszkał w dzieciństwie w narożnym domu Długosza i gdzie jego ojciec miał pracownię.

W Teatrze Starym — „Noc listopadowa”, najwspanialsza sztuka Wyspiańskiego — jak mó-

wił Wajda. Na scenie oglądamy dwie akcje jednocześnie, gdyż zdarzenia nie postępują po sobie, lecz przeplatają się równolegle, co potęguje dramatyczność spektaklu. Utwór wymagał wielu skrótów, zwłaszcza Świat Olimpu mówi mniej, choć żaden z bogów nie zniknął ze sceny. Nowością — muzyka Zygmunta Koniecznego, który ma dar odkrywania talentów muzycznych.

W Teatrze Kameralnym — „Emigranci” Sławomira Mrożka; dramat psychologiczny o wielkim ładunku społeczno-polityczno-filozoficznym, aktualny zawsze i wszędzie, uważany przez krytyków za największe osiągnięcie Mrożka po „Targu”.

Wesele — Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze Starym; reżyseria i scenografia — Jerzego Grzegorzewskiego. (Gospodarz — Bińczycki, Pan Młody — Radziwiłowicz, Poeta — Nowicki, Panna Młoda — Mandat, Dziennikarz — Stuh, Rachel — Polony). Chcemy pokazać — mówi Jan Paweł Gawlik — nasze „Wesele” na miarę świadomości lat siedemdziesiątych, by po doświadczeniach Wajdy, Hanuszkiewicz, Rotbauma, Zamkora pokazać trwałą prawdę wielkiego anachorety, który widział więcej i

głębiej, niż widzieli jego współcześni. Wizja Grzegorzewskiego jest aktem odwagi wobec tradycji i obowiązującej w tym zakresie mody, jakkolwiek spektakl jest jednocześnie wyrazem ciągłości oraz tradycji, która istnieje w naszej kulturze, w realizowaniu dzieła.

Krystyna Skusanka zapowiada wystawienie w Teatrze Słowackiego „Akropolis”. Przedstawieniu będzie towarzyszyć kurtyna zaprojektowana przez Wyspiańskiego, gdyż oryginalny szkic, który dotychczas znajdował się w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, został udostępniony Teatrowi Słowackiego, a wieloletni kierownik pracowni scenograficznej — Roman Feniuk podjął się skopiowania szkicu, powiększenia, pokrycia płótna odpowiednimi farbami.

Muzeum Historyczne Krakowa przygotowało w Galerii Teatrnej wystawę: „Zawsze Wesele”. Oprócz fotografii uczestników bronowickiego wydarzenia można zobaczyć wiele dokumentów związanych z wystawianiem „Wesela” na polskich scenach, materiałów, ilustrujących przepisy przedstawięcia itp. W oddzielnej sali pokazano postaci symboliczne utworu. W tymże

muzeum odbył się wieczór Teatru Lektora: „Patrząc na katedry”. Odczytano szereg listów pisanych z Francji przez 21-letniego Stanisława Wyspiańskiego do Lucjana Rydla. Listy te są nie tylko dowodem artystycznej wrażliwości poety, ale dowiadujemy się z nich, że gotycka architektura Francji i jej rzeźba stały się już wtedy tematem dla rysujących się w wyobraźni Wyspiańskiego utworów dramatycznych.

Steny z ulicy Mogińskiej; autor — Stanisław M. Jankowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977, str. 212, cena 30 złotych. Książka o podziemnej zbrojowni w Krakowie, największej w Polsce w latach okupacji, o której dowiadujemy się z pewnym opóźnieniem, choć wojenna produkcja broni to bardzo ciekawa karta w historii naszego społeczeństwa, zwłaszcza Krakowa.

Skalni — najlepszy amatorski zespół folklorystyczny w Polsce, działający przy Akademii Rolniczej w Krakowie (zrzesza góralską młodzież studencką pochodzącą z okolic Zakopanego), istnieje już ćwierć wieku. Zespół występował niemal we wszystkich krajach Europy.

Opracowała:
EUGENIA WIECZORKIEWICZ

LITERACKA PANORAMA POLSKA

Doskonały znawca współczesnej literatury, opiekun krakowskiego klubu literackiego nauczycieli, Jacek Kajtoch współpracuje zazwyczaj przy wydawaniu różnych antologii z Jerzym Skórnickim, a ostatnio z Tadeuszem Bujnickim. Panoramę literacką, które tworzy, są natchnieniem rozchwytywane przez czytelników, że wspomnę tylko „Rodowody”, wydane przez „Iskry” w 1974 roku i obecnie drugie już wydanie „Polskiej noweli współczesnej”. W swoich pasjach edytorskich przypomina Kajtoch również krakowianina, Andrzeja Banacha — twórcę panoram rzeczy i spraw.

Panorama literacka, ułożona przez Kajtocha i Bujnickiego, składa się z najlepszego dorobku nowelistycznego polskich prozaików powojennych. Na dwa tomy złożyło się trzydzieści pięć opowiadań, trzydzieści pięć obrazów, wizji, układających się razem w literacką odpowiedź na pytanie, co przeżyliśmy i jacy byliśmy od momentu, kiedy zegary historii wybiły jakimś bomb wrzesień roku 1939, aż do... Właśnie, tutaj rama nie zamyka panoramy. Opowiadanie Redlińskiego pt. „Brzozy” pochodzi z tomu wydanego w 1967 roku, a więc dziesięć lat temu, a napisane z pewnością jeszcze kilka lat wcześniej.

I tu właśnie główna pretensja do antologistów: brak aktualizacji! A tak jej wszyscy potrzebują, tak jej wszyscy poszukują. Stare zwierciadła mają to do siebie, że deformują obraz, a jeśli nawet tego nie czynią, gdy są doskonałe, to z pewnością nie zmuszają nikogo do poprawiania obrazu. Obrazu teraźniejszości i najbliższego sąsiada: przyszłości.

Na marginesie pierwszego wydania „Polskiej noweli współczesnej”, Zenona Macużanka pisał w „Nowych Książkach” (nr 17 z 1975 roku), że usunęłaby bez żalu z tomu drugiego opowiadanie Stanisława Czyżca pt. „And”, że dałaby inne opowiadania Iwaszkiewicza czy Filipowicza, że brakuje stanowczo Romana Bratnego. Niestety, Krakowskie Wydawnictwo Literackie niezbyt przejmując się głosami krytyki, podobnie zresztą Kajtoch i Bujnicki, bo drugie wydanie jest wierną kopią pierwszego, a różnica (pięćdziesiątka) tylko w cenie... Od siebie rzucę też papierowym kamieniem w stronę wspomnianego Czyżca. Autor ten od wielu lat nie podpisuje listy obecności na krakowskim rynku pisarskim, więc niejako sam, automatycznie skreślił się... Nie wiem zresztą, czy mam rację.

Natomiast jestem przekonany, że najlepszym opowiadaniem, stanowiącym prawdziwą ozdobę antologii, jest tekst Stanisława Dygata — „Karnawał”. Autoironia, cięty i prawdziwy krytycyzm, spłot indywidualnych losów z dziejami Europy, a nie jakiegoś małowartościowego zaścianka — to walory u tego autora zwyczajne, a dla nas niezwykle cenne. Ale w „Karnawale” autor „Jezióra Bodeńskiego” i „Disneylandu” potrafił dać jeszcze więcej. Słowo Polska i Polak jest odmiennie przez wszystkie przypadki, lecz to „szarpanie deklinacją” — jak chce Tuwim — nie budzi zniecierpliwienia, nie jest tanim patriotyzmem. Niewielu polskich autorów umie tak naturalnie umieścić w swoich utworach te pierwsze słowa z narodowej encyklopedii. Szkoda. Dobrze chociaż, że istnieje wzór.

„Polska nowela współczesna”, ze względu na bogactwo treściowe i formalne, czysto warsztatowe, może być doskonałą sprężyną odskocznią dla wyobraźni czytelników, dla inwencji twórców. W stwierdzeniu tym kryje się najwyższa pochwała dla „trzydziestu pięciu wspaniałych” i dla dwóch autorów wyboru spośród okragłego tysiąca pisarzy polskich. Pominieć niech nie tracą nadziei, że zostaną zauważeni przy konstruowaniu następnej literackiej panoramy polskiej.

(ebe)

*) Polska nowela współczesna. Wybór, wstęp i noty — Tadeusz Bujnicki i Jacek Kajtoch. Wyd. Literackie, Kraków. Wydanie drugie.

W przyszłym roku szkolnym do szkół ogólnokształcących wprowadzony będzie po raz pierwszy nowy przedmiot — „praca-technika”. Przedmiot ten — jak wiadomo — nauczany będzie już od klasy pierwszej. Ma on na celu, najogólniej mówiąc, przygotowanie młodzieży — na miarę możliwości szkoły ogólnokształcącej — do pracy, racjonalne zaznajomienie z kulturą techniczną i wdrożenie do umiejętnego korzystania z jej dorobku.

Przedmiot jest nowy, ale idee praktycznego przygotowania młodzieży do życia mają u nas długą tradycję, sięgają czasów Komisji Edukacji Narodowej, działalności oświatowej Stanisława Konarskiego i Stanisława Staszica. Przypomnijmy też należy, że w latach II Rzeczypospolitej wybitny pedagog Władysław Przanowski stworzył polską szkołę pracy ręcznej i system wychowania technicznego. Celem tej szkoły było szerokie rozwijanie zdolności praktycznych uczniów i uczenie szacunku do pracy rąk. Znaczenie działalności praktycznej dla ogólnego rozwoju wychowanków doceniało również wielu innych pedagogów.

Ponieważ nauka, technika w dzisiejszych czasach zrobiły ogromny krok naprzód, przygotowanie praktyczne młodzieży, wychowanie w kulturze technicznej musi nabrać nowych treści. Dyktują je również przemiany społeczne, jakie nastąpiły w naszym kraju.

Trzeba powiedzieć, że dotychczas szkoły ogólnokształcące dość jednostronnie przygotowywały uczniów, koncentrując się na kształceniu intelektualnym młodzieży, zaniedbywały przygotowanie do życia praktycznego. Tę drugą funkcję secedowano na szkolnictwo zawodowe.

W ostatnich latach bardzo poważnie pogłębiło się zrozumienie konieczności politechnizacji i przygotowania praktycznego uczniów szkół ogólnokształcących. Zdecydowano, że w dziesięciolecie trzeba to przygotowanie szeroko uwzględnić, że trzeba systematycznie wprowadzać młodzież w świat kultury technicznej.

Nowy przedmiot ma stanowić niejako przeciwagę przedmiotów czysto teoretycznych, kształcących intelekt. Powinien też spełniać wiodącą rolę w realizacji takich zadań dziesięciolecia, jak: wychowanie przez pracę, kształcenie politechniczne czy orientacja zawodowa uczniów, uwzględnione również w programach innych przedmiotów. Dla tego też nauczyciel „pracy-techniki” powinien być głównym organizatorem wychowania przez pracę, doradcą wychowawców i dyrektora szkoły.

Trzeba wspomnieć, że wprowadzenie do szkół nowego przedmiotu wyprzedziły o trzy lata badania wdrożeniowe. Przygotowane projekty programów, dostosowane do nich podręczniki i wyposażenie w środki dydaktyczne, wypróbowywane są w 19 szkołach. (Nauczyciele z tych szkół wzięli udział w seminarium).

Parę zdań o kadrze nauczającej. Wszyscy są zgodni, że z pełnym powodzeniem będą mogli realizować ten trudny przedmiot tylko nauczyciele o wysokich kwalifikacjach, dobrze przygotowani od strony merytorycznej, praktycznej i pedagogicznej. Nowe obowiązki podejmą przede wszystkim nauczyciele wychowania technicznego.

Jak obecnie przedstawiają się ich kwalifikacje? W latach 1975—77 odsetek tych pedagogów legitymujących się wyższym wykształceniem wzrósł z 11,2 proc. do 19 proc., w tym w szkolnictwie wiejskim z 5,9 proc. do 11,3

Y KULTURA TECHNICZNA ZA PAN BRAT

proc. W porównaniu z kwalifikacjami nauczycieli innych przedmiotów sytuacja nie jest więc korzystna.

Pewnym optymizmem napawa fakt, że wzrasta liczba dokształcających się wśród nauczycieli tej specjalności. Łącznie studiuje ich 2262, co stanowi 21,1 proc. ogółu nauczycieli tego przedmiotu. Dodać do tego trzeba, że wzrasta liczba kandydatów na nauczycieli zajęć praktyczno-technicznych studiujących w systemie stacjonarnym. Jest więc nadzieja na poprawę niekorzystnej sytuacji, ale niezbędne jest utrzymanie szybkiego tempa kształcenia i dokształcania specjalistów tego przedmiotu.

Dodać do tego należy, że na ich przygotowanie powinna się składać zarówno głęboka wiedza o współczesnej technice, jak i umiejętności pokierowania pracami warsztatowymi uczniów. Postulowano zorganizowanie uczelni, która miałaby charakter wiodącej w przygotowaniu nauczycieli nowego przedmiotu, a także utworzenie jednego ośrodka koordynującego całokształt poczynąń różnych instytucji, organizacji, resortów związanych z wdrażaniem tego novum do szkół.

Drugim bardzo istotnym czynnikiem, determinującym prawidłową realizację przedmiotu „praca-technika”, jest odpowiadające założeniom programowym wyposażenie materialno-techniczne szkół. Od kilku lat wyposażenie to ulega stopniowej poprawie — między innymi dzięki pomocy zakładów pracy i komitetów rodzicielskich — ale i w tej dziedzi-

nie wiele jest jeszcze do zrobienia.

Do najpoważniejszych niedostatków należy niezadowalające zaopatrzenie uczniów i nauczycieli w podręczniki do obecnie prowadzonych zajęć praktyczno-technicznych, w literaturę i czasopisma techniczne. Można się jednak pocieszać, że w planach wydawniczych Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych oraz „Naszej Księgarni” zostały uwzględnione podręczniki (dla uczniów wszystkich klas dziesięciolecia) do przedmiotu „praca-technika”, poradniki metodyczne dla nauczycieli oraz szereg wydawnictw pomocniczych. Przewiduje się też zwiększenie nakładu czasopism technicznych na użytek szkół.

Zarejestrować trzeba pewną poprawę wyposażenia pracowni do zajęć praktyczno-technicznych w urządzeniach i pomoce. Obecnie ocenia się, że pracownie te mają 50—60 proc. niezbędnego zestawu pomocy i są zamożne w środki audiowizualne. Ale odnotować też trzeba niedobór filmów o tematyce technicznej, przeźrocz, folio i fazonogramów, niezbędnych materiałów i półfabrykatów. Brak na rynku popularnych i tanich zestawów do majsterkowania, zestawów konstrukcyjnych rozwijających techniczne myślenie. Należy oczekiwać, iż zostaną urzeczywistnione zapowiedzi Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół oraz Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego, że pomoce naukowe, niezbędne do realizacji programu „pracy-techniki”,

będą wdrożone do masowej produkcji. Uzupełnieniem tego powinna być pomoc zakładów pracy w wyposażaniu szkół w maszyny i urządzenia.

W dyskusji na seminarium skoncentrowano się głównie na przewidywanych trudnościach w realizowaniu nowego przedmiotu. I słusznie, bo trzeba przecież znaleźć środki zaradcze na ich przezwyciężenie. Najbliższe lata będą okresem zbierania doświadczeń, wypracowywania najsukcesyjniejszych form i metod pracy, doskonalenia samego programu. Jeszcze obecnie wśród dyskutantów rysowały się różnice poglądów na temat programu nowego przedmiotu (dociekanie, jak dalece ma być on przeciwagą

ważąc intelektualno-poznawczą aktywność uczniów, nabywanej w trakcie nauki innych przedmiotów).

Wielokrotnie podkreślano konieczność zacieśniania więzów szkół ogólnokształcących z zakładami pracy i środowiskiem, mającym na celu rzeczywiste zetknięcie młodzieży z różnymi formami działalności użytecznej, prawidłowe ukształtowanie jej postaw i aspiracji życiowych.

Ale nie tylko, chodzi również o udział zakładów pracy w polepszaniu bazy materialno-technicznej szkół. W tym zakresie przed terenowymi władzami oświatowymi i dyrektorami szkół postawiono trzy zadania, a mianowicie: zwiększenie udziału za-

W dniach 20 i 21 kwietnia bieżącego roku odbyło się w Warszawie, w salach Centralnego Ośrodka Szkoleniowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania, seminarium na temat „PRZYGOTOWANIA DO PRACY I ROZWIJANIA KULTURY TECHNICZNEJ MŁODZIEŻY SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH”. Zorganizowane ono zostało przez Instytut Kształcenia Politechnicznego oraz Zespół Przedmiotowy — „pracy — techniki”.

W seminarium udział wzięli: wiceminister oświaty i wychowania — ROMUALD JEZERSKI; przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — WŁADYSŁAW SORDYL, dyrektorzy poszczególnych departamentów Ministerstwa Oświaty i Wychowania, przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP, instytutów resortu, organizacji społecznych i młodzieżowych oraz nauczyciele — specjaliści przedmiotu „praca — technika”.

Podstawą do dyskusji były cztery referaty: prof. dr TADEUSZ NOWACKI podjął problem „Szkoła i świat pracy”, doc. dr ZYGMUNT DĄBROWSKI przedstawił „Stan obecny i kierunki rozwoju w zakresie przygotowania młodzieży do pracy i wychowania jej w kulturze technicznej”, dr MARIAN RATAJ nakreślił „Zadania szkół, administracji oświatowej i instytucji współdziałających ze szkolnictwem w rozwijaniu edukacji przez pracę i technikę”, a nauczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania Zespołu Planowania Społecznego Komisji Planowania przy Urzędzie Rady Ministrów, KRYSZYNA KRZYŻEWSKA omówiła „Politechnizację szkół ogólnokształcących i jej powiązanie ze szkolnictwem zawodowym”.

Dyskusja toczyła się na posiedzeniach plenarnych oraz w czterech sekcjach: „Celów i programów pracy — techniki”, „Wzrost ze środowiskiem i wprowadzanie uczniów do pracy”, „Kadry oraz metody realizacji pracy — techniki”, „Bazy materialnej i środków dydaktycznych”.

do przedmiotów „teoretycznych”, sasiadowało z postulatem, aby w wyniku tych zajęć młodzież wynosiła znajomość niemal wszystkich technologii i warunków jego realizacji. Zgłoszono bardzo wiele konkretnych postulatów i szczegółowych propozycji. Wszystkie wymagają wnikliwego rozważenia.

Wielu uczestników seminarium podnosiło potrzebę postawienia sprawy „kształcenia do działania”, jako ważnego zadania dla całej szkoły. Nie wystarczy przygotowanie tylko przy pomocy jednego przedmiotu. Sama „praca-technika”, która ma za zadanie rozwijanie umiejętności praktycznych, nie będzie w stanie zrówno-

kładów pracy, warsztatów szkolnych i pracowni dydaktyczno-technicznych w zaopatrywaniu w pomoce i materiały; lepsze wykorzystywanie możliwości odbywania części zajęć w warsztatach szkół zawodowych i w zakładach pracy, gdzie należy przygotować odpowiednie stanowiska szkoleniowe i wreszcie organizowanie dobrze wyposażonych międzyuczelnianych pracowni zajęć praktyczno-technicznych. Są to wszystkie zadania na dziś, ale podejmowane również z myślą o przyszłości, kiedy miejsce zajęć praktyczno-technicznych zajmie w dziesięciolecie „praca-technika”.

Wiele mówiono również o potrzebie szerokiego współdziałania szkół z organizacjami społecznymi, młodzieżowymi i rodzicami, ze środkami masowego przekazu — w celu tworzenia odpowiednich, nie tylko materialnych, warunków i klimatu do nauczania nowego przedmiotu.

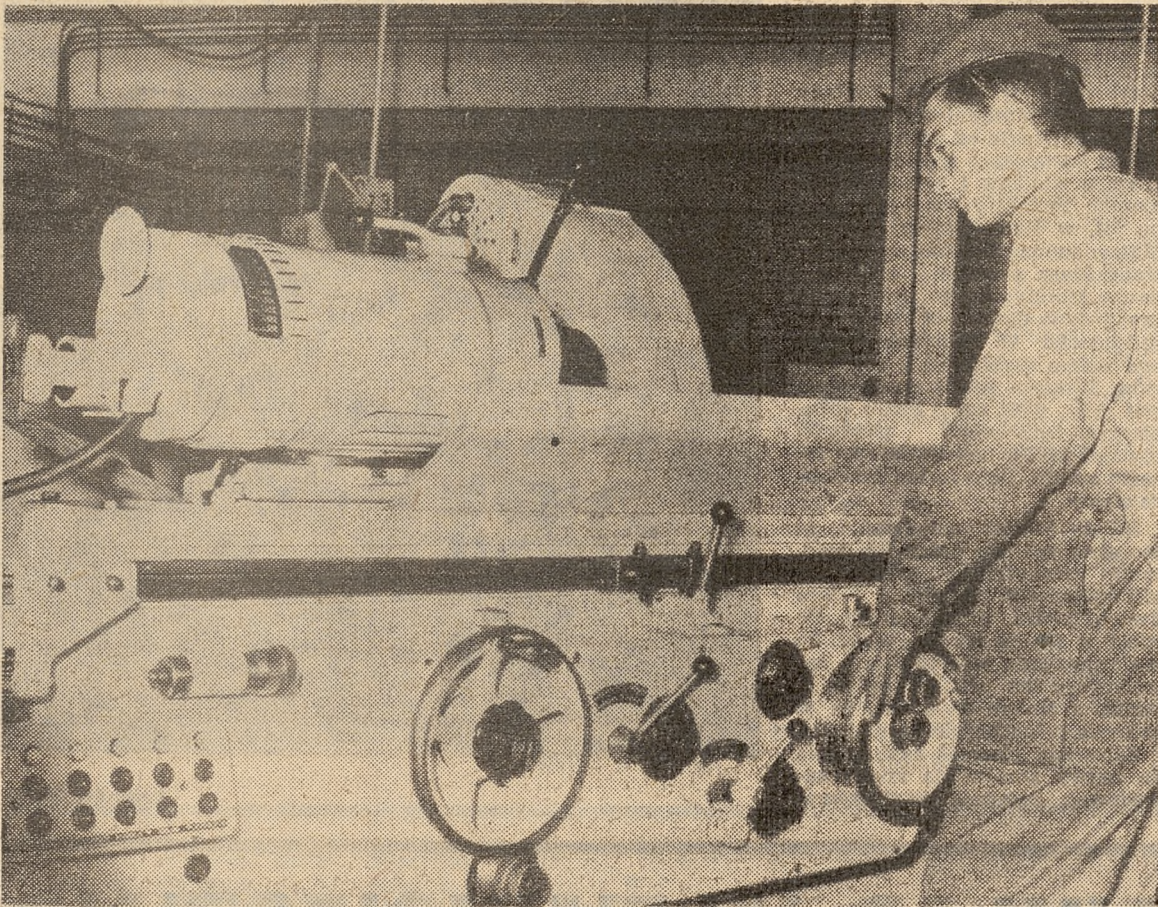
Kolejnym kierunkiem działania jest dążenie do sprecyzowania zintegrowanego, wolnego od encyklopedyzmu, trzonu wiadomości i umiejętności nabywanych w ramach tego przedmiotu, ustalenia minimum niezbędnego, obowiązujecego wszystkich oraz opartych na nim form i metod rozwijania indywidualnych zainteresowań i uzdolnień.

Zakłada się nieustanne doskonalenie metod nauczania tego przedmiotu poprzez właściwe wiązanie teorii z praktyką, rozwijanie samodzielności uczniów w rozwiązywaniu zadań, partnerskie stosunki między uczniami i nauczycielami.

„Praca-technika” będzie sukcesywnie wprowadzana do dziesięciolecia. Nadchodzą lata zbierania doświadczeń, uczenia się, jak „po nowemu” i nowoczesnie przygotowywać uczniów do życia praktycznego, do pracy. W miarę rejestrowanych potrzeb doskonalony będzie program tego przedmiotu. Również zgłoszone na seminarium propozycje, uwagi i postulaty zaowocują zapewne w dalszych pracach Instytutu Programów Szkolnych.

Foto: Cz. Górski

ALICJA RACEWICZ



TORUJĄ DROGĘ NOWEMU

Ponad sześćdziesięciu nauczycieli-eksperymentatorów spotkało się 22 kwietnia br. z ministrem oświaty i wychowania — Jerzym Kuberskim.

„Wy należycie do tych, którzy zadecydują o przyszłości naszej szkoły” — takimi słowami rozpoczął minister spotkanie z ludźmi, którzy chcą i umieją pracować w sposób odbiegający od schematu, nie boją się podejmować prób nad „nowym”, wkraczającym do szkół.

W 1974/75 roku rozpoczął się eksperyment, w którym uczestniczyło kilka szkół warszawskich, lubelskich oraz zbiorcze szkoły gminne w Żyrzynie i Pomiechówku. Założeniem było „próbowanie sił” przy wypracowywaniu metod uczenia zindywidualizowanego, szukanie najlepszych sposobów przygotowywania uczniów do ról „asystentów nauczycieli” oraz poszerzanie współpracy ze środowiskiem. A więc chodziło o doświadczenia nader cenne dla przyszłej dziesięciolecia.

Eksperyment rozpoczęto od klas szóstych z uczniami, którzy dziś uczęszczają do drugiej klasy licealnej, przy czym, ze względu na udział w nim dwóch zbiorczych placówek gminnych, postarano się, by w każdym z miast jedno z eksperymentujących liceów dysponowało internatem, gdzie znaleźć mogliby miejsce absolwenci owych gminnych ośmiolatek.

Cztery lata ambitnej, nowatorskiej pracy kosztowało wiele

trudu, koncentracji uwagi, pomyślności, ale opłaciło się i przyniosło sporo zawodowej satysfakcji.

W czasie spotkania z ministrem, przedstawiciele eksperymentujących szkół krótko przedstawili uzyskane wyniki. W ich wypowiedziach powtarzały się stwierdzenia, iż nie tylko dzieci wybitnie zdolne, lecz i te z mniejszym ilorazem inteligencji, przy nowej metodzie pracy, uzyskiwały sukcesy. Blisko 50 proc. uczniów klas eksperymentujących brało udział w olimpiadach przedmiotowych i zwyciężyło w kolejnych eliminacjach. Niektórzy osiągnęli wyniki wręcz przekraczające oczekiwania.

Sporo uzyskano też w dziedzinie współpartnerstwa.

Minister Kuberski podkreślił szczególną wartość doświadczeń związanych z pełnieniem przez uczniów ról asystentek. Te i inne domagają się opracowań i upowszechnienia.

A trzeba podkreślić, że eksperymenci towarzyszyły cały czas prace badawcze, podjęte między innymi przez Instytut Psychologii UW.

HP

Zgodnie z ustaleniami plenum Zarządu Głównego ZNP Rada Zakładowa w Ostródzie, przy udziale dwóch rad oddziałowych, zorganizowała w zespołach szkół zawodowych dyskusję nad koncepcją reformy kształcenia zawodowego. Nauczyciele zapoznali się z materiałami, opublikowanymi w 49 numerze „Głosu” z 4 grudnia ubiegłego roku, z koncepcją reformy kształcenia zawodowego oraz z dyskusją redakcyjną, opublikowaną w lutym br. na łamach „Głosu”, ponadto z materiałami zamieszczonymi na łamach innych czasopism, w tym głównie „Szkoły Zawodowej”.

Na uwagę zasługuje fakt, że opinia nauczycieli obu zespołów szkół potwierdziła niezbicie, iż „Głos Nauczycielski” wyszedł do szerokich kręgów nauczycieli szkolnictwa zawodowego najwcześniejszy i stworzył odpowiednie warunki do społecznej dyskusji nad drugą wersją koncepcji kształcenia zawodowego.

W czasie przygotowań do dyskusji nie zapomniano o zakładach pracy, z którymi współpracują zespoły szkół; przedstawiciele poszczególnych zakładów uczestniczyli w zorganizowanej w piątkowej połowie marca debacie. Sadzę, że nie ma potrzeby omawiania przebiegu dyskusji. Warto natomiast zasymulować podjęte wnioski oraz uwagi zgłaszane przez nauczycieli i przedstawicieli zakładów pracy (w Zespole Szkół Zawodowych K.O.W. było kilkunastu przedstawicieli zakładów, które kształcą młodzież i które stale współpracują ze szkołą).

Dyskusja zorganizowana była w dużych zespołach nauczycielskich, liczących po około 100 osób i obejmujących kształceniem około czterech tysięcy młodzieży w branżach: ekonomicznej, rachunkowości, handlowej, przemysłowo-rolniczej, przetwórstwa, mechanizacji, metalowej, mechaników-kierowców, tokarzy, spawaczy, magazynierów itp.

Okręś prawie 8 lat, dzielący nas od rozpoczęcia reformy, pozwala na gruntowne przygotowanie całej problematyki, którą stoją przed przyszłą szkołą zawodową. Nauczyciele praktycznie są zdania, że jest to bardzo ważna reforma, bowiem od tej przeprowadzenia zależy będą przyszłe kadry całej gospodarki narodowej, ich jakość, liczebność, osobowość, umiejętności i wiedza. Absolwenci przyszłych szkół zawodowych będą podejmować pracę zawodową u schyłku XX wieku i dlatego sprawa nowoczesnej techniki, organizacji pracy, wydajności i efektywności nie może być im obca. Nowa szkoła zawodowa musi przejąć wszystko to, co było najlepsze w dotychczasowej, całe bogactwo ponad 30-letniego dorobku, a jednocześnie odrzucić cały balast różnych niedomogów organizacyjnych, programowych, poduczelnikowych, mankamentów wyposażeniowych.

Wiele wątpliwości budzi sprawa kształcenia nauczycieli, a szczególnie nauczycieli zawodu. Nie jest bowiem zbyt jasno sformułowana koncepcja przechodzenia mistrzów z zakładów pracy na nauczycieli zawodu. Stwierdzono ponadto, że w obecnych warunkach materialnych żaden mistrz z zakładu produkcyjnego nie przejdzie do pracy nauczycielskiej. Podobnie przedstawia się sprawa z nauczycielami przedmiotów zawodowych. Dotychczasowa praktyka wskazuje, że dość często absolwenci studiów politechnicznych przechodzą ze szkół do zakładów przemysłowych i to nie tylko z pobudek czysto finansowych, lecz także i innych, jak na przykład możliwości szybszego uzyskania mieszkania.

W jednym z zespołów szkół jest

NAD Koncepcją kształcenia zawodowego

MÓWIA NAUCZYCIELE OSTRÓDY

taka sytuacja, że nauczyciele po ukończeniu studiów (chodzi o nauczycieli czynnych, którzy w systemie studiów zaocznych ukończyli politechnikę) przeszli do przemysłu. Podam jeden charakterystyczny przykład: nauczyciel, mający bardzo trudne warunki mieszkaniowe, ubiegał się o lokal spółdzielczy. Okazało się, że nie jest wybitnym specjalistą i mieszkanie może uzyskać jedynie w normalnym trybie. Tymczasem po przejściu do pracy w Zakładach Miesnych w Morlinach k.Ostródy otrzymał mieszkanie w ciągu jednego miesiąca. Jaka mamy więc możliwości utrzymania wybitnych specjalistów w szkolnictwie zawodowym? Przy reformie kształcenia zawodowego sprawy te powinny być brane pod uwagę.

Innym problemem, dość szczegółowo dyskutowanym, jest propozycja kształcenia zawodowego w zakładach pracy. Jest to, oczywiście, możliwe w dużych zakładach przemysłowych, ale zupełnie niemożliwe w przedsiębiorstwach małych, takich jak zakłady usługowe, dla potrzeb rolnictwa, drobnej wytwórczości, rzemiosła, gospodarki komunalnej itp. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń można stwierdzić, że nawet zakłady przemysłowe, zatrudniające po 1000 osób, nie mają szans dobrze rozwinąć kształcenia we własnym zakresie. Natomiast zostały wypracowane w minionym 30-leciu dobre formy współpracy szkół zawodowych z zakładami małymi i z tych doświadczeń należy skorzystać przy przygotowaniach do reformy szkolnictwa zawodowego. Na przykład Zespół Szkół Zawodowych w Ostródzie stał współpracując z ponad 50, głównie małymi, zakładami pracy.

W niektórych zakładach wiele jednak zrobiono w zakresie kształcenia zawodowego. Dla przykładu przytoczę, że Zakłady Naprawcze Mechanizacji Rolnictwa w Ostródzie od wielu lat prowadzi kształcenie zawodowe mechaników silników i pojazdów rolniczych. Podobnie jest, i to do kilkudziesięciu lat, w Państwowym Ośrodku Maszynowym. Dobrze zorganizowane klasy uczniów odbywają naukę teoretyczną w szkole, a praktycznie doskonali swoje umiejętności w zakładzie pracy, pod okiem wybitnych specjalistów. Kontakt szkoły z zakładem jest stały, gdyż część kadry inżyniersko-technicznej prowadzi również zajęcia teoretyczne na terenie szkoły. Daje to bardzo dobre efekty.

Należy jednak pamiętać, że mniejsze zakłady pracy lub warsztaty rzemieślnicze szkoła nie kilkudziesięciu uczniów, lecz dwóch, pięciu, dziesięciu itp. Co robić w takich przypadkach? Po zreformowaniu szkolnictwa zawodowego ten problem będzie istniał, a śmiem twierdzić, że w zakresie usług będzie on narastał. Zgłaszano również zastrzeżenia do nazwy absolwentów szkoły zawodowej; „robotnik kwalifikowa-

ny”. Nauczyciele proponują, by przywrócić nazwę — rzemieślnik, mającą starą, dobrą tradycję. Akceptowano przy tym system stopni kwalifikacyjnych i związany z nim system wynagrodzeń. Jako stronę dodatnią koncepcji uznano podniesienie na wyższy poziom funkcji wychowawczych szkół zawodowych. Przy czym zarówno nauczyciele, jak i przedstawiciele zakładów pracy bardzo mocno podkreślali potrzebę ścisłego współdziałania szkoły i zakładu. Jeden z dyskutantów stwierdził wprost, że musi być większa współodpowiedzialność dyrektorów za szkoły, jak i dyrektora zakładu. Bo jaka odpowiedzialność służbowa za kształcenie kadry kwalifikowanych porosi obecnie dyrektor zakładu? Powiedzmy sobie szczerze — żadną.

W sprawie permanentnego kształcenia robotników — zdania były podzielone. Jedni stwierdzili, że koncepcja jest słuszną i przyczyni się do stałego doskonalenia na każdym stanowisku pracy. Drudzy uważali, że sprawa ta wymaga dalszych przemyśleń i ustaleń, w oparciu o wyniki praktyki zawodowej. System permanentnego kształcenia musi być bowiem ściśle powiązany z bodźcami społecznymi, zawodowymi i materialnymi.

Odmiennym problemem jest kształcenie po klasie VII i VIII szkoły dziesięcioletniej. W czasie dyskusji w obu zespołach szkół zawodowych nauczyciele zwracali uwagę na nie dość jasno sformułowane organizacyjne zasady kształcenia i łączność treści materiału programowego w zakresie

dydaktycznym i wychowawczym. Również wiele niejasności budzi forma kierowania, typowania do szkół zawodowych młodzieży o zainteresowaniach i uzdolnieniach zawodowych. Istnieje bowiem obawa, czy szkoła dziesięcioletnia nie będzie się kierowała selekcją negatywną. Proponuje się w związku z tym, aby po klasie VII i VIII młodzież była przyjmowana do szkół zawodowych na podstawie egzaminów wstępnych.

Istnieje również kontrowersja, co do okresu kształcenia. Zdaniem dyskutantów okres ten dla uczniów po klasie VII nie może być krótszy niż trzy, a nawet cztery lata, jeśli chcemy przygotować dobrych fachowców specjalistów. Wiele wątpliwości budzi problem drożności kształcenia i możliwości uzupełniania wiedzy po skończonej szkole zawodowej, między innymi na studiach wyższych. Zdaniem dyskutantów należy jednoznacznie stwierdzić, że młodzież po ukończonej szkole zawodowej i po dwóch latach praktyki w zakładzie produkcyjnym będzie miała zagwarantowane możliwości startu na wyższym uczelisku. Ma to ogromne znaczenie dla upowszechnienia kształcenia zawodowego i dla podniesienia rangi zawodu.

W Zespole Szkół Zawodowych CRZZ stwierdzono ponadto, że ranga kształcenia dla potrzeb spółdzielczości wiejskiej musi stanowić wzrosnąć, bowiem obecnie kadry w tej wielkiej dziedzinie usług dla potrzeb rolnictwa mają stosunkowo najniższe wykształcenie. Koncepcja kształcenia zawodowego w zreformowanej szkole powinna przewidzieć dalsze zmiany w tej dziedzinie. Przygotowanie kadry dla potrzeb spółdzielczości winno być ujęte w koncepcji kształcenia zawodowego, jako istotny element doskonalenia naszej gospodarki narodowej; konieczność taka wynika bowiem z polityki PZPR przyjętej na VI i VII Zjeździe partii.

Bardzo szeroko omawiano problemy podręczników i pomocy naukowych, w tym również liczbę druków, które stanowią niezbędną potrzebę naukową, szczególnie w szkołach typu ekonomicznego. Stwierdzono także, iż nowoczesna szkoła zawodowa musi opierać całą wiedzę na doświadczeniu, a do tego niezbędne są nowoczesne pomoce, które będą wdrażane do przemysłu. Nie może być tak — jak to nieraz bywało w dotychczasowej praktyce — że młodzież uczy się na przestarzałych maszynach i urządzeniach, które przemysł wycofał już z produkcji. Stwierdzono po prostu, że warsztaty ZSZ muszą być nowoczesnym i wzorowym przykładem zakładu pracy socjalistycznej, bowiem tylko na takich wzorach młodzież należy wychowywać.

Akceptując generalnie założenia koncepcji reformy szkolnictwa zawodowego, nauczyciele stwierdzili potrzebę uwzględnienia uwag praktyków oraz szerszego i poważniejszego włączenia poradni zawodowych do spraw rekrutacji młodzieży do szkół zawodowych.

Reasumując pragnę stwierdzić, że opinia nauczycieli praktyków jest bardzo wyważona, chcą oni, by przyszła szkoła zawodowa nie uрониła nic z dotychczasowego dorobku, by odrzuciła cały dotychczasowy balast, by wprowadziła ład i porządek w takich sprawach jak pomoce, podręczniki, wyposażenie pracowni i warsztatów szkolnych, by szkoła zawodowa stała się prawdziwie socjalistycznym zakładem, z którego młodzież będzie wychodzić wzorci do długoletniej pracy zawodowej.

TADEUSZ PETER
Ostróda

Foto: Cz. Górski

Jest to najmłodsza olimpiada. Wystartowała dopiero dwa lata temu. Jej uczestnicy do eliminacji przygotowują się w znacznej mierze sami. Bo przecież wiadomo, że w szkołach średnich nie wszyscy uczyć się muzyki i plastyki.

Właśnie celem Olimpiady Artystycznej — bo o niej mowa — jest rozwijanie i pogłębianie zainteresowań młodzieży sztuką. Chodzi tu, rzecz jasna, nie o pewne uzdolnienia czy predyspozycje artystyczne, lecz o określone rozumienie i interpretowanie dzieł muzycznych i plastycznych. Bo — jak na razie — olimpiada obejmuje tylko te dwie dziedziny. Być może w przyszłości uwzględni i inne muzy, tymczasem zaś decydujemy się z tego, co jest, tym bardziej, że jest to — bez wątpienia — osiągnięcie niemałe. Olimpiada podnosi przede wszystkim rangę przedmiotów artystycznych w szkole, które — mimo iż już ostatnio wiele się w tej dziedzinie zmieniło — pełnią jeszcze nieznacznie rolę przysłowiowych „michalków”.

I właśnie większe zainteresowanie wychowaniem przez sztukę, podniesienie rangi przedmiotów artystycznych w szkole średniej, to najważniejszy cel tej imprezy. Ale chodzi także o pozyskanie odpowiednich kandydatów na określone kierunki studiów, takie jak kulturoznawstwo czy — interesujące nas szczególnie — wychowanie plastyczne i muzyczne w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych.

Te oto idee przewidywały organizatorom Olimpiady Artystycznej, to znaczy Ministerstwu Oświaty i Wychowania oraz Muzeum Narodowemu w Warszawie, którym dzielnie sekunduje stołeczna Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna.

*

W połowie kwietnia bieżącego roku odbył się drugi już z kolei Olimpiady Artystycznej. Gazety codziennie podały wówczas: po eliminacjach wojewódzkich, do których przystąpiło 2200 uczniów z całej Polski, do końcowego etapu olimpiady dopuszczono 124 dziewcząt i chłopców. W wyniku finałowego konkursu „wyłowiono” 20 olimpijczyków sekcji plastycznej i 16 — sekcji muzycznej. I ci właśnie olimpijczycy uzyskali uprawnienia do wstępu — bez egzaminu z wiadomości o sztuce i kulturze — na niektóre kierunki studiów w uniwersytetach, wyższych szkołach muzycznych, akademich sztuk pięknych oraz wyższych szkołach pedagogicznych.

Jak wypadła druga olimpiada? Jaka młodzież w niej uczestniczyła? Co można powiedzieć o przygotowaniu i poziomie finałistów? Czy olimpiada istotnie przyczyniła się do wzrostu zainteresowania wśród młodzieży sztuką?

Pytania te zadaje trzem paniom, które są najlepiej zorientowane w przebiegu tej imprezy: Małgorzata Płomińskiej — sekretarzowi naukowemu olimpiady, Krystynie Rubaszkiewicz — sekretarzowi naukowemu sekcji plastyki oraz Danucie Wasilewskiej — sekretarzowi sekcji muzyki. Oto co między innymi usłyszałam.

Sekretarz naukowy olimpiady: Może rozpocząć od krótkiej charakterystyki uczestników. Otóż

OLIMPIADA Z MUZAMI



Na uroczystości rozdania nagród

dwie trzecie wybrało muzykę, jedna trzecia — muzykę. Jest to zrozumiałe, albowiem wrażliwość słuchowa znacznie wolniej się rozwija aniżeli plastyczna. Interesujące, że wielu startujących w tym roku brało udział w olimpiadzie już po raz drugi. I tak — w dziedzinie plastyki, wśród finalistów znalazło się 19 uczestników ubiegłorocznych eliminacji, a w dziedzinie muzyki — 9. Jakież miały plany na najbliższą przyszłość? Spora część zamierza studiować kulturoznawstwo, niektórzy — historię sztuki, ale wielu wybiera się na inne kierunki nie mające nic wspólnego z muzyką czy plastyką.



Laureaci II Olimpiady Artystycznej (od lewej): Mirosław Jasiński, Mariusz Wyżycki — w chwili po otrzymaniu nagród
Zdjęcia: W. Wudził

— właśnie głównie w dziedzinie osłuchania — poczynili niektórzy z nich.

Sekretarz naukowy sekcji plastycznej: Całkowicie zgadzam się z tym, że jest to niezwykle wartościowa, a przy tym zazwyczaj bardzo skromna młodzież. Niektórzy, by uczestniczyć w olimpiadzie, przygotować się do niej, musi pokonać nie lada trudności. Oto na przykład Adam Łajtar, laureat drugiego miejsca w sekcji plastycznej, uczeń III klasy Liceum Ogólnokształcącego w Komorówce, woj. Białą Podlaską, uczy się jeszcze przy lampie naftowej. Spośród licznych lektur, jakie sugerowaliśmy, przeczytał tylko jedną poezję. Do innych nie miał po prostu dostępu. A mimo to był znakomicie przygotowany. Czytał to, co mu wpadło w rękę, co było do zdobycia. A ponieważ szczególnie interesuje się egiptologią i archeologią, potrzebne mu są materiały już bardzo specjalistyczne. Ze w tak trudnych warunkach potrafił osiągnąć tak piękny rezultat, zdumiewało nas to wszystkich.

Sekretarz sekcji muzycznej: Właśnie. Charakterystyczne, że do finału doszła nie tylko młodzież z dużych miast, mająca do dyspozycji muzea, filharmonie i biblioteki specjalistyczne, ale także z niewielkich ośrodków, gdzie kontakt z dziełem sztuki jest znacznie trudniejszy. A mimo to w finale znaleźli się licealiści z Krzeszowic, Nysy, Zawiercia, Sanoka, Zamościa...

*

Sekretarz sekcji plastycznej: Przecież laureatami pierwszej nagrody w dziale plastyki zostali uczniowie z tak niewielkich ośrodków, jak Piła i Bolesławiec. I to chyba jest szczególnie optymistyczne w naszej imprezie — i pozwala nam wszystkim z takim entuzjazmem się nią zajmować, choć przecież różnego typu kłopotów i trudności napotykamy niemało.

*

Eliminacje są trudne i wymagają nie lada przygotowania. Oto — dla przykładu — w bojach okręgowych, a więc znacznie łatwiejszych od centralnych, uczestnicy spotkali się między innymi z takimi oto tematami: „W płaszczyźnie egipskiej obowiązywały ustalone zasady (kanony); czy możesz na podanym przykładzie odnaleźć cechy kanonu?” Lub — „Co możesz powiedzieć o symbolice Boscha? Jaki kierunek sztuki nowoczesnej widzi w nim swego prekursora i dlaczego?”

Jeśli zaś chodzi o muzykę, w finale trzeba było najpierw rozwiązać skomplikowane testy, potem napisać recenzję ze specjalnie przygotowanego koncertu, a następnie zdać egzamin ustnie, w którym szczególną rolę odgrywała własna osłuchanie muzyczne. Choć, naturalnie, i teorię trzeba znać bardzo dobrze. Bez tego niewiele przecież będzie można powiedzieć o formach religijnych

Właśnie, umieć cieszyć się sztuką. To chyba umiejętność niezbędna, bo potrzebna przecież na co dzień, bo nadająca owemu codziennemu dniu piękno, poezję i głębię.

Olimpiada Artystyczna to jedna z dróg wiodących do tego celu.

HENRYKA WITALEWSKA

POLSKI WKŁAD W ZWYCIĘSTWO

(Dokończenie ze str. 1)

nej mierze dziełem polskich oddziałów.

W 1941 roku nasze samoloty biorą udział w bombardowaniu Berlina, niszczą „Piorun” przyczynia się do zatopienia pancernika „Bismarck”, okręt podwodny „Sokół” zatapia na Morzu Śródziemnym włoski krążownik i niszczy kilka okrętów w porcie Pylas.

Polskie statki handlowe i okręty wojenne walczą i giną w kon-

wojach alianckich do Murmańska, wiozących broń dla radzieckiego żołnierza.

W styczniu 1944 roku przybywa na front włoski 2 Korpus Polski w sile około 46 tysięcy ludzi, który w walkach o Monte Cassino odkrywa się nieśmiertelną chwałą. Zdobył następnie Anconę, a w ostatniej fazie wojny, 21 kwietnia 1945 roku, Bolonię.

1 Dywizja Pancerna, wchodząca w skład wojsk alianckich, które wyładowały w czerwcu 1944 roku we Francji, odegrała decydującą rolę w wielkiej bitwie pod Falais. Następnie brała udział w wyzwoleniu Belgii i Holandii, kończąc swój ślad bojowy zdobyciem nie-

mieckiego portu wojennego Wilhelmshafen. W operacji desantowej pod Arnhem w Holandii, zakończonej klęską wojsk alianckich, bierze także udział Polska Brygada Spadochronowa.

RUCH OPORU

Na ziemiach polskich był zjawiskiem masowym i przybierającym na sile z każdym dniem. Według danych niemieckich, w czasie od kwietnia 1942 r. do końca 1944 roku zarejestrowano na ziemiach polskich ponad 114 tys. mniejszych aktów zbrojnej dywersji oraz 6 tys. poważnych aktów na instytucje niemieckie,

Niemcy zmuszeni byli utrzymywać na terenie Polski kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, stanowiących równowartość około 50 liniowych dywizji. W szczytowym okresie rozwoju ruchu oporu — latem 1944 roku — w szeregach różnych polskich organizacji podziemnych znajduje się przeszło 700 tysięcy zaprzysiężonych żołnierzy. Najbliższe i największe akcje, przeprowadzone przez krajowy ruch oporu, to zamachy pod Arsenałem, zabicie Kutcherzy, zamach na Café Club, bój w lasach lipskich, jankowskich i w Puszczy Solskiej, w którym przeżyło 3 tys. partyzantów Niemcy zgromadzili 25 tys. żołnierzy,

powstanie w getcie warszawskim oraz powstanie sierpniowe w Warszawie.

Swistość, nie spotykana w żadnym okupowanym kraju, forma walki z okupantem był podziemny front opłaty. Około 1 miliona dzieci, w wieku szkoły podstawowej, objętych było nauką języka polskiego, historii i geografii, 100 tys. uczniów w szkołach średnich i około 10 tys. w wyższych uczelniach — to liczby obrazujące wielkość prowadzonej pracy, którą przypadało do życia około 19 tys. nauczycieli.

Do całości sił naszej partyzantki należy jeszcze dodać około 12 tys. Polaków walczących w oddziałach radzieckich, liczne grupy polskich żołnierzy we francuskim ruchu oporu, w belgijskim, w partyzancie jugosłowiańskiej, włoskiej i czechosłowackiej.

NA DECYDUJĄCYM FRONCIE

Zwycięstwo nad hitlerowskim agresorem było dziełem całej antyhitlerowskiej koalicji. Ale

był różny. Milijarny trzon sił koalicji tworzyły armie Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Natomiast wśród trzech wymienionych armii pierwsze miejsce przypada bez wątpienia Armii Radzieckiej. Ona to w latach 1941—1943 dawała ciężar zmagania w Europie, a więc na najważniejszej arenie wojny. Bitwa pod Moskwą była pierwszą przegraną bitwą Wehrmachtu i oznaczała koniec „Blitzkriegu”. Stalingrad był punktem zwrotnym w zmaganiach z armią hitlerowską, a po bitwie pod Kurskiem Niemcy stracili ostatnie inicjatywę w działaniach strategicznych. Także w latach 1944—1945 — po wyładowaniu z zachodnich armii alianckich w Nor-

mandii — front wschodni pozostał frontem decydującym, wiazał bowiem dwie trzecie niemieckich sił lądowych.

Warto sobie uświadomić, że Niemcy stracili ogółem 14 milionów żołnierzy, z tej liczby 10 milionów na froncie wschodnim. Trzeba pamiętać, że to Armia Radziecka zdobyła Berlin i że w sierpniu 1945 roku, dowództwa Radzieckich Sił Zbrojnych w Berlinie podpisały w nocy z 8 na 9 maja 1945 roku akt bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskiej Niemcy.

Jest historyczną zasługą polskiej lewicy, że wiosną 1943 roku rozpoczęła na ziemiach radzieckich formowanie Polskich Sił Zbrojnych, które u boku Armii Radzieckiej, walczyły o wyzwolenie Polski i brały udział w największych bitwach, decydujących o ostatecznym zwycięstwie.

Lenino, Lublin, Warka i Magnuszewo, Praga, Warszawa, Wai-

Pomorski, Kołobrzeg, Szczecin, Gdańsk, Gdynia, Odra, Budziszyn, Drezno, Czeska Praga, Kanał Hohenollernów, Berlin — oto kolejne etapy walk polskich oddziałów.

W przedostatnim miesiącu wojny Polska wystawiła 400 tys. żołnierzy. Z tej liczby 180 tys. wzięło udział w operacji berlińskiej. Na froncie zachodnim i południowym walczyło 200 tys. polskich żołnierzy. Wojsko polskie stanowiło czwartą pod względem liczebnym armię w obozie alianckim — po ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii.

Zaczynaliśmy wojnę w 1939 roku, mając milion żołnierzy, a kończyliśmy, wystawiając na obu frontach — wschodnim i zachodnim — sześćset tysięcy. W 1945 roku uzbrowienie przewyższało stan z czasu września nie tylko ilością, lecz także ilościowo: w działach przeciwczołgowych — czterokrotnie, w czołgach — sze-

ciokrotnie, w samolotach — o 70 procent.

W wyniku wojny powstało nowe państwo polskie, w granicach państwowych, na ziemiach odwiecznie polskich. Państwo, w którym powstały warunki realizacji postulatów i marzeń najbardziej świątecznych i postępowych pokoleń. Mamy więc podstawy, a by z dumą i piętnem obchodzić rocznicę zwycięstwa.

W styczniu, ciepły dzień, 9 maja 1945 roku — jak Europa duża i szeroka — radośnie świętowano zakończenie najstraszliwej z wojen. Również w Warszawie, na gruzach miasta, w spalonych wsiach i głodujących miastach.

Radość zwycięstwa przesłaniała jednak pamięć o tych, którzy nie dożyli tego dnia. W każdej rodzinie brakowało jeśli nie syna to córki, jeśli nie ojca to matki. W pieśni ludowej, nieznana kobieta

„wiejska Niobe” skarży się: „Moich było jedenastu — ojciec, trzech braci, dwu szwagrow, trzech ciotecznych, ojciec mojego, no i mój. Wszystkich rozstrzelali i pogrzebali”.

Na ziemiach polskich pozostały najwęższe cmentarzyska światła, dokumenty hitlerowskiego ludobójstwa: Oświęcim, Majdanek, Treblinka, Chełm nad Nierem, Sobibór, Bełżec, Radogoszcz, Stutthof.

Prochy poległych ze wszystkich pol bitewnych zostały zebrane i w dniu 9 maja 1946 roku — w pierwszą rocznicę zwycięstwa — złożono je w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. W apelu poległych przed tym Grobem, w ostatnich strofach zawarte zostało wezwanie:

„Niech na zawsze w pamięci narodu pozostaną imiona i dzieła tych, co w walce o słuszną sprawę oddali wszystkie siły i życie”.

u klasyków wiedeńskich czy operze barokowej w Polsce.

Komitet Główny olimpiady, któremu przewodniczył prof. dr Stanisław Lorentz, wysoko ocenił poziom finalistów. A oto co między innymi usłyszałam od członka jury doc. dr Marii Przycho-
dzińskiej: z dużą przyjemnością słuchaliśmy tej młodzieży. Była na ogół znakomicie przygotowana. Oczywiście kosztowało ją to bardzo wiele, odniosłam jednak wrażenie, że ci młodzi chłopcy i te młode dziewczęta rozumieją już w znacznym stopniu, czym może być sztuka w życiu człowieka...

Ze finaliści byli tak dobrze przygotowani, to, oczywiście, nie miała zasługa nauczycieli. Wszystkie moje rozmowy z nimi podkreślały to zgodnie. I na poparcie swych słów wymieniali wiele nazwisk. Oto nauczyciel wychowania muzycznego w Liceum Ogólnokształcącym w Sanoku, Stefan Olbert, który w ubiegłym roku miał laureata, a w tym roku — 4 finalistów. Oto Krystyna Girul-ska-Glaszczak z IV Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu, pełniąca z niezwykłym oddaniem funkcję sekretarza naukowego Komitetu Okręgowego olimpiady we Wrocławiu. Oto nauczyciel wychowania plastycznego, Roman Tarsiuk z Liceum Ogólnokształcącego w Lubartowie, którego uczniowie już dwa razy znaleźli się na liście laureatów.

*

Co mówią i myślą o tej imprezie dziewczęta i chłopcy, którzy zdecydowali się przystąpić do eliminacji i podjąć trudne boje z muzami, dla których to muz szkolna ciągle jest niezbyt łaskawa?

— Przygotowywałem się dość długo — mówił w wypowiedzi dla radia Radek Mierczko z XVII Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie. — Ponieważ nie mam wychowania muzycznego w liceum, pomagali mi koledzy ze szkół muzycznych. Najwięcej czasu poświęciłem oczywiście na słuchanie różnego typu utworów. Jakiego mam plany? Wybieram się na historię sztuki, ale jednocześnie chciałbym chodzić do średniej szkoły muzycznej, bo muzyka otwiera wspaniały intrygujący świat, który pragnę jak najpełniej i najlepiej poznać.

Andrzej Szostak, który uczestniczył i w Olimpiadzie Artystycznej, i w Olimpiadzie Muzycznej, na pytanie: „dlaczego?” — odpowiedział: bo interesuje mnie i literatura, i muzyka, muzyka pozwala mi utożwiać z literaturą, a literatura — cieszyć się muzyką.

Właśnie, umieć cieszyć się sztuką. To chyba umiejętność niezbędna, bo potrzebna przecież na co dzień, bo nadająca owemu codziennemu dniu piękno, poezję i głębię.

Olimpiada Artystyczna to jedna z dróg wiodących do tego celu.

HENRYKA WITALEWSKA

O CZŁOWIEKU KTÓRY UKOCHAŁ DZIECI

Jest nim Janusz Korczak, lekarz, pedagog, pisarz. Starszemu pokoleniu znany jako Stary Doktor, którego pogadanki radiowe dla dzieci i o dzieciach zapadały słuchaczom głęboko w serce.

Igor Neverly — uczeń i przyjaciel Korczaka, wspominając ostatnie z nim spotkanie w warszawskim getcie, w czasie którego Korczak odrzucił kolejną propozycję pomocy w uratowaniu mu życia — pisze: „To było ostatnie spotkanie z najpiękniejszym człowiekiem, jakiego dane mi było poznać. Trzy postawy wobec świata, trzy barwy życia stopiły się tu w jedno urzekające piękno.

Był artystą i myślicielem. Był bojownikiem. I był człowiekiem dobrym, tą jakąś trudno zrozumiałą, bo nie na zwykłą, ludzką miarę, dobrocią (...). Porywa żarliwością dociekania, powagą prób i argumentów, potęgą miłowania. Nie można przy Korczaku nie myśleć, nie pragnąć, by było inaczej i lepiej (...). Wiadomo, że istniał. Żył nie na niby, ale pełną, wartą życia, treścią — umarł godnie — pozostał legendą i wezwaniem”.

Tę wypowiedź cytujemy za autorką książki pt. „Janusz Korczak” — Alicją Szlązakową*).

Gorąco zachęcamy naszych Czytelników do zapoznania się z tą książką. Stanowić ona może cenną pomoc do przygotowania lekcji, pogadanek, odczytów poświęconych Korczakowi w związku z obchodami 100 rocznicy Jego urodzin, może dostarczyć wiele materiału do przemysłów, refleksji pedagogicznych i prób wcielania w życie Jego idei, które

stanowią poważny wkład do ogólnoludzkich wartości.

Książka ilustrowana licznymi, oryginalnymi zdjęciami, udokumentowana licznymi przypisami, jej układ jest bardzo przejrzysty i obejmuje w syntetycznym ujęciu całokształt życia i działalności J. Korczaka.

Dzieciństwo i wczesna młodość. Młodzieńcze doświadczenia i poszukiwania. Od lekarza-pediatry do opiekuna osieroconych dzieci. Dom Sierot i Nasz Dom, współpraca ze Stefanią Wilczyńską i z Maryną Falską, Korczakowska Bursa. Zasady i metody pracy w Korczakowskich Domach Sierot. Janusz Korczak jako dydaktyk. Dziennikarstwo wychowawcze. Literatura dziecięca. Twórczość dramatyczna i radiowa. U kresu życia. Oto tytuły kolejnych rozdziałów książki. W każdym z nich podane są najistotniejsze informacje oparte na materiałach źródłowych, głównie zaś na pismach, utworach i dziełach Korczaka, wśród których specjalne miejsce zajmuje wstrząsający „Pamiętnik”, pisany w getcie, w ostatnich dniach Jego życia: od maja do 4 sierpnia 1942 roku.

Z kart książki wylania się obraz życia najbardziej potrzebnych dzieci, którym Korczak poświęcił trud całego swego życia aż do męczeńskiej śmierci w Treblince.

„Dziś wyjątkowo dostały dzieci chleb do śniadania. Gdy pani Ziuta podawała Jankowi K. jego porcję uklonił się swojej skibce chleba i — gdy miał już w rękach — złożył na niej pocałunek”. Autorka podaje na stronie 49 książki zapis dokonany w Kalendarzu-Kronice za rok 1921 przez Marynę Falską.

Na stronie 114 zamieszczony zo-

stał list dzieci z Domu Sierot przy ulicy Chłodej 33, zamkniętych w getcie.

„Do Wielebnego Księdza Plebana przy Parafii Wszystkich Świętych.

Uprzejmie prosimy Szanownego Księdza Plebana o łaskawe udzielenie nam pozwolenia na kilkakrotne odwiedzenie ogrodu przy kościele w soboty w godzinach rannych, możliwie wczesnych (godzina 6.30—10.00).

Tęsknimy za trochę powietrza i zieleni.

Duszo u nas i ciasno.

Chcemy zapoznać się i zaprzyjaźnić z przyrodą. Nie będziemy niszczyć zasiewów.

Gorąco prosimy o nieodmówienie naszej prośbie. Zygmunt, Seml, Abrasza, Hanka, Aronek”.

Kościół znajdował się także na terenie getta.

18 lipca 1942 roku, a więc niecałe trzy tygodnie przed transportem do Treblinki, w Domu Sierot odbywa się przedstawienie sztuki Rabindranatha Tagore — „Pocztą”. Aktorami są dzieci i widzami również. „Wpatrzni w Amalę, jak w tęczę, wychowankowie Domu Sierot chłonili te słowa. Jakże się te dzieci dusiły w murach getta, jak rozpaczliwie rozplaszczali noski przy szczelinach muru, aby zobaczyć, co się dzieje po «tamtej» stronie (...) Z zapartym tchem czekały wraz z Amalem na list królewski, który miał przynieść wyzolenie. Wierzyły wraz z nim, że ten cudowny list już, już nadchodzi” (str. 118). Czekają — jak wiemy — daremnie.

A oto ostatnia scena z tragedii dzieci, przedstawiona przez autorkę.

„Gdy przyszła kolej na Dom Sierot Korczaka, pomaszerował pochód dzieci (od 7 do 18 lat) w zwartym szyku, ze swoim zielonym sztandarem nadziei. Może dzieci myślały, że to wyjazd na kolonie letnie? Być może. Z pewnością. Pan Doktor po raz pierwszy nie powiedział dzieciom prawdy. Na początku najmłodszy, prowadzony przez Doktora, Janusza Korczaka, na końcu — najstarsi, z jego wierną towarzyszką pracy — Stefanią Wilczyńską i pozostałym personelem. Tak szli ku śmierci...” (str. 126).

Dla nauczycieli i wychowawców, którzy pragną wykorzystać w swojej pracy idee pedagogiczne Korczaka, wciąż żywe i nadal twórcze, szczególnie cenne są rozdziały omawiające zasady i metody pracy w Korczakowskich Domach Sierot oraz działalność Korczaka jako dydaktyka. Oto sformułowane przez autorkę zasady systemu korczakowskiego:

— oparcie wewnętrznego życia szkoły, zakładu na samorządności dzieci;

— pobudzanie społecznej aktywności wychowanków i wychowanie przez pracę;

— świadome przyjmowanie norm współżycia, oparcie stosunków międzyludzkich i życia w gromadzie na praworządności;

— uczenie samoopanowania, samokrytycyzmu i hartowanie woli, oddziaływanie przez opinię zespołu,

— niestosowanie przymusu z najcięższymi wykluczeniem sytuacji, stwarzających warunki do rozwoju samowoli dziecięcej, systemem kar i nagród;

— dbałość o rozwój zdrowia fizycznego i moralnego dzieci;

— oparcie wewnętrznego życia szkoły, zakładu na pełnej jawności, zaufaniu do dzieci.

Zasady te stanowiąć mogą także dziś doskonałą podstawę współczesnego systemu wychowania.

Bardzo przy tym cenne i oryginalne są niektóre formy techniki pracy wychowawczej, scharakteryzowane przez autorkę, takie jak: sąd koleżeński, pełnienie dyżurów połączonych z samobsługą, sejm dziecięcy, gazeta domu, skrzynka listów, skrzynka znalezionych rzeczy, pamiątkowe pocztówki

Trwają w Polsce przygotowania do obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka. Informowaliśmy naszych Czytelników wielokrotnie o programie obchodów. Najbardziej trwałym i cennym uczczeniem pamięci tego wielkiego człowieka będzie popularyzacja Jego idei i wcielanie ich w życie, szczególnie w naszym kraju — ojczyźnie Janusza Korczaka. Jego życie i praca były jak najściślej związane z dziejami narodu polskiego.

„Kocham cię, Wisło szara (...) Wisło szara, nie zmienilibyśmy cię na dumną Tamizę, ani zawrotną Niagarę, ani tajemniczą Zambezę,

ani magiczny Ganges! Tamte, może stokroć piękniejsze, mówiłyby do mnie językiem, którego nie rozumiem...” — pisze w „Spowiedzi motyla” (str. 24).

W książkach Korczaka dla dzieci przebiega wiele akcentów patriotycznych: ojczyzna, ojczyste miasto, rzeka, język, przywiązanie i praca, obowiązki i służba społeczna. „W Domu Sierot panowały polskie obyczaje „kulturalna polska mowa i życie” — pisze autorka (str. 45).

Polska Akademia Literatury nadała Korczakowi w latach przedwojennych Wawrzyn Akademicki. Odnaczony został także Orderem Polonia Restituta.

Tę wierność dla Polski zadokumentował Korczak szczególnie mocno we wrześniu 1939 roku. Przywdział wówczas mundur polskiego majora. Gdy ze względu na wiek i stan zdrowia nie został wcielony w szeregi armii, zgłasza się do Polskiego Radia, gdzie wzywa społeczeństwo do oporu, do pomocy dzieciom. Nie zdejmując munduru po zajęciu Warszawy przez Niemców, nie nakłada opaski z gwiazdą Syjonu.

Ginie w obozie zagłady jak tysiące polskich nauczycieli, wychowawców i pedagogów. Ginie z gromadką dzieci, stanowiących część prawie 2 milionów polskich dzieci, ofiar hitleryzmu.

Przewodniczącą Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, przemawiając 17 kwietnia bieżącego roku w Oświęcimiu, powiedział:

„Polska po wojnie nie doliczyła się ponad 6 milionów ludzkich istnień. Wśród zabitych i zamordowanych byli uczeni i intelektualiści, lekarze i duchowni, twórcy polskiej kultury, robotnicy i chłopcy. Wielu z nich było żydowskiego pochodzenia. Dla nas byli Polakami, myśleli i czuli po polsku, współtworzyli wartości stanowiące nasze dziedzictwo materialne i duchowe, jak Janusz Korczak, który jest symbolem wielu najgłębszych, okupionych życiem”.

Tę prawdę potwierdza też treść książki Alicji Szlązakowej.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

* Alicja Szlązakowa: Janusz Korczak. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne Warszawa 1978, s. 142, cena 43 zł, nakład 10 tys. egz.

TU CENTRUM INFORMACJI WCZASOWEJ!

W poprzednim numerze „Głosu” zapowiedzieliśmy, iż zgodnie z postulatami Czytelników, będziemy w okresie przedwakacyjnym zamieszczać w rubryce pt. „Tu Centrum informacji czasowej” zgłoszenia o wolnych miejscach wczasowych. Zachęcając organizatorów wczasów do współudziału w prowadzeniu tej rubryki, poprzez nadsyłanie swych propozycji do Wydziału Wczasów ZG ZNP, publikujemy kolejną ofertę.

*

Wydział Oświaty i Wychowania oraz Rada Zakładowa ZNP w Pszczynie oferują, na zasadzie wymiany, 21-dniowe wczasy leczniczo-profilaktyczne, na 20 miejsc, w 2 turnusach, w okresie od 15 czerwca do 15 sierpnia (po szczególne turnusy do uzgodnienia) we własnym ośrodku wczasowym w Goczałkowicach Zdroju.

Ośrodek ten leży w bezpośrednim sąsiedztwie znanego w całym kraju uzdrowiska solankowo-borowinowego, specjalizującego się w leczeniu chorób reumatycznych i chorób układu oddechowego.

Organizatorzy wczasów zapewniają pełnostandardowe zakwaterowanie w pokojach 2-, 3- lub 4-osobowych. Stołówka na miejscu. Ponadto umożliwiają korzy-

stanie z pełnego zakresu zabiegów w Sanatorium Reumatologiczno-Rehabilitacyjnym w Goczałkowicach-Zdroju oraz zapewniają indywidualną opiekę lekarską ze strony specjalistycznego personelu lekarskiego.

Goczałkowice Zdrój — oaza zieleni i ciszy — położone nad Wisłą, w pobliżu jeziora goczałkowskiego i jego zapory, to atrakcyjna miejscowość wypoczynkowo-turystyczna. Znajduje się tu ciekawie urządzone i bardzo dobrze wyposażony ośrodek sportowo-wypoczynkowy, między innymi — ośrodek sportów wodnych.

Goczałkowice leżą na obrzeżu miasta Pszczyna, które usytuowane jest przy ruchliwym szlaku prowadzącym w Beskidy. Miasto posiada piękny zamek, w którym mieści się muzeum wnętrza stylowych z okresów od renesansu aż po style historyczne drugiej połowy XIX wieku.

Wokół zamku rozciąga się, na obszarze 84 ha, park w dawnym stylu angielskim i francuskim. Zabytkowy zespół staromiejski i skansen wsi pszczyńskiej, wreszcie rezerwat żubrów — stanowią o dodatkowych atrakcjach tego miasta.

Zainteresowanych ofertą prosimy o bezpośrednie kontaktowanie się z organizatorami. Adres: Urząd Miasta i Gminy 43-200 Pszczyna, Wydział Oświaty i Wychowania. Telefony: 37-34 37-35; 38-46; 36-86.

Jedną z metod uporządkowania praktyki terminologicznej jest wydawanie w szerokim zakresie rozmaitych ogólnych i specjalistycznych słowników opisowych, poradników, opatrywanie książek w katalogi przedmiotowe i spisy nowych terminów.

Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Katowicach opracował i wydał „Słownik terminologii laboratoryjnej”, który spełnia wysuwany przez środowisko nauczycielskie i naukowe postulat wydania publikacji encyklopedycznej z zakresu obszernego działu systemu dydaktycznego, jakim jest system zespołowo-laboratoryjny szkoły zawodowej, zawierający podstawy z zakresu kilku dziedzin wiedzy.

Pod pojęciem „system” należy rozumieć całość złożoną i powiązaną szeregiem zależności. W systemie tym występują: nauczyciel (N); uczniowie (U); procesy nauczania (n) oraz zmienne współwyznaczające (współczynniki) — treści (t); metody (m); formy organizacyjne (o); środki (ś); warsztat dydaktyczny czyli baza (b). Od wzajemnego oddziaływania osób i współczynników zależą procesy nauczania i uczenia się.

Możliwości porozumienia się ludzi reprezentujących różne specjalności zawodowe (najczęściej techniczne) są dość często ograniczone ze względu na brak wspólnego języka. Głównym celem słownika jest stworzenie takiej platformy porozumienia.

„Słownik terminologii laboratoryjnej” jest konsekwencją zainicjowanych przez Kazimierza Czarneckiego prac nad tworzeniem szerszego w swym zakresie Słownika Pedagogiki Pracy. Niektóre z wprowadzonych tu terminów oraz proponowanych definicji mają wypełnić lukę, jaką w tym zakresie odczuwa się w coraz większym stopniu.

Rozwój współczesnej wiedzy z zakresu pedagogiki pracy charak-

teryzuje się nie tylko szybkim postępowaniem, lecz również głębszym wzajemnym przenikaniem się poszczególnych jej dziedzin.

Nauczyciel lub pracownik naukowy kształcący się bądź specjalizujący w określonej gałęzi wiedzy spotyka się coraz częściej w praktyce z dziedzinami leżącymi poza jego ścisłą specjalnością. Odczuwa się wówczas brak opracowania, które szybko i w sposób przystępny mogłoby wytłumaczyć, co oznacza określone pojęcie dydaktyczne czy techniczne lub też odwrotnie — jaką prawidłową nazwę nosi określone pojęcie naukowe lub techniczne.

Aparatura pojęciowa pedagogiki jest wysoce zróżnicowana i niejednorodna. Składają się na nią, oprócz terminów typowych, terminy zaczerpnięte z nauk pochodnych.

Terminologia pedagogiczna reprezentowana w słowniku wywodzi się z pojęć tworzących w łonie wielu nauk.

Według Z. Zaborowskiego pojęcia używane w nauce powinny być:

— jednoznaczne, to jest używane w tym samym znaczeniu w różnych zdaniach i kontekstach;

— używane w sposób jasny;

— wyraźne (tj. należy starać się ustalić ich treść).

W naukach pedagogicznych i pokrewnych postulat uściślenia języka jest szczególnie aktualny i pilny. Precyzja i dojrzałość terminologii jest miarą poziomu metodologicznego i teoretycznego każdej dyscypliny naukowej.

Zakres słownika jest szerszy niż zakres interesujący nauczyciela techniki, bo obejmuje on na przykład wiele terminów teoretyczno-organizacyjnych, zawiera

SŁOWNIK TERMINOLOGII LABORATORYJNEJ

także terminy opisujące czynności, procesy, narzędzia, a także cechy działań i ich oceny oraz sposoby i metody działania. Wobec konieczności pomieszczenia materiału słownikowego w jednym opracowaniu, pominięto wiele pojęć mniej znanych i nieadekwatnych do problematyki zajęć laboratoryjnych.

Słownik jest wyborem definicji z różnych źródeł. Dokonując tego wyboru z literatury, kierowano się zasadą zastępowania pojęć opisujących zjawiska złożone pojęciami dotyczącymi zjawisk bardziej elementarnych.

Publikacja obejmuje przede wszystkim pojęcia wchodzące w zakres: cybernetyki, dydaktyki zawodowej, metodologii badań naukowych, metrologii, prakseologii, psychologii pracy, rysunku technicznego, statystyki matematycznej, teorii eksploatacji oraz teorii organizacji i zarządzania. Szczególnie mocno eksponowana jest terminologia z zakresu nauki o sprawnym działaniu — prakseologii, stworzonej przez Tadeusza Kotarbińskiego.

W opracowaniu zebrano 515 haseł. Zwrócono przy tym szczególną uwagę, aby w zestawie haseł znalazły się możliwie nowoczesne terminy spotykane w literaturze. Hasła zostały zamieszczone w porządku alfabetycznym. Na końcu hasła w nawiasie podany jest numer pozycji literatury, z której zaczerpnięto definicję.

Warto jeszcze poinformować, że opracowano w instytucie ankietę z prośbą do czytelników, aby zechcieli podzielić się swoimi uwagami, zarówno co do poprawności merytorycznej objaśnień oraz prawidłowości układu zakresu treści i sposobu ujęcia.

ROMAN KRÓL

Głos wyjaśnia

Kol. W. Z. pyta: Jaki dokument prawny określa termin podjęcia zatrudnienia po zwolnieniu ze służby wojskowej?

Odpowiedź na postawione pytanie zawiera przepis § 1 pkt 3 b zarządzenia przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac z dnia 23 maja 1968 r. w sprawie określenia terminów zgłaszania się pracowników do pracy po odbyciu ćwiczeń wojskowych lub przeszkolenia wojskowego albo służby wojskowej, odbywanej w ramach wojskowego szkolenia poborowych (Monitor Polski nr 22, poz. 145). Przepis ten stanowi, że pracownicy, zwolnieni z czynnej służby wojskowej po odbyciu ćwiczeń wojskowych są zobowiązani

złożyć się do pracy nie później niż w trzecim dniu po tym zwolnieniu, jeżeli służba ta trwała przez okres dłuższy niż 30 dni. Okres nieobecności w pracy przez jeden lub dwa dni po odbyciu ćwiczeń wojskowych jest nieobecnością nieusprawiedliwioną, za czas której nie przysługują prawo do wynagrodzenia.

Kol. Z. P. pyta: Jak długi może być okres ochrony pracownika administracyjnego w razie długotrwałej choroby?

W okresie niezdolności do pracy, spowodowanej chorobą, niedopuszczalne jest wypowiedzenie umowy o pracę przez zakład. Podstawę stanowi przepis art. 41 Kodeksu Pracy. W razie długotrwałej choroby pracownika dopuszczalne jest rozwiązanie umowy o pracę przez zakład pracy bez wypowiedzenia — po upływie ustalonego okresu nieobecności w pracy z tej przyczyny. Długość tego okresu ochronnego zależy od stażu pracy i wynosi — 3 miesiące, w stosunku do pracownika za-

trudnionego w danym zakładzie pracy krócej niż 6 miesięcy;

— okres pobierania zasiłku chorobowego — w stosunku do pracownika zatrudnionego w danym zakładzie pracy co najmniej 6 miesięcy, lub bez względu na długość zatrudnienia, jeżeli niezdolność do pracy została spowodowana wypadkiem przy pracy albo chorobą zawodową.

Oznacza to, że staż pracy, decydujący o długości okresu ochronnego pracownika niezdolnego do pracy z powodu choroby, obejmuje wyłącznie zatrudnienie w danym zakładzie pracy.

Okres pobierania zasiłku chorobowego wynosi w zasadzie 6 miesięcy, a przy gruźlicy — 9 miesięcy. Okres ten może być jednak przedłużony na dalszy czas leczenia, nie dłuższy jednak niż 3 miesiące, gdy opinia lekarska mówi, że dalsze leczenie lub rehabilitacja rokuja odzyskanie zdolności do pracy. Oznacza to, że okres ochronny trwać może nawet 9 miesięcy, a przy gruźlicy 12 miesięcy.

Warto przypomnieć, że do okresu zasiłkowego wlicza się okresy nieprzerwanej niezdolności do pracy, spowodowanej tą samą chorobą lub różnymi chorobami. Gdy przerwa niezdolności do pracy, spowodowanej tą samą chorobą, nie przekroczyła 30 dni, okres niezdolności przed taką przerwą dolicza się do okresu niezdolności po przerwie. Podstawę stanowi art. 8—10 ustawy z dnia 17 grudnia 1974 r. (Dziennik Ustaw z 1975 roku nr 34, poz. 188).

Kol. B. T. pyta: w jakim wymiarze przysługuje urlop wypoczynkowy palaczowi c.o., zatrudnionemu sezonowo (na okres opalowy)?

Pracownik zatrudniony na podstawie kolejnych umów o pracę, zawieranych przy pracach o charakterze sezonowym i wypełniających łącznie cały rok kalendarzowy, nabywa uprawnienia do urlopu wypoczynkowego, na podstawie art. 153 Kodeksu Pracy, w wymiarze przewidzianym w art. 154 Kodeksu Pracy.

Zmarli

10 grudnia 1977 roku zmarł kol. MAKSYMILIAN MODRZEWSKI, emeryt, były kierownik Szkoły Podstawowej w Zajączkowie i Rywałdziku w dawnym powiecie nowomiejskim. Urodzony w Głaznotach (na Mazurach) już w młodym wieku włączył się w ruch narodowy i brał czynny udział w pracach przygotowawczych do plebiscytu na Warmii i Mazurach.

Po ukończeniu kursu dla nauczycieli, a następnie uzyskaniu pełnych kwalifikacji, pracował przez szereg lat jako kierownik szkoły w Zajączkowie. Aresztowany w chwili agresji hitlerowskiej był przetrzymywany jako zakładnik w więzieniu w Nowym Mieście i Brodnicy. Wyśledzony do Rybna k. Sochaczewa brał czynny udział w tajnym nauczaniu.

Po wyzwoleniu pełnił funkcję kierownika szkoły w Rywałdziku. Z chwilą przejścia na emeryturę pozostał nadal czynny w organizacjach społecznych, szczególnie rolniczych, propagował nowoczesne gospodarowanie w rolnictwie i pszczelarstwie. Za działalność pedagogiczną i społeczną był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką „Zasłużony dla Warmii i Mazur”.

Odszedł z niwy społecznej człowiek szlachetny, sumienny i pracowity.

Cześć Jego pamięci!

Ognisko Emerytów ZNP w Pleszewie pożegnało kol. EDMUNDA PAWLIKOWSKIEGO, który zmarł 13 stycznia 1978 roku. Był długoletnim nauczycielem i wychowawcą szeregu pokoleń młodzieży, gorącym patriotą, ofiarnym bojownikiem o wolność. Odznaczony był między innymi Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Złotyściwa i Wolności, Medalem za Warszawę, Odznaką Grunwaldzką.

Cześć Jego pamięci!
Ognisko Emerytów ZNP w Pleszewie

21 marca 1978 roku zmarł kol. IGNACY NESTOROWICZ, długoletni dyrektor Technikum Chemicznego w Kielcach, zasłużony działacz oświatowy i związkowy. Był absolwentem Uniwersytetu Lubelskiego. Początkowo odbywał bezpłatną praktykę nauczyciela języka polskiego w średnich szkołach lubelskich. W roku 1933 w drodze konkursu otrzymał stanowisko nauczyciela języka polskiego w szkole średniej w Warszawie.

W 1939 roku jako żołnierz i oficer stanął w obronie zagrożonej ojczyzny. Lata okupacji hitlerowskiej spędził w obozach dla „jeńców wojennych”, gdzie był współorganizatorem tajnego nauczania dla strzelców i podoficerów.

Po zakończeniu II wojny światowej — jeszcze na ziemi niemieckiej podjął pracę w polskiej szkole dla młodzieży cywilnej i wojskowej zorganizowanej w Lubecie. Z tą szkołą powrócił do kraju, do Lubomierza na Dolnym Śląsku.

W roku 1947 zorganizował Liceum Pedagogiczne w Szklarskiej Porębie dla aktywistów Związku Walki Młodych z całej Polski. Od roku 1951 przez okres 22 lat pracował w Kielcach jako dyrektor Technikum Chemicznego. W tym okresie położył duże zasługi dla rozwoju szkolnictwa zawodowego. Wychowywał młodzież na gorących patriotów socjalistycznej ojczyzny. Był aktywnym członkiem PZPR i działaczem ZNP. Za ogromne zaangażowanie w pracę zawodową i społeczną odznaczony był: Tytułem Honorowym „Zasłużony Nauczyciel PR”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką „Zasługi dla Kielecczyzny”, Złotą Odznaką ZNP.

Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek szlachetny, patriota, doskonały nauczyciel i wychowawca młodzieży, niezawodny kolega i przyjaciel.

Cześć Jego pamięci!

Rada Zakładowa ZNP w Kielcach

Szach królów

Podajemy pierwsze wyniki zakończonych partii w ćwierćfinale IV Turnieju ZNP.

Grupa VI

Kol. kol.: A. Ożóg i Ed. Pikula nie rozpoczęli turnieju i nie zaliczamy sobie z nimi punktów. Z. Budych 1 J. Zając; J. Zając 0 H. Domagalski, St. Ławniczek, St. Anczyk, T. Stefanowicz, St. Krzyśków, L. Wagner.

Grupa VII

St. Lelek 1 B. Ciuleba, T. Kurkowski; St. Lelek 1/2 J. Pietroni, M. Czyżak; J. Ewert 1 T. Kurkowski, A. Migas, B. Surdyk, G. Ober; S. Łoskożyński 1 St. Ostrowski, T. Kurkowski; R. Kwarciak 1 T. Kurkowski, B. Surdyk; B. Ciuleba 1 St. Jaracz, T. Kurkowski; St. Jaracz 1 T. Kurkowski; St. Ostrowski 1 T. Kurkowski; St. Ostrowski 0 G. Ober; A. Jackowski 1 T. Kurkowski; A. Jackowski 1/2 M. Czyżak, B. Surdyk; A. Jackowski 0 A. Migas, B. Surdyk, G. Ober, J. Tyrce; A. Migas 1 B. Surdyk; A. Migas 0 G. Ober.

Grupa VIII

R. Szymaniak 1 Zb. Biniecki, J. Michałkiewicz; R. Szymaniak 1/2 H. Szczepański, S. Śledziwski; K. Konior 1 Zb. Biniek; Cz. Wołyniec 1 W. Kubica; Ed. Szuflak 1 Zb. Biniek, J. Michałkiewicz; J. Michałkiewicz 0 W. Kubica, R. Jakubczak.

Przypominamy Kolegom, że np. zapis R. Szymaniak 1 Zb. Biniek oznacza wygraną zawodnika wymienionego na pierwszym miejscu, a zapis J. Michałkiewicz 0 W. Kubica oznacza, że zawodnik wymieniony na pierwszym miejscu przegrał partię.

TO ZNAKOMICI SŁUCHACZE

Od początku lat sześćdziesiątych staliśmy się potęgą w dziedzinie poważnej twórczości muzycznej. Obecnie dla całego świata synonimami odkrywczych osiągnięć i wypadków dalszego rozwoju muzyki współczesnej są nazwiska Lutosławskiego, Pendereckiego, Sierockiego, Góreckiego, Bairda, Kilara... Szczycimy się światowym poziomem naszych orkiestr: Filharmonii Narodowej w Warszawie, Wielkiej Symfonicznej Orkiestry Polskiego Radia i TV w Katowicach, Polskiej Orkiestry Kameralnej, prowadzonej przez J. Maksymiuka oraz dobrymi recenzjami przywożonymi przez czołowe sceny operowe: Teatrów Wielkich z Łodzi i Warszawy. Cieszy nas światowa sława polskich dyrygentów: Skrowaczewskiego, Wondiezi, Krenza, Wistockiego, Rowickiego... Dumni jesteśmy z nagród przyznanych Polakom na międzynarodowych konkursach muzycznych: Czerny-Stefańskiej, Hesse-Bukowskiej, Witkomirskiej, Kulce, Zimermanowi i wielu, wielu innym.

Jak tymczasem wygląda poziom kultury muzycznej całego naszego społeczeństwa? Czy i w tej dziedzinie możemy się poszczycić tak poważnymi osiągnięciami?

Jak wiadomo — upowszechnieniem muzyki zajmują się w naszym kraju przede wszystkim filharmonie. Największe osiągnięcia w tej dziedzinie — biorąc pod uwagę ilość koncertów — ma obecnie Estrada Kameralna Filharmonii Narodowej w Warszawie. Tę szlachetną pracę prowadzi ona od ponad dwudziestu lat.

Terenem jej działalności są szkoły podstawowe i średnie, domy kultury i estrady znanych uzdrowisk w Polsce. Od wielu lat stała się współpracą z Estradą Kameralną utrzymuje 250 szkół, w tym głównie z Białegostoku, Olsztyna, Kielca, Radomia i Warszawy. W programach koncertów, adresowanych do młodzieży szkolnej, poruszane są zagadnienia dotyczące historii i form muzyki, wykonawstwa, życia i twórczości wybitnych kompozytorów oraz wiele innych problemów ze świata muzyki. Występy mają charakter cykliczny, odbywają się raz w miesiącu i — oczywiście — w szkole.

Cel ich jest oczywisty, a pomoc szkoły i nauczycieli w uczeniu młodzieży emocjonalnego i intelektualnego odczuwania piękna — nieodzowna. Należy więc podkreślić z satysfakcją, że w większości szkół artyści Estrady Kameralnej Filharmonii Narodowej spotykają autentycznych pedagogów. Ludzi, którzy nie tylko z racji wykształcenia, lecz przede wszystkim z pasji dobrowolnie absorbują swój czas, dając tym dowód właściwej pojętej roli muzyki w kształtowaniu ludzkiej wrażliwości. Natomiast zmartwienie — niestety — zbyt często zdarzające się — obłąkany stan szkolnych pianin i fortepianów. Jaki kształt mają wykonywane na nich arcydzieła Bacha, Mozarta, Beethovena, Chopina, Liszta... — strach pomyśleć. Zostawmy to w sferze domostw i mówmy o zaletach.

Wielce wymowne było na przy-

kład zachowanie się młodzieży Technikum Mechanicznego w Grodzisku Mazowieckim. Koncert odbywał się po lekcjach, dla wielu uczniów po zajęciach praktycznych w warsztatach szkolnych. Można by więc mówić o zmęczeniu, o nieodpowiedniej porze na słuchanie muzyki poważnej. Okazało się jednak, że „gdy muzyka nie kłamie”, to pora nie stanowi przeszkody we właściwej percepcji, w odbieraniu piękna. Rytualna cisza podczas występu, a później oklaski, zmuszające do bisów — dały temu wystarczający dowód. Z podobnym aplauzem młodzieży spotkały się i inne zespoły muzyczne. I rzecz charakterystyczna, że przede wszystkim na tak zwanej prowincji. Okazuje się, że gdzieś tam w Polsce — w Domu Kultury w Przysusze, w Liceum Ekonomicznym we wsi Lipiny k. Opoczna, w szkołach Grójca, Ursusa, Pruszkowa, Żyrardowa — są znakomici słuchacze nie skażeni snobizmem. Jest młodzież, która nie tłumii wzruszeń, młodzież słuchająca i chętnie rozmawiająca na temat muzyki.

Przekonałem się o tym również w Liceum Ogólnokształcącym w Końskich. Okazało się bowiem, że ta młodzież doskonale pamięta, co w ciągu roku było wykonane na koncertach szkolnych i kto występował. Celne były również wypowiedzi na temat muzyki i jej wykonania. Byli wreszcie i takie życzenia, aby wykonawcami byli młodzi artyści. Życzenie to ma niewątpliwie swoje uzasadnienie, ale nie znaczy, że jest ono bezwzględnie słuszne. W muzyce, umownie zwanej poważną, liczy się przede wszystkim kształt wykonywanego dzieła, a nie wiek artysty. Vide — Artur Rubinstein i wielu innych sławnych muzyków, którzy dopiero w dojrzałym wieku osiągnęli prawdziwe mistrzostwo w sztuce odtworzenia. Pisząc o tym pozwalam sobie mieć nadzieję, że instytucje upowszechniające muzykę pamiętając o tym, uwzględnią także — w jakimś stopniu — życzenia słuchaczy. Wszak nie wolno ich bagatelizować, gdy dla muzyki idą przeciw dobre czasy...

WOJCIECH LEWKOWICZ

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA

Jurij Rytcheu: GDY WIELORYBY ODCHODZĄ. PIW, Warszawa 1978, s. 120, cena 20 zł.

Leonardo Sciascia: KONTEKST. PIW, Warszawa 1978 s. 115, cena 20 zł.

Janina Broneńska: O CZŁOWIEKU KTÓRY SIĘ KUŁOM NIE KŁANIAŁ. MON, Warszawa 1978 s. 116, cena 10 zł. Michał Rusinek: DZIKA PLAŻA. LSW, Warszawa 1978, s. 114, cena 13 zł.

Julian Huta: WSPOMNIENIA MYŚLIWSKIE. WL, Kraków, 1978, s. 100, cena 14 zł.

Jurij Sbitniew: AWEŁKAN. PIW, Warszawa 1978, s. 394, cena 30 zł.

Henryk Sienkiewicz: BEZ DOGMATU. PIW, Warszawa 1978, s. 358, cena 60 zł.

Florian Nowicki: NAJKRÓTSZA DROGA. MON, Warszawa 1978, s. 230, cena 20 zł.

ANTOLOGIA DAWNEJ NOWELI ROSYJSKIEJ. Wybór, wstęp i noty o autorach René Sliwowski. PIW, Warszawa 1978, s. 512, cena 60 zł.

POEZJA

Janusz Gątek: DEFINICJA WIECZNEJ SATYSFAKCJI. Ossolineum, Wrocław 1978, s. 48, cena 15 zł.

Jan Czopik: TROPY. Ossolineum, Wrocław 1978, s. 72, cena 15 zł.

Fiodor Iltuzew: WYBÓR POEZJI. Zakł. Narod. im. Ossolińskich, Wrocław 1978, s. 158, cena 32 zł.

Ewa Szelburg-Zarembina: PIĘKNE BYĆ CZŁOWIKIEM. MON Warszawa 1978, s. 134, cena 25 zł.

SOCJOLOGIA HISTORIA FILOZOFIA

Praca zbiorowa: POLONIA W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ. Wyd. Lubelskie, Lublin 1978, s. 241, cena 50 zł.

Anna Swiderkówna: SIEDEM KLEOPATR. WP, Warszawa 1978, s. 354, cena 80 zł.

Mieczysław Markowski: TEORIA POZNANIA. Zakład Narod. im. Ossolińskich, Wrocław 1978, s. 150, cena 45 zł.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11 wew. 32 lub 89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele — w terminach: do 25 listopada na styczeń, I kwartał, i półrocze roku następnego i cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 21 zł, półrocznej wynosi 42 zł, rocznej wynosi 84 zł. Jednostki gospodarki społecznej. Instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zniżką wysyła się za granicę, która jest o 50 proc. droższa od ceny prenumeraty krajowej. Przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa, konto PKO nr 1531-71, w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdeaktualizowanych na uprzednie pismowe zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów zdjąć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nr indeksu 35923. Zam. 1190, S-30.

PRZED
EKRANEM

PEDAGOGICZNE SZCZEBIOTANIE

A jednak zaczynam wierzyć, że nad programami wychowawczymi TV ciąży jakieś fatum, które sprawia, że kto by się nie wziął za te audycje i jakich by chwytów formalnych nie użył — rezultat będzie ten sam: banał, moralistyka i infantylizm.

Potwierdzeniem istnienia owego fatumu może być drugi program z zapoczątkowanego niedawno, w sposób nader obiecujący, cyklu: „Sytuacje-konflikty”. Pomijam już nawet fakt, że znów mieliśmy (ileż to jeszcze razy przyjdzie mi napisać te słowa?) idealnie zgodny dwugłos naukowca i redaktora, którzy z zapałem sobie przytakiwali. I fakt, że prawdy komunikowane nam w majestacie nauki były w takim stopniu odkrywczym, jak odkrywczym byłoby dziś stwierdzenie, że koło się toczy. I to, że cała ta „dyskusja”, ciekająca jak woda z kranu, dałaby się streścić w dwóch słowach.

Rzecz w tym jednak, iż podjąwszy temat ważny autorzy zaledwie musnęli sprawy istotne i możliwie dokładnie rozmyślili zasadniczy sens całego problemu.

Tym razem na warsztat wzięto samodzielność. A konkretnie spróbowano wysłondzić, jak znaczenie tego pojęcia rozumieją młodzi ludzie, wchodzący w „dorosłość”: maturzyści, studenci, stażyści.

Zgodnie więc z telewizyjnym schematem najpierw szereg sfilowanych rozmówek z różnego typu interlokutorami, a później komentarz. I jedno, i drugie sprawowało nader smutne wrażenie.

Nasza młodzież bowiem, próbując definiować pojęcie samodzielności, wiązała je najczęściej z brakiem przymusu słuchania rodziców, ze swobodnym dysponowaniem swoim czasem, no i w najlepszym przypadku z decyzją, co do wyboru kierunku studiów. Co trzeźwiejsi uzależniali samodzielność od konieczności posiadania własnych pieniędzy, co umożliwiałoby im wyzwolenie się spod władzy rodziców. I to wszystko.

Zaledwie jedna jedyna dziewczyna rozumiała samodzielność nie tylko jako możliwość dysponowania sobą, ale przede wszystkim jako gotowość do ponoszenia za swe decyzje i poczynania pełnej odpowiedzialności i wszelkich konsekwencji.

Zaledwie jedna, bo i komentatorzy ten aspekt sprawy pominęli zupełnie. W zamian za to usłyszeliśmy wskazówki, jak przyuczać dzieci do samoobsługi, jak nie przesadzać z opiekuństwem, czyli serię zasad wychowawczych, które każda, co rozsądniejsza matka nie tylko zna, lecz i stosuje. Choćby dla własnej wygody.

Pewno, zaprezentowane nam wskazania byłyby może nawet celowe, gdyby program adresowany był do rodziców przedszkolaków. Film jednak wyraźnie sugerował, że chodzi o młodzież niemal dojrzałą, która już dawno potrafi się sama ubrać (a i rozebrać także). I, że chodzi tu o samodzielność nieco inaczej jednak pojętą niż zasznurowanie bucików i zjedzenie zupki bez pomocy matki.

Wydaje się, że samodzielności, czy może raczej samowolności nie brakuje naszej młodzieży. Obawiam się natomiast, że dużo gorzej jest właśnie z ową gotowością do samodzielnego ponoszenia konsekwencji za swoje decyzje; z umiejętnością samodzielnego decydowania o swoim losie nie tylko w aspekcie wyboru, czy spędzić wieczór w kinie, czy w bibliotece.

Że tak właśnie jest, wskazują nie tylko obserwacje dokonywane na co dzień, lecz także stwierdzenia pedagogów, socjologów, psychologów, i innych „logów”, iż nasze młode pokolenie znacznie szybciej niż dawniej dojrzuje fizycznie, bywa, że i intelektualnie, natomiast do dojrzałości społecznej i ekonomicznej jakoś się nie spieszy.

W ogóle na temat samodzielności byłoby i z młodzieżą, i „miedzy nami rodzicami” o czym pogadać. Na przykład o tym, jak ci, wchodzący w świat dorosłych, młodzi ludzie wyobrażają sobie udział rodziców w ich życiu: jako partnerów, którzy czasem pomogą, ale i którym trzeba pomóc na zasadzie wzajemności, jako stałych opiekunów, którzy wszędzie, co trudniejsze problemy, a już zwłaszcza finansowe, wezmą na siebie, jako ludzi bliskich, którym z kolei należy się pomoc?

I może warto by się zastanowić, czy wina za często istniejące niekorzystne układy w tym zakresie leży tylko po stronie młodzieży?

A na przykład samodzielność w pracy? Kiedy mamy do czynienia z samodzielnością, a kiedy z samowolą i rozrabiactwem? A samodzielność myślenia i to nie tylko w szkolnym rozumieniu tego słowa, lecz w sensie skrytykowanego światopoglądu? A samodzielność rozumiana jako zdolność decydowania nie tylko o sobie, lecz i o losie rodziny, którą w przyszłości przyjdzie założyć?

Spraw naprawdę ważnych, kwalifikujących się do rozmowy z dorastającą młodzieżą i jej rodzicami, nie brak. I szkoda, że autorzy audycji całkowicie je pominęli, topiąc temat w pełnym wzajemnej aprobaty i życzliwego potakiwania pedagogicznym szczepiotaniu.

Co zaś jest szczególnie ciekawe to to, że tej samej TV, której wciąż nie wychodzi wychowywanie w ramach programów służących temu celowi, nieraz znakomicie — i bez zbytniego gadulstwa — udaje się to w audycjach, na których nie widnieje pedagogiczna etykieta.

Przecież nic innego jak ten sam problem samodzielności — pojętej jako samodzielne rozwiązywanie sytuacji trudnych, jako odważa przełamywania barier, stawianych przez życie — podjęto w młodzieżowej „Siódemce”.

Zaprezentowano nam grupę młodych ludzi o znacznie obniżonej sprawności fizycznej, którzy nie tylko z podziwu godnym samozaparciem podjęli skuteczną walkę z ograniczeniami, jakie niesie ze sobą kalectwo, lecz także potrafili pomóc innym, równie upośledzonym, w przetrwaniu magicznego kręgu fizycznej niemożności. Znakomity, sugestywny, wzruszający i skłaniający do myślenia program.

KAR

że człowiek — mimo imponujących osiągnięć psychologii, psychiatrii, socjologii, pedagogiki i wielu jeszcze innych dyscyplin — jest ciągle w niemalym stopniu zagadką i tajemnicą? Że nie wszystkie jego reakcje, zwłaszcza te emocjonalne, można ściśle zasuflakować i przewidzieć?

Więc, oczywiście, jest niemożliwością, by komisja filmowa — o której właśnie mowa — nigdy się nie myliła i podejmowała zawsze jedynie słuszne decyzje. By jej werdykty nie budziły nigdy najmniejszej wątpliwości.

Zresztą sytuacja niczym się tu nie różni od wszelkich innych sytuacji wychowawczych, w których pedagog musi podejmować decyzję, a o jej skutkach będzie mógł się przekonać dopiero po upływie pewnego czasu. A niekiedy — nigdy się o nich nie dowie.

Naturalnie — podobnie jak każdy wychowawca ma do swojej dyspozycji całą pedagogikę z jej rozlicznymi kierunkami i tendencjami — również i komisja posługuje się określonymi, skonstruowanymi w myśl najnowszych osiągnięć psychologii i pedagogiki, kryteriami (intelektualnymi, emocjonalnymi i wychowawczymi). Ale czyż owe kryteria, owe „pewniki” mogą — właśnie w tych trudnych i złożonych sytuacjach, które nas tu interesują — w jakiś istotny sposób pomóc?

Przeto niezmiernie zdumiewa mnie fakt, że wielu z nas w różnych wychowawczych sytuacjach zachowuje się niekiedy tak, jakby posiadało ową niezawodną mądrość i wiedzę i znało — na każdą okazję — jedyną i niezawodną receptę....

HENRYKA WITALEWSKA



COŚ DLA ZDROWIA

Skoro już wiosna, jak to mówią
Weszła w życie
I z obecnością bocka trzeba się pogodzić
Warto by podać pewną radę
czy słyszyacie —
Jakby odświeżyć się co nieco
I odrodzić.

Już nie wystarczy bieg po zdrowie
Raz na dziołek
Polerowanie szczoteczka mi szczęki dolnej
Gdy cię na setkę bierze nawet z piątą Romek
Gdy również w chodzie jesteś niżej średniej szkolnej!
Sygnały owe potwierdzają słuszność zdania
Które przytoczyć
W tym kąciku całe da się:
Podnieś się z krzesła, dość przesiadywania
Za stołem!

Warto czasem przejść po klasie!

Władysław Katarzyński

Z CYKLU: BAJKI

LIS I OWCA

Na przesiece w leśnej szkole
uczył lisek owiec stado
pełniąc wychowawczą rolę
ślad wśród nich panikę bładą
szczegół podkreślenia warty
nie aźnawał ucznia karty
często do swych uczniów

mawiał:
w karcie ucznia widzę cienie
ja tę kartę z was wypienię
cheecie bym ją wcielił w życie

a wy nie się nie uczycie
kto o karcie się ośmiela
mówić do nauczyciela
ja tu rządę ja tu władam
ja wam w głowach poukładam
przestraszona owca mała
tak żałośnie zabeczwała:
ja się z panem nie powadzę
pan ma rację bo ma władzę!

Bolesław Pałęcki

MYŚLI TAKIE SOBIE

Nie kładźmy grubej warstwy lakieru. Odpada większymi płatami.

★

Tak długo nosił maskę, aż w końcu zyskała status twarzy.

★

Wszyscy mają miejsce na ziemi. Niektórym jednak udaje się je poszerzyć.

★

Przysłowie głosi, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Czyż nie jest to próba wykręcenia się od odpowiedzialności?

Kazimierz Chyła

Zbudujmy stuprocentową bezpieczną linię kolejową, aby się nie wykołosił parowóz dziejów.

★

Nie bądźcie „Kopciuszkami”! — Rzućcie palenie!

Józef Witkowski

FRASZKI

WARTO PAMIĘTAĆ

Prócz higieny pracy
ważna także — płacy.

NIEBEZPIECZNY

W jego działaniu
widać postęp,
choć wciąż uchodzi
za matolka:
dawniej pod nogi
rzucił kłody,
dzisiaj podstawia
stołki.

PLATNY URLOP

Nieźle sobie wypocznie,
kto pracuje zaocznie...

Bogusław Wleczorek

DETAL I HURT

Gdy w detalu brak detail,
to się wszystko hurtem wali.

Władysław Grzeszczyk

LOS REFORMY

Los reformy niestety
Wzięły w swe ręce kobiety

Jerzy Głowczyk

PROPOZYCJA

Szukają rezerw
różne tegie głowy —
ja proponuję:
dójdmy święte krowy!

Zofia Kasprzyk

Spotkania
ze SZTUKĄ

NIEUSTAJĄCE ZNAKI ZAPYTANIA

Ciągle powraca ten sam dylemat: czy dany obraz mogą już oglądać 15-latkowie — czy też raczej powinni się z nim zapoznać dopiero 18-letni widzowie? Czy najnowszy film można pokazać również w kinie dla dzieci — czy też opatrzyć go napisem: od lat dwunastu?

Od ładnych kilku lat jestem członkiem komisji filmowej, kwalifikującej, od jakiej granicy wieku mogą być oglądane wchodzące na nasze ekrany filmy, więc znam doskonale owe powtarzające się ciągle znaki zapytania i ów niepokój.

Naturalnie, większość filmów nie budzi wątpliwości — i bez dłuższych dyskusji członkowie komisji decydują zgodnie i jednoznacznie: od lat 12, od lat 18 itd. Problem wylania się dopiero wówczas, gdy trzeba skrupulatnie wyważyć, co może być wychowawczo bardziej korzystne.

Więc — na przykład — czy „Hubala”, film mogący działać tak wiele dla wychowania patriotycznego, ale jednocześnie zawierający sporo scen okrutnych, jak zresztą zdecydowana większość filmów wojennych, można pokazać 11-latkom — czy też dopiero 14-latkom?

Lub — czy pozbawić 15-latków możliwości obejrzenia „Ziemi obiecanej”? Wajdy — dzieła wybitnego i wspaniałego, ale zawierającego ową głośną sekwencję z maszyną miażdżącą człowieka?

Albo jeszcze inna wątpliwość: czy istotnie wszystkie bajki powinny oglądać najmłodsi widzowie, również ci w wieku 7, 8 lat, mimo iż obrazy te zawierają nierzadko niemalą dawkę czasem bardzo wyrafinowanego — okrucieństwa?

No właśnie. Jak „wyważyć” i „zmierzyć” ów wpływ, jaki może przynieść dany obraz ekranowy? Kto, jaka instytucja, jaki autorytet mogą być w tym względzie nieomylnie i twierdzić z całą pewnością, że percepcja określonego filmu przyniesie taki to a taki rezultat...?

No, bo jakkolwiek podejmuje się ostatnio z tej dziedziny coraz więcej badań, jakkolwiek znakomicie kwitnie u nas teoria wychowania przez sztukę, to tak naprawdę ciągle nie nazbyt dużo wiemy na temat wpływu sztuki na człowieka. I ciągle nasza wiedza z tego zakresu nie wykracza w zasadzie poza to, co już utrzymywał Arystoteles. Choć na dobrą sprawę nawet głośne Arystotelesowskie katharsis — oczyszczenie, jakie niesie ze sobą sztuka — w dalszym ciągu nie jest do końca rozszyfrowane i jednoznacznie interpretowane.

Czy jednak taka interpretacja jest możliwa? Czy jest potrzebna? Czy właśnie nie to jest najbardziej pasjonujące w wychowaniu,